

- PRAWOSŁAWNI KANDYDACI DO SEJMU I SENATU
- GDZIE SĄ BIAŁORUSINI?
- KATECHIZM PRAWOSŁAWNY
- WIERSZE NADZIEI ARTYMOWICZ

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VII WARSZAWA 21 V 1989 NR 5 (50) CENA 60 ZŁ



Turkowicka ikona Matki Bożej

Repr. Tadeusz Kublak

TURKOWICKIE SANKTUARIUM

Dariusz Stankiewicz

W pamięci ukraińskiego ludu Chełmszczyzny żyje podanie o zjawieniu się obrazu Matki Bożej w Turkowicach. Mówi ono, iż polski książę Władysław Opolczyk po objęciu ziem ruskich po bełskim księciu Andrzeju postanowił wywieźć z Bełza wszystkie drogocenności, pozostawione przez ruskich książąt, do swego zamku w Opolu na Śląsku. Najcenniejszym skarbem była cudowna ikona Matki Bożej, namalowana — według przekazów — przez św. ewangelistę Łukasza.

Tę ikonę cudownej mocy, o której książę przekonał się podczas najazdu Tatarów na bełzki zamek, Władysław wiózł do Opola. W Czerwieniu książę zatrzymał się na pustym placu w gaju. Po odpoczynku chciał jechać dalej. Jednakże sześć par koni ciągnących karetę nie mogło ruszyć z miejsca. Książę zobaczywszy wielką siłę Bożą ikony (ogromna światłość) jeszcze bardziej pragnął mieć ją w swoim zamku, zdwoiwszy więc siły, powiózł ją, ale nie do Opola, lecz do Częstochowy. Gdy tylko ruszyli, na miejscu ich postoju pojawił się blask. Blask ten ściągał zewsząd wiele ludu. Przyjechał tam na koniu książęcy junak. Gdy tylko koń zbliżył się do miejsca blasku, stawał na kolana. Zobaczywszy to wszyscy obecni ludzie jeszcze goręcej zaczęli oddawać chwałę Matce Bożej, a junak książęcy zaproponował zbudowanie na tym miejscu cerkwi. Ludowy przekaz nazywa go potomkiem księcia Daniela.

Wszyscy modlili się, aby Przeczysta sama wskazała miejsce na budowę cerkwi. Następnego ranka ludzie zobaczyli, że miejsce, z którego emanował blask, porosło kwitnącym rumiankiem. Obecni zrozumieli, że tutaj powinien stanąć Dom Boży i wrota niebieskie, a sama Przeczysta wskazuje, jakich rozmiarów należy zbudować cerkiew. Blask nie przestawał świecić, dopóki nie zbudowano cerkwi, a gdy skończono, w blasu pojawiło się oblicze Matki Bożej na płótnie.

Według innego przekazu ikonę „napisał", tzn. namalował mnich z Kijowa, który wzruszył się wielkimi znakami Matki Bożej. Do Matki Bożej zwracały się matki, których dzieci chorowały: „Matko Turkowicka, zbaw swoje dzieci!" Matka Boża wysłuchiwała próśb. Jeszcze w 1914 r. przy turkowickiej cerkwi znajdowały się kule pozostawione przez wiele osób kalekich, w cudowny sposób uzdrowionych. Do cudownej ikony przychodzili ze swoimi problemami prawosławni i katolicy.

Turkowickie prawosławne sanktuarium, związane z kultem cudownej ikony oraz ze świętym źródełkiem, miało więc istnieć już w XIV wieku. Tyle przekaz. Jednakże według wszelkiego prawdopodobieństwa prawosławny turkowicki monaster założono przed XVII w. Nabożeństwa w cerkwi ustanowiono: 2 lipca — w dniu Złożenia Szaty Matki Bożej w Blacherneńskiej cerkwi w Konstantynopolu i 1 października — w dniu Pokrowu Matki Bożej (według starego stylu).

Słuch o cudach przy ikonie Turkowickiej Matki Bożej ciągle rósł. Wkrótce zjawiło się kilku pobożnych ludzi,

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

RILKE W ROSJI

„Drogi Rilke!... Widzę w nim, kocham w nim najsubtelniejszego i najbardziej uduchowionego z ludzi tego świata, człowieka najgłębiej nawiedzanego przez dziwne lęki i przez wszystkie tajemnice ducha."

Paul Valéry, 1927

Słowa Paula Valéry, zapisane w 7 lat po śmierci Rilkego, najkrócej i najpełniej charakteryzują genialnego poetę austriackiego. Rainer (właśc. René) Maria Rilke urodził się w 1875 r. w Pradze czeskiej jako poddany monarchii austro węgierskiej, lecz jego życie, nie metryka, zadecydowało o obywatelstwie: jako człowiek i artysta Rilke zlekceważył granice państwowe i stał się obywatelem świata, prorokiem i najwyższym kapłanem wszechogarniającej sztuki. Rainer Maria Rilke pochodził z rodziny mieszczańskiej, lecz już za młodu stworzył mit arystokratycznego pochodzenia swoich przodków i pielęgnował ten mit aż do śmierci. Przez całe życie poeta obracał się w tzw. wyższych sferach, często bywał gościem starych rezydencji magnackich, zamków, pałaców. Korzystając z protektoratu arystokracji, ludzi zamożnych i wpływowych, nigdy się jednak od nich nie uzależnił — zbyt wysoko cenił samotność i niczym nie skrępowaną wolność podejmowania decyzji. Pod względem pochodzenia był Rilke arystokratą fałszywym, za to w sferze ducha i intelektu — najprawdziwszym. Wielu akademickich uczonych twierdzi, a nawet wysuwa to jako zarzut, że Rilke kunsztownie stylizował swoje życie, że naginał rzeczywistość do sztuki: jako poeta, artysta, niezależne indywiduum. Trudno mówić o jakiejkolwiek stylizacji w przypadku człowieka, dla którego życie i sztuka zawsze stanowiły jedność.

Jeśli chodzi o umiejscowienie Rilkego w historii literatury niemieckojęzycznej, warto przytoczyć słowa Mieczysława Jastruna:

„(...) Pod niektórymi względami Rilke przypomina Słowackiego; przerost fantazji prowadzi obu poetów do mitotwórstwa; obaj szukali potwierdzenia siebie w odległej przeszłości; jeśli Rilke opiewa w „Pieśni o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke" rzekomego przodka, dawny poeta romantyczny sięgnął śmielej: rodowód swój wyprowadził od królów, przewodników narodu, swoje szalone marzenie urzeczywistnił — został pochowany na Wawelu, »aby królom był równy«. (...) Rilkego marzenie nie szło tak daleko, ale i on w swoich mistycznych utworach ostatniego okresu obejmował »wszechświat« (...)".

Rainer Maria Rilke był „cyganem", ciągle w drodze, w pogoni za realizacją poetyckich wizji; jednocześnie szukał doświadczeń, które stałyby się fundamentem kolejnych artystyczno-filozoficznych doznań. Mieszkał czasowo w ponad 100 miejscach w 12 krajach. Rilke przez całe życie poszukiwał siebie, wciąż zmieniał się jego stosunek do świata i poezji. Twórca, o którym Robert Musil powiedział, że był największym lirykiem, jakiego Niemcy (tzn. literatura niemieckojęzyczna — przyp. autora) mieli od czasów średniowiecza, zaczynał jak większość młodych poetów jego generacji: od modnego neoromantyzmu (pod wpływem Hofmannsthala) z poetyckimi motywami zaczerpniętymi z utworów Verlaine'a i Maeterlincka. Wtedy też, w latach mniej i bardziej udanych prób na polu literatury, Rilke zaczął widzieć świat oraz kulturę w aspekcie ponadnarodowym. Było to coś więcej niż zainteresowanie czy fascynacja nowym, nieznanym. Jak się później okazało, Rilke posiadł zdolność całkowitego przyswajania duchowych osiągnięć, a nawet zintegrowania się z kulturami innych narodów.

W Monachium, gdzie od 1896 r. poeta kontynuował rozpoczęte w Pradze studia filozoficzno-literackie, los zetknął go z Lou Andreas Salomé, która stała się jego kochanką, później serdeczną przyjaciółką i duchową przewodniczką. Lou Andreas Salomé, córka rosyjskiego generała i matki — Niemki, była znaną wówczas w Niemczech pisarką. Jej wpływ na życie i twórczość Rilkego był ogromny, można zaryzykować stwierdzenie — decydujący. Właśnie dzięki Lou Andreas Salomé Rilke poznał kulturę rosyjską. Przyjaciółka poety była zafascynowana Rosją, miała tam liczną rodzinę. Pod koniec kwietnia 1899 r. Lou Andreas Salomé wraz z mężem, profesorem Fryderykiem Karolem Andreasem, uczonym iranistą, wybrała się w podróż do Rosji. Pragnęła, jak co roku, odwiedzić matkę, braci i dalszą rodzinę. Zaproponowała Rilkemu, aby jej towarzyszył. W ten sposób doszła do skutku podróż, która miała w decydujący sposób wpłynąć na dalsze życie Rilkego, kształtowanie się jego światopoglądu, która miała przyśpieszyć osiągnięcie pełnej dojrzałości artystycznej.

27 kwietnia 1899 r. Lou Andreas Salomé, jej mąż oraz Rilke przybyli do Moskwy. Moment był bardzo odpowiedni: za trzy dni rosyjska Cerkiew prawosławna miała obchodzić Święto Zmartwychwstania. W Wielki Piątek goście z Niemiec zostali przyjęci przez Lwa Tołstoja, rosyjskiego pisarza-legendę. Spotkanie z tym wielkim humanistą i artystą było dla Rilkego prologiem, duchowym przygotowaniem do pierwszego potężnego doświadczenia natury religijnej. Ziarno padło na niezwykle urodzajną glebę. Rainer Maria Rilke widział świat jako chaos, przerażało go wyobcowanie człowieka, zjawisko alienacji w gromadzie. Szczególnie wyraźnie dostrzegał je w przejawach życia wielkich miast. Los ludzki był niepewny, a cywilizacja świata Zachodu zdawała się walić w gruzy. Poeta nieustannie myślał o znalezieniu uniwersalnego środka, który scaliłby ten rozbity świat.

Noc z 29 na 30 kwietnia 1899 r. Rilke spędził na Kremlu. Oczarowały go rozświetlone, napełnione radosnym śpiewem i dymem kadzideł cerkwie, urzekła tajemniczość i mistyka wschodniej liturgii. Poeta obserwował tłumy modlących się ludzi, wsłuchiwał się w bicie potężnych dzwonów; wobec panującego wokół modlitewnego żaru również on, „niewierny", nie mógł pozostać chłodny. Tę niezwykłą, jedyną noc wspomina Lou Andreas Salomé w swej wydanej w 1928 r. książce wspomnień o Rilkem („Rainer Maria Rilke"):

„(...) Jakkolwiek Tołstoj jak najgwałtowniej nas przestrzegał, byśmy się nie poddawali tak gorliwie zabobonnym obrzędom ludowym i nie święcili ich razem ze wszystkimi, to jednak ta Wielka Noc (z 29 na 30 kwietnia), kiedyśmy wracali wprost od niego, urzekła nas potęgą kremlowskich dzwonów (...)".

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

NA STARCIE DO WIELU POCZYNAŃ

Rozmowa z prof. dr. hab. MICHAŁEM MAŁOFIEJEWEM przewodniczącym Zarządu Tymczasowego Stowarzyszenia BRACTWO PRAWOSŁAWNE

W dniu 24 maja 1989 r. w Białymstoku będzie obradować Pierwsze Walne Zgromadzenie Bractwa Prawosławnego. W związku z tym doniosłym wydarzeniem w życiu prawosławnej społeczności w Polsce, zwróciliśmy się do zasłużonego uczonego Białostockiej Akademii Medycznej prof. dr. hab. Michała Małofiejewa — przewodniczącego Zarządu Tymczasowego Bractwa o wypowiedź na temat założeń programowych tego Stowarzyszenia.

MIKOŁAJ HAJDUK — Panie profesorze, jakie cele przyświecają Bractwu Prawosławnemu?

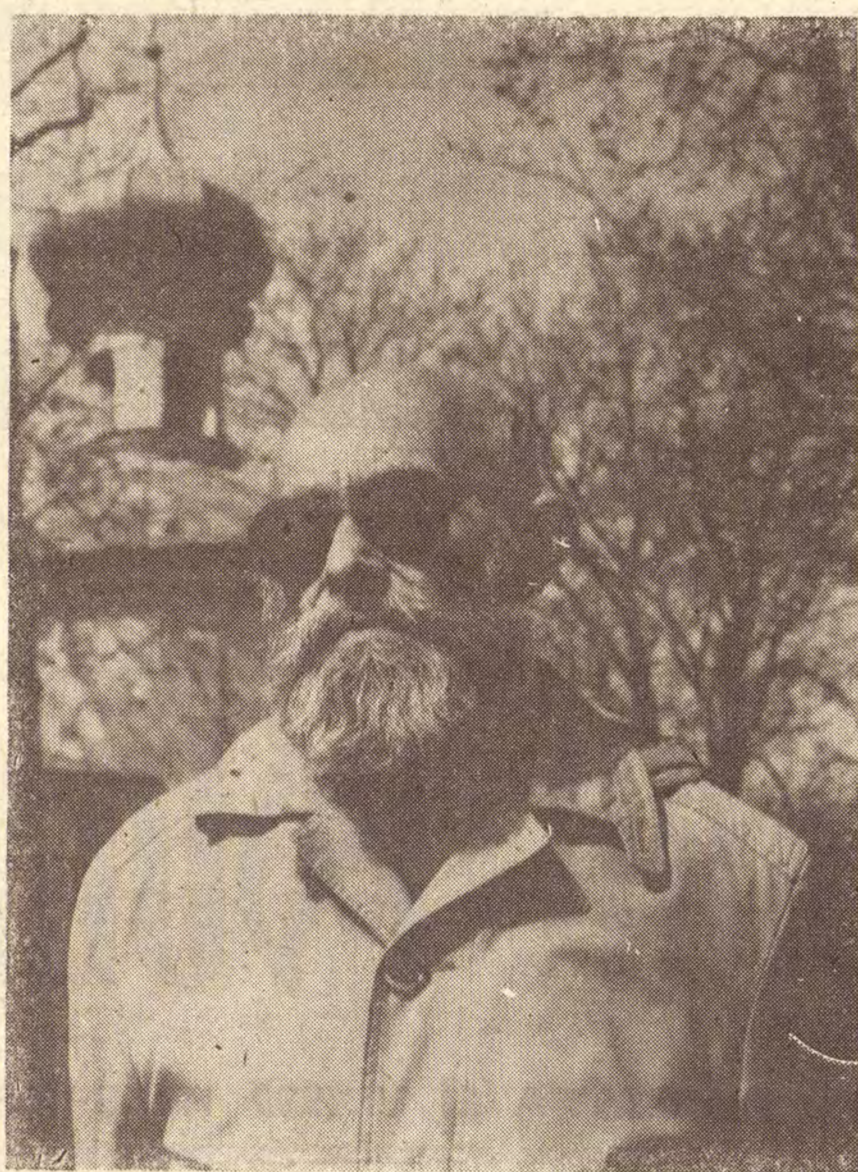
PROF. MICHAŁ MAŁOFIEJEW — Najważniejszym naszym celem jest pielęgnowanie ducha tożsamości i łączności wśród ludności prawosławnej oraz uświadomienie sobie i popularyzowanie w społeczeństwie polskim bogatej spuścizny kulturalnej Cerkwi prawosławnej jako integralnej części dorobku ogólnonarodowego. Będziemy dokładać starań, aby wyznawcy Cerkwi prawosławnej na Białostocczyźnie i w innych regionach Polski byli świadomi ideowych i kulturalnych wartości naszego wyznania, by uświadamiać sobie, iż poprzez przynależność do Cerkwi prawosławnej są spadkobiercami starodawnych ponadnarodowych wartości kulturalnych, których źródło stanowią kultura helleńska kultura Bizancjum oraz twórcza ekspansja misji chrystianizacyjnej Cerkwi bizantyńskiej na ziemie słowiańskie. Uświadomienie tych doniosłych historycznych faktów daje nam podstawy do poczucia godności, a także może być twórczą inspiracją dla każdego z nas do propagowania idei prawosławia wśród współmieszkańców, w swoim środowisku. W związku z tym celem Bractwa Prawosławnego jest pielęgnowanie ducha tożsamości, która łączy, scala ludność prawosławną, poszerzanie znajomości doktryny prawosławnej i popularyzowanie tradycji religijnych naszej Cerkwi, rozwijanie działalności kulturalnej i oświatowej w duchu porozumienia i współpracy między różnymi wyznaniami i religiami.

— W jakiej mierze dzisiejsze Bractwo nawiązuje do tradycji istniejących w przeszłości na tych terenach Bractw Prawosławnych, zwłaszcza w XVI—XVIII stuleciach w Drohiczynie, Bielsku, Zabłudowie? Wzorem pierwszym bractw Świętego Ducha w Wilnie (powstało w 1584 r.), św. Mikołaja w Brześciu (1591) i innych, jednoczyły one wyznawców prawosławia, występowały w obronie Cerkwi prawosławnej, wznosiły nowe świątynie i pomagały w odnawianiu podupadłych, organizowały szkoły, zakładały drukarnie, utrzymywały przytułki dla sierot itd. Właśnie Bractwa były ostoją prawosławia w najtrudniejszych dla wyznawców naszej wiary czasach i ośrodkami twórczych spełnień w okresach jej rozkwitu...

— Naszemu stowarzyszeniu nadaliśmy miano Bractwo Prawosławne, gdyż jesteśmy świadomi, że ta nasza działalność będzie w jakiejś mierze kontynuacją tych właśnie chlubnych tradycji. Pragniemy więc przede wszystkim w ramach działalności Bractwa zintegrować każdego prawosławnego bez względu na wykonywany zawód do pomagania w wypełnianiu przez Cerkiew jej misji dziejowej.

— Panie profesorze, a kto może wstąpić do Bractwa?

— Powitamy z radością współpracę z każdym prawosławnym z terytorium całej Polski. Również naszym celem jest jeszcze większe skupienie w ramach Cerkwi prawosławnej młodzieży pracującej zawodowo, uczącej się w szkołach średnich i na wyższych uczelniach, by odczuwała swą łączność z Cerkwią, jak ze swoją najbliższą rodziną i potrafiła znaleźć w niej nie tylko opiekuna duchowego, ale także mecenasa i protektora różnorodnych twórczych zainteresowań. Nasze plany, jak z tego wynika, są bardzo szerokie i ambitne. Dlatego też w tym wielkim dziele twórczej integracji duchowej prawosławnych liczymy nie tylko na przychylną postawę społeczności, lecz również jesteśmy przekonani, że wielu prawosławnych poczuje chęć i potrzebę aktywnego uczestnictwa w naszych zamierzeniach.



Prof. Michał Małofiejew

Fot. Aleksy Czykwin

— Jakie główne kierunki prac wytycza sobie Bractwo?

— Pracy jest dużo. I to pracy wymagającej nie tylko zapału, ale również wytrwałości i konsekwencji. Niezbędna jest nasza pomoc przy budowie obiektów sakralnych, ratowaniu bezcennych zabytków kultury prawosławnej, restauracji obiektów najbardziej tego potrzebujących. A więc już z tego wynika, że nasze Bractwo obok zamierzeń kulturalnych będzie się starało rozszerzać działalność gospodarczą. Jednak obok działalności gospodarczej, obok „zamierzeń przyziemnych" możemy również podzielić się z czytelnikami swoimi marzeniami.

— Czy należą do rzeczy nieosiągalnych, ułudnych?

— Sądzę, że przy konsekwentnych staraniach i odpowiednim nakładzie pracy wszystkie są realne, możliwe do urzeczywistnienia. Takim, na przykład, marzeniem jest stworzenie Centrum Kultury Prawosławnej, które między innymi pozwoliłoby propagować wśród szerokich rzesz ludności nasze osiągnięcia, zamierzenia. Marzymy o stałej placówce wystawowej kultury prawosławnej. Również chcielibyśmy uchronione od dewastacji utensylia, po przywróceniu im pierwotnego stanu i wyglądu, umieścić w odpowiednim pomieszczeniu. Byłby to pierwszy krok nie tylko do stworzenia Muzeum Ikony, ale w ogóle powołania Muzeum Sztuki Prawosławnej. Aktualnie znajdujemy się na starcie do wielu zamierzeń i poczynań, które przyniosą Cerkwi i nam, a także całej kulturze polskiej istotne korzyści.

— Panie profesorze, czy w tych zamierzeniach jest także miejsce na nawiązanie bliższych kontaktów z Prawosławnymi Bractwami lub pokrewnymi im organizacjami w innych krajach?

— Owszem, planujemy nawiązać partnerską współpracę z podobnymi organizacjami w sąsiednich i dalszych krajach — w ZSRR, Finlandii, Francji, Bułgarii, Grecji oraz innych. Szczególnie zależy nam, by nasza młodzież mogła w ramach wymiany bezdewizowej albo otrzymując stypendia poznawać twórczą działalność laikatu prawosławnego w innych krajach.

— A więc spotykamy się na Pierwszym Walnym Zgromadzeniu Bractwa Prawosławnego 24 maja. A propos tej daty, dlaczego właśnie akurat w tym dniu?

— Tymczasowy Zarząd Bractwa Prawosławnego nieprzypadkowo wybrał datę 24 maja na Pierwsze Walne Zgromadzenie naszej organizacji. Wszak jest to czczone przez Cerkiew prawosławną święto dwóch największych apostołów narodów słowiańskich — Cyryla — Konstantego i jego brata Metodego. Oni byli czołowymi przedstawicielami tendencji misyjnych Cerkwi bizantyńskiej w okresie jej wspaniałego rozkwitu. Jesteśmy dumni, że nasza Polska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna jest jednym z ważnych ogniw tego procesu.

— Pana życzenia jako przewodniczącego Zarządu Tymczasowego Bractwa Prawosławnego dla uczestników jego Pierwszego Walnego Zgromadzenia?

— W imieniu Zarządu Tymczasowego naszej organizacji życzę, ażeby na pierwsze jej zgromadzenie zechcieli przybyć najbardziej aktywni i twórczy przedstawiciele społeczności prawosławnej. Życzymy delegatom, których z radością powitamy, by swą twórczą inwencją i konstruktywną postawą zechcieli opracować projekt zamierzeń bliższych i dalszych naszej działalności, ażeby wybrali spośród siebie Zarząd, który w ścisłej łączności z hierarchią cerkiewną zechciałby wprowadzać w czyn nasze szczytne założenia programowe.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
MIKOŁAJ HAJDUK

460 LAT I STATUTU LITEWSKIEGO

Lata 1506—1548 w dziejach Polskiej Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego to okres panowania Zygmunta I, zwanego Starym. Był to czas rozkwitu dwóch odrębnych państwowości, połączonych jedynie osobą króla. Czas sprzyjający rozwojowi politycznemu, kulturalnemu i gospodarczemu ziem polskich, litewskich, białoruskich i ukraińskich. Był to także okres prawdziwej religijnej tolerancji, normalnych stosunków między państwem a Cerkwią prawosławną. Wydaniem w 1511 roku przywileju dotyczącego ogółu W. Ks. Litewskiego, a także potwierdzeniem przywilejów swych poprzedników (m.in. dla diecezji turowskiej i pińskiej — przywileju Aleksandra; dla chełmskiej — przywileju Władysława III i innych), Zygmunt I potwierdził swój pozytywny, opiekuńczy stosunek do prawosławnych. Znalazło to oczywiste odbicie i w politycznej postawie króla wobec W. Ks. Litewskiego, gdzie przecież większa część ludności na ziemiach białoruskich i ukraińskich była wyznania prawosławnego.

Pełnia swobód obywatelskich prawosławnych w W. Ks. Litewskim (oprócz niewielkich zastrzeżeń co do wolności piastowania najwyższych urzędów), oparte na zdrowych zasadach, wzajemne współżycie prawosławnych i katolików w tym starobiałoruskim organizmie państwowym sprzyjało rozwojowi kultury, oświaty, a chyba przede wszystkim wzrostowi poziomu moralnego społeczeństwa.

Stosunki państwo-Kościół, państwo-obywatel, obywatel-obywatel przez długi jednak okres opierały się wyłącznie niemal na prawie zwyczajowym wielkich książąt. Wymogiem czasu stała się więc kodyfikacja praw. Już w 1468 r. Kazimierz Jagiellończyk, jako „król polski, wielki ks. litewski, ruski, książę pruski i żmudzki etc.", mając za doradców panów z rady W. Ks. Litewskiego wydał zbiór 25 artykułów „Sudiebnik Kazimira". Ten niewielki zbiór praw, rzec można, był namiastką przyszłego Statutu, który ujrzał światło dzienne po przeszło półwieczu. Ogłoszenie I Statutu Litewskiego poprzedziły długoletnie debaty na sejmach, dysputy na dworze wielkoksiążęcym i królewskim, wreszcie wytężona praca nad kodyfikacją prawa, toczącą się od 1514 roku. Projekt był gotów już w roku 1522, kiedy to domagano się jego zatwierdzenia na sejmie w Grodnie. Lecz ani tam, ani na sejmie 1524 r. nie uzyskał on aprobaty króla Zygmunta I. I wreszcie, na sejmie w Wilnie 1528—1529 r., został ostatecznie zatwierdzony jako akt obowiązujący dla całego obszaru W. Ks. Litewskiego. Król potwierdził obowiązującą moc Statutu w jego wstępie, *„skazujuczy ich mieti moc wiecznymi czasy"*.

Statut 1529 roku był spisany w języku starobiałoruskim, składał się z 13 rozdziałów i 282 artykułów, obejmujących swym zakresem: wyłącznie prawa, jakie należą wielkoksiążęcej władzy, prawne położenie posiadaczy ziemskich, prawne położenie szlachty, miejscowe władanie ziemią, prawodawstwo opiekuńcze, organizację sądu i porządek procesu sądowego; prawo o wojnach, grabieżach i napadach, prawa o ziemi i granicy, o polowaniach, puszczach, barciach, jeziorach, o ziemiach zadłużonych i pod zastawem; o karach dla bojarów putnych i wieśniaków; o karach dla ludzi prostych.

Jak widzimy, Statut obejmował szeroką i typową dla owych czasów skalę problemów. Zawierał w sobie prawodawstwo państwowe, wojenno-feudalne, szlacheckie, ziemskie, opiekuńcze, sądowe i procesowe. Statut 1529 roku opierał się głównie na prawie zwyczajowym i przywilejach wielkich książąt, czerpał z „Ruskiej prawdy", a także z prawa rzymskiego (m.in. widoczny wpływ norm prawnych Justyniana) bezpośrednio albo poprzez kodeksy zachodnie. Może to świadczyć o wysokim poziomie edukacji i erudycji członków komisji redagującej Statut. Niestety, do dnia dzisiejszego nie jest znany jej skład. Prawdopodobnie główną postacią w pracach nad nim był kanclerz i wojewoda wileński Olbracht Gasztołd, który z urzędu musiał tym kierować. Był to zresztą człowiek o szerokich horyzontach myślowych, głębokiej wiedzy, znajomości świata i niemałych bibliofilskich zainteresowaniach.

„Prawa pisanyje dany państwu Wielikomu kniaz'stwu Litowskomu, Ruskomu, Żomojtskomu i innych...", zawarte w Statucie 1529 r., były swoistą wykładnią stosunków ekonomicznych, obyczajowych i prawnych na ówczesnych ziemiach litewskich i ruskich (białoruskich i ukraińskich). Obecnie jego tekst przedstawia dla badaczy wartości nieocenione, umożliwia bowiem badania nad językiem, którym posługiwało się białoruskie społeczeństwo w dobie formowania swej narodowości.

Litewski Statut 1529 roku stał się podstawą do opracowania następnych aktów prawnych w W. Ks. Litewskim. W 1566 r. został zatwierdzony przez króla Zygmunta Augusta Statut II Litewski — poszerzona i udoskonalona wersja statutu pierwszego. Członkowie komisji, składającej się z protestantów, prawosławnych i katolików, obficie czerpali w pracach z prawa rzymskiego, zwanego inaczej „cezarskim"; nieobce im były szeroko rozumiane prądy odrodzeniowe i przemiany w sztuce, nauce i życiu. II Statut Wielkiego Księstwa umocnił jego pozycję jako samodzielnego państwa, związanego z Koroną wyłącznie unią personalną.

Ogłoszenie III Statutu Litewskiego w 1588 roku, już w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, było podsumowaniem i uwieńczeniem dotychczasowych prac nad normalizowaniem prawodawstwa w W. Księstwie Litewskim. O postępowości myśli polityczno-prawnej w III Statucie może świadczyć fakt, że pozostawał on w zastosowaniu na ziemiach białoruskich, litewskich i częściowo ukraińskich do 1840 r., kiedy to rząd carski anulował obowiązującą jego moc dla byłych ziem W. Ks. Litewskiego.

Reasumując, można powtórzyć za badaczem białoruskim W.I. Piczetą, że *„I Statut był ustawą zasadniczą Wielkiego Księstwa Litewskiego, określającą jego ustrój państwowy i organizację społeczną"*. Podobną funkcję pełniły owe statuty następne. Była to więc, bezprecedensowa w XVI-wiecznej Europie swoista konstytucja feudalnego białorusko-litewskiego państwa.

M. SACHAREWICZ

GDZIE SĄ BIAŁORUSINI?

Rozmowa Z JANEM MAKSYMIUKIEM sekretarzem Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno—Kulturalnego

MICHAŁ BOŁTRYK: — Czy w Polsce istnieje problem białoruski?

JAN MAKSYMIUK: — Owszem.

— Na czym on polega?

— Dla Białorusinów jest to problem stania się narodem. A dla Polaków jest to problem akceptacji tego dążenia i szansa na wykazanie się w praktyce swoją tolerancją... A także — pomoc w tym dążeniu...

— Kwestia stania się narodem. Czy mógłby pan tę myśl rozwinąć?

— Z grubsza chodzi o to, aby Białorusini w PRL uzyskali jakąś podmiotowość polityczną. A także o to, aby pełniej dołączyli do tradycji i kultury narodu białoruskiego jako całości.

— Na jakim etapie są Białorusini mieszkający w Polsce?

— Instytucjonalnie jesteśmy gdzieś na przełomie XIX i XX wieku, na etapie, kiedy Białorusini zaczynali myśleć o sobie jako o narodzie. A jeśli chodzi o samoświadomość, szczególnie młodego pokolenia, to jesteśmy znacznie dalej.

— Większość młodych Białorusinów to mieszkańcy miast...

— Nie ulega wątpliwości, że przyszły los Białorusinów będzie się rozstrzygać w miastach.

— Ale to przecież miasto pozbawiło wiejskich przybyszów ich białoruskiej tożsamości.

— Rzeczywiście, na początku wyglądało to na asymilicję. Truizmem jest stwierdzenie, że lata powojenne dały Białorusinom możliwość awansu społecznego i ekonomicznego. Tak rzeczywiście było, wyszliśmy z potwornej i przygnębiającej biedy, uzyskaliśmy dostęp do oświaty, możliwość współuczestniczenia w życiu kulturalnym kraju Za ten skok cywilizacyjny zapłaciliśmy straszną cenę: zostawiając za sobą haniebny status obywateli Polski „B" zostawiliśmy w większości swoje dusze, białoruskie przecież, ale jak nam się wydawało, niedomyte dla miejskiego życia Chcąc zrozumieć, chociaż w części, co naprawdę działo się i dzieje w duszy białostockiego Białorusina, trzeba wziąć pod uwagę następującą sprawę: przez cały niemal czas dążył on do zaakceptowania swojego statusu „nowego Polaka" w terenie zurbanizowanym i przez cały czas dawano mu odczuć, że nie jest dostatecznie domyty, że jedzie od niego „kacapskim zapaszkiem". Jestem przekonany, że gdyby Polacy byli bardziej otwarci, gdyby potraktowali Białorusinów bez uprzedzeń, dawno już przełknęliby ich bez soli i zasymilowali, likwidując tym samym tak niewygodny dla nich (pytanie tylko, dlaczego?) problem białoruski. Ktoś półżartem powiedział że Białorusini powinni wystawić symboliczny pomnik polskiemu szowinizmowi, bo to on właśnie uratował ich od zagłady, jeśli nie jako narodu, to przynajmniej jako grupy etnicznej, która wciąż jeszcze ma szanse stać się narodem.

Ale mówiąc poważnie, to okres powojenny przyniósł Białorusinom także pozytywne rezultaty: mianowicie dał im pokolenie młodej inteligencji białoruskiej, bez której nie sposób wyobrazić sobie jakiejkolwiek przyszłości narodowej.

— Ależ ci inteligenci znają — w większości — tylko język polski...

— Częściowo to prawda. Inteligencja białoruska w pierwszym pokoleniu na ogół nie zna języka białoruskiego. Rodzice ich nie nauczyli, kierując się swoiście pojętą troską o lepszy start społeczny swoich dzieci bez białoruskich obciążeń, a szkoły były przecież polskie. Jednak nie znaczy to, że ci ludzie nie są Białorusinami, że są już straceni dla tego narodu. Pozornie tylko paradoskalnym może wydać się stwierdzenie, że akurat wśród tej grupy społecznej, tych krypto-Białorusinów czy Białorusinów w uśpieniu, należy upatrywać szerszej bazy dla naszego narodowego odrodzenia. To ludzie bez tego chorobliwego duchowego dyskomfortu, który stał się udziałem ich ojców. Względne zabezpieczenie materialne, jakie wypracowali im ojcowie, daje możliwość zwrócenia się ku swoim korzeniom, poszukiwania własnej tożsamości. Białoruskość postrzegają oni nie jako wstydliwy balast przeszłości, ale jako szansę duchowego dowartościowania. To, być może, pierwsze pokolenie Białorusinów zupełnie normalnych, o duszach niewykoślawionych przeklętymi dylematami swoich ojców. Dotkliwie odczuwają tę próżnię duchową, którą stwarza im nieustannie białostocka egzystencja Chcą być czymś więcej, niż tylko kibicami na meczach Jagiellonii.

Znamienną dla tej nowej sytuacji wydaje mi się historyjka, opowiedziana przez jednego z białoruskich literatów, który został zaproszony do jednego z białostockich liceów na spotkanie. Po owym spotkaniu odwiedziła go grupka młodych ludzi z tej szkoły z zapytaniem-prośbą: Proszę pana, proszę nam powiedzieć, co mamy zrobić, aby stać się Białorusinami?

— To straszne rozdarcie — bo kultura polska, obca, a język dziadów i ojców nie znany.

— Zgadzam się. Ale ci młodzi ludzie zaczęli się już zastanawiać, dlaczego ich dziadkowie mówią jakimś innym językiem, a ich ojcowie przynajmniej od czasu do czasu, cichcem, chodzą do cerkwi. Co to znaczy? Co naprawdę znaczy określenie „Polak prawosławny". które dla „Polaka nieprawosławnego", nawiasem mówiąc, brzmi jak szyderstwo?

— Chyba mówimy tu o dwóch różnych pojęciach: narodowości i religii...

— Rzecz w tym, że Białorusini i Polacy na ogół nie potrafili pokonać barier religijnych i dziś na Białostocczyźnie narody te zamykają się w kręgach tego samego wyznania, to znaczy: Polak — katolik, Białorusin — prawosławny. Ludzie z Sokólszczyzny mówiący w domu po białorusku, ale wyznający rzymskokatolicyzm, określają siebie jako Polaków. Podobnie jest z katolikami w BSRR. To z jednej strony dowodzi narodotwórczej roli Kościoła rzymskokatolickiego dla Polaków, a z drugiej daje świadectwo wielkiej tragedii Białorusinów, których historia przepołowiła barierą religijną. Jak dotychczas jest to bariera zbyt mocna, by można było ją usunąć.

— Czy Cerkiew prawosławna spełnia podobną rolę — narodotwórczą w stosunku do Białorusinów mieszkających w Polsce?

— Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Powiem tak: jeśli spełnia, to w sposób nieświadomy. Po prostu, jednoczy i umacnia ludzi we wspólnocie duchowej prawosławnej, a to z tej przede wszystkim wspólnoty wywodzą się ludzie określający się jako Białorusini. Byłby to zatem wpływ pośredni, programowo nie zamierzony. Niemniej istotny.

— Pomówmy o innej instytucji, ważnej dla Białorusinów mieszkających w Polsce. Myślę tu o Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym. Czy ono spełnia dobrze swoją rolę wobec Białorusinów?

— Mówiąc o BTSK trzeba pamiętać o różnych okresach w działalności towarzystwa. Najogólniej można powiedzieć, że BTSK ściśle odzwierciedlało tendencje, jakie panowały na określonym etapie życia politycznego kraju. W latach 60 państwo prowadziło w stosunku do mniejszości narodowych politykę raczej przychylną. W ogóle widziało potrzebę prowadzenia takiej polityki, czego nie można powiedzieć o czasach obecnych. Działacze BTSK z okresu lat 60 są zgodni: był to najlepszy okres w działalności Towarzystwa. Szeroko rozwinął się białoruski ruch amatorski, powstało szereg dobrych zespołów folklorystycznych, w tym najlepszy jak do tej pory taneczno-wokalny zespół „Lawonicha". Opierano swoją działalność przede wszystkim na folklorze i osiągnięto tu znaczące sukcesy. Ale nie tylko był folklor. Rozwinął się białoruski ruch literacki pod egidą grupy literackiej „Białowieża". I dzisiaj jest on znaczącym wyróżnikiem białoruskiej obecności w Polsce. Tutaj naprawdę nie mamy się czego wstydzić.. Ale z drugiej połowy lat 60, klimat wokół mniejszości narodowych zaczął się stopniowo zmieniać. Najpierw odebrano Białorusinom możliwość prowadzenia działalności gospodarczej. Co znaczy dobra podstawa ekonomiczna dla rozwoju kultury; i nie tylko, dzisiaj wiemy lepiej niż kiedykolwiek. BTSK zostało zdane na łaskę odgórnego finansowania. Potem rozpoczęła się likwidacja innych przejawów białoruskiej obecności na Białostocczyźnie. Zespół „Lawonicha" przestał istnieć, bo obcięto etaty wykonawcom Głęboki kryzys przeszło nauczanie języka białoruskiego. To już zasługa lat siedemdziesiątych...

— Skoro mówimy o czymś, co istniało, powiedzmy i o Muzeum Białoruskim. Jakie były kulisy jego zlikwidowania? Gdzie są eksponaty? Jaką wartość one przedstawiały dla Białorusinów?

— Dalibóg, nie wiem. W czasach, gdy likwidowano muzeum w Białowieży, ja przechodziłem w szkole średniej intensywny kurs indoktrynacji według programu „Budujemy drugą Polskę" i zupełnie nie interesowałem się problemami białoruskiego muzealnictwa. Natomiast ci, którzy wiedzą, na ogół milczą, albo nie mówią całej prawdy. Uczciwie przyznaję, że nie jestem w tej sprawie dobrze poinformowany. Część eksponatów z byłego muzeum białoruskiego znalazła się w muzeum wsi polskiej w Ciechanowcu. Gdzie jest reszta — nie wiem. A jeśli chodzi o ich wartość... Cóż, zabierzcie narodowi jego pamięć historyczną, a przestanie on być narodem. Czyż można tego nie wiedzieć w kraju, w którym istnieją setki obiektów muzealnych? A wracając do roli BTSK w chwili obecnej, to moim zdaniem sprowadza się ona do ratowania tych okruchów białoruskości, które się jeszcze dadzą uratować.



Jan Maksymiuk

Fot. Aleksy Czykwin

— Ile osób należy do BTSK?

— Mamy ponad pięć i pół tysiąca członków.

— To mało...

— Nawet bardzo mało, zważywszy że Białorusinów w Polsce jest kilkaset tysięcy.

— Dlaczego tak mało ludzi należy do BTSK?

— Wyczerpuje się podstawowa baza działalności BTSK — wieś białoruska. Wieś się wyludnia i szybko starzeje. Dziesięcioletni okres gierkowskiej polityki wynarodawiania Białorusinów posiał straszliwe spustoszenie wśród Białorusinów w mieście. To bardzo łatwo da się zauważyć po metrykach działaczy BTSK. Dominują ludzie 50- i 60-letni. Jest trochę ludzi młodych, którzy, że tak powiem, dojrzewali narodowo w latach 80., ale niemal zupełnie brak 30- i 40-latków...

— Ale mamy już koniec lat osiemdziesiątych. Chyba coś się zmieniło w tym dziesięcioleciu?

— Zradykalizowały się nastroje wśród Białorusinów. BTSK, jak oceniam, straciło monopol na reprezentowanie opini i dążeń całego białoruskiego społeczeństwa. Ale zakres działalności Towarzystwa nie uległ zmianie, bo nie zmieniły się możliwości. Dalej „jedziemy" na folklorze, chociaż i to ostatnimi czasy staje się problematyczne. Przykład zupełnie świeży: chcąc zorganizować doroczny przegląd piosenki białoruskiej, dosłownie żebraliśmy pieniądze od różnych instytucji i zakładów, bowiem nie mieliśmy środków na ufundowanie nagród laureatom. Cóż w takiej sytuacji domyty, że jedzie od niego „kacepnie mając nie tylko wideo, ale nawet porządnego sprzętu nagłaśniającego czy magnetofonu? Palącą potrzebą staje się zorganizowanie na powrót działalności gospodarczej Towarzystwa.

— Jak w tym wszystkim określiłby pan rolę tygodnika „Niwa" w środowisku białoruskim?

— Podstawowym zadaniem tego tygodnika powinno być budzenie i podtrzymywanie świadomości narodowej Białorusinów Mając praktycznie tylko jedno pismo. Białorusini nie mogą sobie pozwolić na luksus poruszania spraw „niebiałoruskich"

— Czy pismo dobrze wywiązuje się ze swego zadania?

— Mam wrażenie, że nie najgorzej, chociaż jest wiele mankamentów, które należałoby usunąć. Sytuacja redakcji jest trudna, biorąc rzecz obiektywnie: jak redagować atrakcyjne i ciekawe pismo dla czytelników w różnym wieku, o różnym poziomie intelektualnym i o różnej — sprawa niezwykle istotna — znajomości języka białoruskiego? Taka wymuszona „uniwersalność" „Niwy" nie zawsze wychodzi pismu na dobre.

— W każdym numerze „Niwy" znajduje się wkładka poświęcona dzieciom — „Zorka". Czy dużo dzieci Białorusinów mieszkających w Polsce uczy się w szkołach języka ojczystego?

— Tu jest gorzej niż gdzie indziej. Języka białoruskiego w szkołach podstawowych uczy się w Polsce 3686 uczniów, a w dwóch liceach — w Bielsku Podlaskim i Hajnówce — 635 (dane z roku szkolnego 1987/88).

— Białorusinów nie interesuje język białoruski?

— Pytanie należałoby postawić inaczej: czy władze oświatowe interesuje nauczanie języka białoruskiego? W latach 60. języka białoruskiego uczyło się około 11 tysięcy uczniów. Ale wówczas ten język, na terenach zamieszkanych przez Białorusinów, był przedmiotem obowiązkowym. Wprowadzone w latach 70. tzw. kryterium pełnej dobrowolności w nauczaniu języka białoruskiego sprowadziło stan liczebny uczniów uczęszczających na lekcje tego języka do obecnego poziomu. Czy należy winić za to tylko Białorusinów, których język ojczysty nie interesuje? Taki stan rzeczy powstaje obiektywnie wszędzie tam, gdzie jakiś język, poza sferą prywatności, nie jest praktycznie w użyciu.

— Jak zareagowało BTSK na takie decyzje polityczne?

— Działacze BTSK oddali wówczas daninę gierkowskiej koncepcji unifikacji społeczeństwa i rozwoju Polski „etnicznie jednorodnej". Mówiąc inaczej, Towarzystwo „doszło do wniosku", że język białoruski tylko będzie przeszkadzał w budowaniu „drugiej Polski" i dało temu wyraz w odpowiednich pismach do władz. Taki zwrot "programowej" działalności BTSK, zgadzam się, był co najmniej absurdalny, a już na pewno obrzydliwy, z moralnego punktu widzenia. Nie sposób absolutnie kogoś z tego rozgrzeszyć, ale ja nie jestem także skłonny potępiać doszczętnie ówczesne kierownictwo BTSK. Sprawa z białoruskim szkolnictwem w PRL powinna dać nieco do myślenia tym wszystkim, którzy winę za obecny stan świadomości białoruskiej mniejszości narodowej upatrują w nihilizmie narodowym samych Białorusinów. Jesteśmy mniejszością, a to już siłą rzeczy narzuca w naszym systemie określone reguły gry. Reguły gry dyktuje zawsze starszy, silniejszy brat i to od niego zależy, czy gra jest uczciwa.

— Od początku lat 80. mówi się, w niektórych kręgach, o białoruskim odrodzeniu. W czym to się wyraża?

— Można tak to określić. W wielu kręgach młodych Białorusinów nastąpiło odczuwalne zainteresowanie własnym językiem, historią, kulturą. Język białoruski nabiera powoli wśród ludzi młodych statusu normalności, to znaczy, staje się, obok polskiego, językiem komunikowania się. Powstało studenckie pismo „Spotkania" w języku białoruskim, tworzy się silny ruch studencki, istnieje zorganizowany przez młodych tzw. Białoruski Uniwersytet Ludowy przy ZG BTSK.

— Chyba nie zaprzeczy pan, że to wszystko dotyczy zaledwie garstki Białorusinów?

— Nie zaprzeczę. Ale to wynika z braku odpowiednich białoruskich instytucji. Nie mając możliwości instytucjonalnych — młodzi zamykają się często w hermetycznych, na wpół formalnych, strukturach. Od czegoś trzeba jednak zaczynać.

— Niedawno Białorusinom mieszkającym w Polsce przybyła nowa struktura — Białoruskie Zrzeszenie Studentów.

— Po dwóch odmowach (pierwszą z nich białoruscy studenci otrzymali w 1981 roku) w roku 1988 nastąpiła rejestracja tego zrzeszenia. To też jest efekt odrodzenia, o którym mówimy.

— Czy Białoruskie Zrzeszenie Studentów to ewenement w Polsce?

— Tak. Nie istnieją samodzielne zrzeszenia studentów innych mniejszości narodowych (pomijam tutaj zrzeszenia tworzone na innych zasadach, np. studentów afrykańskich itp.).

— Jak liczna jest baza BZS — myślę tu o liczbie studentów białoruskich w Polsce?

— Jest około 100 aktywnych członków BZS. Wszystkich studentów pochodzenia białoruskiego w Polsce jest na pewno nie mniej niż 1000. Górnej granicy nie da się łatwo ustalić. Poza tym, potencjalni członkowie BZS to maturzyści liceów w Bielsku Podlaskim i Hajnówce. Problem białoruski w Polsce ma teraz zupełnie inne oblicze niż w latach 60., kiedy miał on pewien posmak cepeliowski. Tego Polacy nie rozumieją bądź rozmyślnie to ignorują, uważając, że sprawy narodowościowe rozwiążą im urzędnicy średniego szczebla w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

— Odpowiedź odmowna w sprawie uczestnictwa Białorusinów przy „okrągłym stole" jest chyba tego dowodem...

— Można rzec, problem narodowy został sprowadzony do problemu geometrycznego: średnica „okrągłego stołu" okazała się zbyt mała, by na jego obrzeżu mogło się znaleźć miejsce dla Białorusina. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że władze polityczne kraju nie mają żadnej pozytywnej koncepcji polityki wobec mniejszości narodowych. Nie ma jej także opozycja, wykorzystująca sprawę mniejszości narodowych najzupełniej instrumentalnie dla swoich celów politycznych. Białorusini znakomicie to wyczuwają i w ocenie moralnej lokują obie te siły na jednej płaszczyźnie, co szczególnie oburza niektórych przedstawicieli opozycji.

— Trzymajmy się polityki. Czy BTSK jest za tym, aby mieć swoich posłów w Sejmie?

— Tak, Białorusini powinni być reprezentowani w Sejmie przez swoich posłów. Zdaję sobie sprawę, że byłby to wyłom w ponad 40-letniej tradycji ludowego parlamentaryzmu w Polsce, ale może dzięki niemu my wszyscy mieszkający w Polsce znaleźliśmy się o krok bliżej Europy i świata. Również na Białostocczyźnie powinni być białoruscy radni w radach narodowych, reprezntujący interesy narodowe Białorusinów.

— Czy istotnie uważa pan to za możliwe do osiągnięcia?

— Boję się wprost myśleć o przyszłości, w której byłoby to niemożliwe. Białorusini przecież nie mogą bez końca pielęgnować swojej schizofrenii narodowej: bycia Białorusinami niejako dodatkowo, obok, prywatnie, kiedy Polacy tego nie widzą i nie słyszą. A Polacy powinni w końcu zrozumieć, że jeśli pomogą Białorusinom — pomogą tym samym i sobie. Bo my jesteśmy dla Polaków wciąż otwartą szansą.

Rozmawiał
MICHAŁ BOŁTRYK

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

TURKOWICKIE SANKTUARIUM

którzy zamieszkali tam i założyli męski monaster po zniszczeniu przez Tatarów wcześniejszego W 1789 r. monaster został zamknięty przez unickiego biskupa Maksymiliana Ryłło.

Przełom XIX i XX w. to okres rozkwitu życia religijnego na Chełmszczyźnie. Powstało tam wówczas kilka monasterów żeńskich. Ich kolebką był monaster leśniański. Założyła go ihumenia Katarzyna (hrabina Jefimowna) w 1884 r. Wszystkie monastery miały ogromne znaczenie w życiu miejscowej ludności. Wszędzie wokół monasterów powstawały przytułki, szkoły, szpitale... Siostry rozszerzyły pole działalności poza granice swych założeń: chodziły po wsiach jako położne, do chorych, do staruszek, grzebały samotnych, okazywały różnorodną pomoc miejscowej ludności.

Turkowicki monaster otwarto ponownie 5 (18) grudnia 1902 roku. Ihumenią została matka Maria (Gorczakowa), wcześniej nauczycielka języka rosyjskiego na francuskiej pensji w Moskwie, w której nauki pobierały polskie arystokratki. Stosowano tam najnowsze metody pedagogiki Warunki były bardzo trudne. W Turkowicach istniała stara drewniana cerkiew i przy niej jeszcze starsza drewniana chata. Po czterech latach ciężkiej pracy i wyrzeczeń zbudowano nowy klasztor składający się z sześciu drewnianych i jednego murowanego budynku wraz z cerkwią św. waałamskich cudotwórców Sergiusza i Hermana która miała służyć mniszkom i parafialnej szkole Oprócz tego zbudowano dużą, drewnianą, pięciokopułową świątynię krytą blachą Wewnątrz zdobił ją trzyrzędowy, rzeźbiony ikonostas z ikonami na złotym cyzelowanym tle Ikonastas ikony i bogato zdobiony omoforian dla ikony Matki Bożej wykonano w pracowniach radoczyńskiego klasztoru własnymi siłami Pomoc przy budowie ostatniej cerkwi otrzymał klasztor od Zarządu Gospodarczego przy św. Synodzie.

W bezludnym niedawno miejscu pojawili się znowu ludzie. 30 czerwca 1906 roku przybył do Turkowic biskup chełmski i lubelski Eulogiusz. 2 lipca, w dniu święta Złożenia Szaty Matki Bożej w Blacherneńskiej cerkwi, ikonę wstawiono w ramy, ozdobiono omoforionem i przeniesiono do nowej cerkwi. Włożono wówczas na nią wykonaną ze srebra, złoconą i zdobioną emalią ryzę Była to ofiara prawosławnej ludności hrubieszowskiego, tomaszowskiego zamojskiego i innych powiatów Lubelszczyzny Poświęcenia dokonał biskup Eulogiusz. Ikonę wstawiono w przygotowany dla niej kiot w prawym rogu ikonostasu Warto odnotować, że w opisie wydarzeń tamtych czasów jest mowa o kopii Turkowickiej ikony „U progu świątyni powitała władykę ihumenia Afanazja z siostrami, podnosząc kopię cudownego wizerunku Matki Bożej w srebrnej pozłacanej, ażurowej roboty ryzie" Już wówczas wykonano więc kopie wizerunku Było to na przełomie 1905 i 1906 roku Turkowice stały się ponownie ważnym miejscem kultu dla prawosławnej ludności Chełmszczyzny Corocznie 2 lipca, w święto Złożenia Szaty Przenajświętszej Bogarodzicy w Balchernach w Turkowicach gromadziły się tysiące (do 15 000) pielgrzymów podążały tam procesje z wielu (do 20) parafii.

Jedną z corocznych uroczystości utrwaliła osoba podpisująca się „Czerwonorusin". Podczas podróży prowadzi dziennik, w którym zapisuje swoje spostrzeżenia. Z miasteczka „Gródek Nadbużański, odwiedzając po drodze wsie Czerniczyn Metelin Turobin, Sahryń — trafia do żeńskiego turkowickiego monasteru Swój pobyt w Turkowicach przedstawia następująco:

„Po drodze spotykamy masę ludzi. Dokąd spieszą? — Do turkowickiego monasteru na »święto parafialne« — gdzie monaster? Oto tam, w lesie. Wjeżdżamy do lasu i widzimy tysiące furmanek, a na placu nie tysiące, a dziesiątki tysięcy ludzi Widzicie Czerwonorusinów. Słyszycie przepiękną małoruską mowę nie jednego czy dwóch spotkanych ludzi, ale dziesiątków tysięcy czerwonoruskiego ludu. W tym wielotysięcznym tłumie widzicie i starych, i młodych, i młodzież, i mieszczan i chłopów, i dużo inteligencji. Cały ten mieniący się tłum zebrał się z tomaszowskiego, chełmskiego, zamojskiego, krasnystawskiego i nawet z biłgorajskiego powiatu, a także i z sąsiedniego Wołynia, aby pokłonić się cudownemu obrazowi Turkowickiej Matki Bożej. Cały lud mówi czystym małoruskim językiem, cały prawie jednakowo ubrany. Wysoki wzrost, jasne włosy i długie wąsy, niebieskie i czarne oczy, jasny kolor twarzy świadczą o tym, że to nie Polak, a prawdziwy współczesny ukraiński Kozak, na głowie którego brakuje tylko czubatego osełedca. Wieczór. Cały tłum przygotowuje się do noclegu pod otwartym niebem. Szum cichnie, jednak nie na długo. Powietrze rozbrzmiewa melodyjnym, przejrzystym ludowym śpiewem. Gdzieś zagrzmiały basy, podchwyciły tenory, dźwięcznie wyśpiewuje się dyszkant, podtrzymuje go głęboki bas. Jesteście zdziwieni: ze wszystkich stron niesie się śpiew. Podejdźmy do śpiewających. Wsłuchajcie się w ich dźwięki, śpiewają po małorusku. Wyraźnie słyszane są słowa:

Pasli pastyry owcy na hopry
Uwidieli Matier Bożu na skali
Na toj skali stopku znati
De stojała Boża Mati
Tam wodu berut
Wsim wirnym dajut.

— Wy skąd? pytamy śpiewających — Ze wsi Mincza — odpowiadają i śpiewają dalej. Idziecie dalej i tam śpiewają:

Przeczystaja Diwo Mati chołomskoho kraju,
Jak na niebi tak na ziemli tia wieliczajut,
Ty hresznikow z ciażkoj muki
Czerez swoi spasajesz ruki
Nie daj propasti.

Podchodzicie do cerkwi i tutaj śpiewają. I nie jeden, dwa chóry, lecz dziesiątki ludowym chórów. Śpiewają starzy, śpiewają młodzi, śpiewają i dzieci z nimi. Wszyscy oni jedną duszą, jednym sercem wznoszą modlitwę do Królowej Niebieskiej. Zmęczeni kładziecie się na wozie pod otwartym niebem, aby się zdrzemnąć. Jednak sen nie przychodzi: ze wszystkich stron niesie się śpiew, który potrząsa nieogarnięte sklepienia niebios. Słyszycie i widzicie w tych wysokich, przejmujących dreszczem nutach nadzieję i rozpacz, radość i gorycz, łzy i szczęśliwy uśmiech.

Nie spaliście całą noc, jednak jakaś niewidoczna siła pokrzepia was i ciągnie za rękę ku zielonym wałom — pozostałościom starego miasta Czerwienia..."

W relacji tej zawarto fragmenty pieśni, które na początku naszego wieku usłyszeć można było w Turkowicach. Hymn „Przeczystą Dziewica, Matko ruskich ziem, Jak w niebie tak na ziemi Ciebie wielbią..." znany był od dawna. Popularnością cieszył się na Podlasiu i Chełmszczyźnie. Towarzyszył on między innymi pielgrzymom udającym się do Chełma, aby pokłonić się cudownej ikonie Matki Bożej Chełmskiej.

Wspomnieć przy tym należy, iż oddzielnego nabożeństwa na cześć ikony Matki Bożej Turkowickiej nie stworzono. Istniały jednak oddzielne pieśni cerkiewne, troparion, kondakion i wieliczanje, a także wiele pieśni ludowych Niektóre z nich mają po kilka wersji, co świadczy o ich popularności. Przykładem niech będzie pieśń „Wołyń Poczajewom sływe...", którą usłyszeć jeszcze możemy dzisiaj w cerkwi w Hrubieszowie, co jest zasługą pani Marii Kuraszko z Szychowic Tradycje kontynuują jej córka Eugenia i wnuczka Irena.



Łącząc główne zwrotki dwóch wersji, pieśń wyglądałaby następująco:

Wołyń Poczajewom sływe
Jabłoczynom Pidlaszsza
a Turkowyczamy żywe
wsia zemla Chołmska nasza.

Do Turkowycz spiszyt' narod
na Rizy Położennia
tam wid neduhiw i turbot
szukajut wsi spasiennia.

Tam kułyś byw nasz monastyr
my tak jeho lubyły
a teper nam wsio na dokir
zabrały taj zhańbyły.

Na cmentari teper odna
stoit mała kapłycia
zyjszła z nebes siudy sama
pokrywdżena caryca.

Tam Maty Boża emofer
nad namy prestiahaje
Tam łyki wsich swiatych subor
Preczystu wełczaje.

Tam sonmy wsich nebesnych sył
spuskajut' sia kryłiami
Tam naszy predki iz mohył
wstajut szczob buty z namy.

I tiszatsia szczo my żywem
szczo my ich wirny dity
i każut nam, szczo my ne wmrem
jak nawczymes terpity.

Jaki wełyki czudesa!
jakiż to dywny riczy,
czoho ne wmistiat nebesa
Wmiszczajut Turkowyczy.

Nie bijsia krywdy Chołmszczyno
z toboju Maty Boża
a z neju wsiejkij wirnyj lud
wsi krywdy peremoże.

Radij że Chołmszczyno, ta znaj,
szczo i w tebe je swaitynia!
Do Turkowycz wse pospieszaja
Bo ce Twoja twerdynia.

Nesetsja skriz narodnyj kłycz:
Spiszyte, Chołmski lude
Na prazdnyk nasz do Turkowycz,
Tam radisno nam bude.



W 1919 roku otwarto w Turkowicach żeńskie seminarium nauczycielskie,' szkołę rolniczą, szpital, przytułek. W monasterze mieszkało około 80 mniszek. W 1912 roku przestał on być filią monasteru radoczyńskiego, uzyskał niezależność. Podczas I wojny światowej, w roku 1914, gdy zbliżał się front rosyjsko-niemiecki, ludność opuściła wieś, a część prawosławnych mniszek wyjechała z klasztoru zabierając ze sobą słynącą łaskami ikonę. Ewakuowany monaster znalazł się w Moskwie, gdzie przekazano mu pomieszczenie w jednym z korpusów monasteru św. św. Marii i Marty. Wyprzedzając wypadki wspomnijmy, iż w 1914 r. ikona znajdowała się w Kodniu pod Żytomierzem pod opieką trzech mniszek turkowickiego monasteru. W Turkowicach zaś pozostała kopia cudownej ikony. W zabudowaniach klasztornych władze niemieckie urządziły szpital dla zakaźnie chorych

Dalsze losy turkowickiego monasteru rozegrały się w niepodległym państwie polskim. Kwestia narodowościowa w II Rzeczpospolitej była jednym z najistotniejszych zagadnień państwowych. Wynikało to stąd, że prawie trzecią część jej mieszkańców stanowili obywatele niepolskich narodowości. Było to ściśle związane z wyznaniem. Wśród mniejszości narodowościowych największą grupę pod względem liczebności stanowiła ludność prawosławna. Akty prawne dotyczące przede wszystkim majątku Kościoła prawosławnego, wydane w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, stanowiły właściwie konfiskatę dóbr kościelnych. Znalazło to odzwierciedlenie także w Turkowicach. Polskie władze oddały zabudowania klasztorne na cele opieki społecznej. Pod patronatem tzw. Głównego Komitetu Pomocy Powracającym do Kraju z siedzibą w Lublinie powstał w Turkowicach Zakład dla Sierot Wojennych. W styczniu 1919 r. Komitet podjął starania o sprowadzenie Sióstr Służebniczek NMP. W lutym tego roku dotarły do Turkowic pierwsze zakonnice W 1921 r. funkcję przełożonej objęła siostra Stanisława Polechajłło. **„Pod jej rządami rozpoczyna się systematyczna, ciężka, ofiarna praca zespołu sióstr, która po kilku latach uczyni z Zakładu wzorową placówkę wychowawczą, ośrodek promieniujący kulturą i polskością"** W 1924 r. przybył do Turkowic ks. Marian Dębski, który objął funkcję kapelana zakładowego i prefekta w miejscowej szkole powszechnej. Był on także prezesem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich, w Turkowicach, organizacji patronującej akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej. Z tego właśnie względu obowiązki „nawracania" wypełnia, jak się wkrótce okazało, nadzwyczaj gorliwie. W szkole uczyły się wspólnie dzieci polskie i ukraińskie. Lekcje religii dla katolików prowadził ks Dębski, dla dzieci ukraińskich — duchowny prawosławny Drewnianą cerkiewkę na terenie Zakładu — dawne sanktuarium prawosławne — przejęli katolicy.

W 1929 r. , w ramach pierwszej akcji likwidowania cerkwi' na Chełmszczyźnie, rozebrano w Turkowicach pierwszą (nie używaną od wypadków wojennych) cerkiew. Ponieważ była w dobrym stanie, materiał z niej przekazano na budowę szkoły gdzieś w okolicach Kryłowa. Prawosławnym pozostała mała cerkiewka przy cmentarzu. W niej znajdowała się kopia obrazu Matki Bożej Turkowickiej. W pobliżu Zakładu znajdowało się „święte źródełko". Wkrótce i ta cerkiewka miała przestać istnieć Działalność ks Dębskiego i kierownika szkoły Konstantynowicza rozbudzała patriotyzm polski, który źle pojęty przejawiał się także w działalności bojówek. Wyśmiewano się z tego, iż Ukrińcy „jadą tam, gdzie much nie ma" W miejscu, gdzie objawiła się Matka Boża, rosła mała sosenka. Powtarzało się zarzucanie gnojem źródełka, z którego zawsze prawosławni pielgrzymi pili wodę. Podczas procesji, w której uczestniczył metropolita, „ktoś" podpalił wieś Perespę znajdującą się za Bugiem. Ogień szybko ogarniał chaty kryte strzechą. Procesja rozsypała się. Ludzie struchleli, przez Huczwę biegli do swoich domostw.

Konieczność spolonizowania Chełmszczyzny została podniesiona na konferencji w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim w styczniu 1935 roku. Przedstawiciel Dowództwa Okręgu II (Lublin) stwierdził wówczas, iż państwo polskie musi wyzbyć się szkodliwej dla siebie, za daleko posuniętej istotnymi stosunkami na tym terenie tolerancji. W imię własnej egzystencji musi na terenie Chełmszczyzny zlikwidować całkowicie zagadnienie mniejszości ukraińskiej, a przynajmniej sprowadzić je do roli drobnego zagadnienia; jakim jest sprawa kolonistów czeskich na Wołyniu i niemieckich w powiecie chełmskim

Zapowiedzią takich akcji wojska na terenach wschodnich było przemówienie ministra Kasprzyckiego na odprawie dowódców Okręgów Korpusów 2 lipca 1936 r. Swój udział miał w tym także biskup lubelski Fulman. Zaniepokojony słabym skutkiem działalności misyjnej i „masowym powrotem do prawosławia" unitów zaalarmował władze administracyjne i wojskowe wyrażając milczącą zgodę na proponowane posunięcia. 11 grudnia 1936 roku pod przewodnictwem dowódcy Okręgu Korpusu w Lublinie powstał Komitet Koordynacyjny, którego zadaniem była przede wszystkim likwidacja cerkwi i kaplic prawosławnych w tzw. pasie nadbużańskim oraz rewindykacja religijna w województwie wołyńskim, czyli nawracanie. Polskość utożsamiano z wyznaniem rzymskokatolickim. Na Chełmszczyźnie akcją rewindykacyjną kierowali kolejno dowódcy 3 dywizji Legionów stacjonującej w Zamościu — gen. brygady Brunon Olbrycht, a następnie od 21 maja 1938 r. płk Marian Turowski. Akcję planowano prowadzić przez lat kilkadziesiąt, dla dwóch pokoleń. W praktyce realizację szeroko zakrojonych planów zastąpiono zwykłymi represjami. Według Staweckiego ogółem do połowy lipca 1938 roku zlikwidowano na Lubelszczyźnie 127 obiektów kultu religijnego, w tym rozebrano: 91 cerkwi, 10 kaplic, 26 domów modlitwy. Kościołowi katolickiemu przekazano 3 świątynie. Pozostawiono 49 cerkwi parafialnych, 5 filialnych i 1 klasztor. Prześladowania na tle religijnym osiągnęły swój punkt kulminacyjny latem 1938 roku.

„Nawracanie" prawosławnych turkowiczan poprzedziło zniszczenie czynnej cerkiewki (tej przy cmentarzu). W prawosławne święto Złożenia Szaty Matki Bożej 2 (15) lipca 1937 roku po południu, kiedy liczni pielgrzymi rozjechali się, policja otoczyła cmentarz, a robotnicy — nazywani przez miejscowych „krakusami" — przywiezieni z Hrubieszowa w ciągu kilku godzin rozebrali drewnianą cerkiewkę. Wczesną wiosną 1938 roku ppłk Niemantowski, dowódca 2 pułku strzelców konnych z Hrubieszowa, przysłał swojego oficera, aby ten przeprowadził akcję agitacyjną w Turkowicach. Skutkiem jej, a także z dużym prawdopodobieństwem pod wpływem kierownika szkoły Konstantynowicza, który „czuwał nad



polskością", rozpoczęły swoją działalność bojówki polskie. Zaczęło się od wybijania szyb w domach ukraińskich Do akcji włączyły się także lokalne władze administracyjne. W kwietniu 1938 roku, na Wielkanoc doszło do powszechnej spowiedzi i komunii św katolickiej dla prawosławnych. Z Hrubieszowa na tę uroczystość przyjechał ppłk Witold Eugeniusz Nowina-Sawicki z 2 pułku Strzelców Konnych z orkiestra wojskową. Gawryś przytacza tam te wydarzenia we wspomnieniach siostry trukowickiej Hermany (Józefy Romanowicz):

„... od samej wiosny odczuwało sie skutki wojny domowej we wsi Turkowice. A to z tego powodu: przyszło zarządzenie od władz państwowych z powiatu, że wszyscy prawosławni mają przyjąć wiarę rzymskokatolicką i święta wielkanocne będą obchodzone w jednym Kościele — katolickim. Mieli prawosławni jeszcze małą drewnianą cerkiew na swoim cmentarzu, a obok mieszkały dwie siostry mniszki co jakiś czas przyjeżdżał prawosławny ksiądz i odprawiał nabożeństwo. Kiedy przyjechała z Hrubieszowa policja i w jednej godzinie porąbali cerkiewkę, jedna rozpacz była dla prawosławnych i nam żal było, bo to były rodziny mieszane — polskie i ruskie — wszyscy żyli w zgodzie. Władze z gminy, kierownik szkoły Konstantynowicz i nasz ks. kapelan przemawiali do prawosławnych: że takie przyszło zarządzenie od władz, że jedna ma być wiara katolicka. Na końcu dość ostro powiedział kierownik Konstantynowicz: a kto się nie podporządkuje, to zostanie ukarany i wysiedlony z Turkowic! Z pomstą, dobrze zapamiętano te słowa! Ks. kapelan Dąbski wspominał prawosławnym: «Wszyscy jesteście z unickich rodzin. Wasi pradziadowie należeli do Kościoła rzymskokatolickiego Siłą i mocą zmusili ich przejść na prawosławie. Same wasze nazwiska świadczą o tym — Podlaski, Dąbrowski itd. A ten krzyż przy waszym cmentarzu to dokument męczeńskiej śmierci waszych ojców«. W kwietniu 1938 roku rozpoczęła się spowiedź prawosławnych. Przyjechali do pomocy księża z Hrubieszowa i Sahrynia. Widać było że niektórzy przystępowali do Sakramentu tylko z musu, a wewnętrzny bunt, nienawiść odbijały się na zbolałej twarzy. Powstała we wsi nienawiść. Jedni drugim wybijali szyby w nocy w polu czynili szkody. Przyszło z powiatu zarządzenie, że na terenie Zakładu będzie wspólnie obchodzone święcone jajko. Przysłali na ten dzień świeże pieczywo, jajka. Ustawili na boisku w dwa rzędy przybrane świątecznie stoły. Zeszli się ludzie z całej wsi, więcej z ciekawości niż z gorliwości. Zbolałe twarze prawosławnych czyniły nastrój świąteczny raczej pogrzebowym. Mało który prawosławny zasiadł do stołu czy złożył życzenia dzieląc się jajkiem świątecznym. Prawie wszystko zostało na stole. Pragnęliśmy jak najprędzej zakończyć tę uroczystość pogrzebową".

1 maja 1939 roku biskup Fulman erygował w Turkowicach parafię rzymskokatolicką. Założono także cmentarz grzebalny. Podobny los spotkał sąsiednie wsie. Cerkwie zamieniono na kościoły, jak w Mirczy lub burzono, jak w Małkowie, Kryłowie, Szychowicach Perechyłem, Czomowie... Los ludzi podzieliły ikony...

Niebawem wybuchła II wojna światowa. Niemieckie władze z Hrubieszowa w 1940 r. nakazały oddanie cerkiewki przejętej przez katolików ludności prawosławnej. Objęto tym zarządzeniem budynek szkoły, gdzie zamieszkał duchowny prawosławny i kilka mniszek. Pozostałe zabudowania klasztorne zajmowały siostry Służebniczki NMP, prowadząc Zakład. Właśnie ów Zakład staje się polskim ośrodkiem konspiracyjnym. Stanowi punkt zborny, z którego na różne akcje robią wypady żołnierze AK. Konflikt polsko-ukraiński w tym rejonie przybiera na sile. Mnożą się nieodpowiedzialne, tragiczne akcje z obu stron. Likwidacja wiosną 1943 roku dawnych wójtów ukraińskich przeprowadzona przez Kedyw Obwodu Hrubieszów pociąga za sobą falę odwetu. Wzajemne rzezie przybierają na sile. Gdy granicę na Bugu obsadzają oddziały SS-Galizien, Komenda AK poleca ewakuowanie polskiej ludności w Krasnystawskie i pozostawienie za sobą spalonej ziemi. Od maja 1943 r. do maja 1944 zniszczono na Chełmszczyźnie 52 wsie ukraińskie Pożoga ogarnęła także Turkowice. Głównym celem był sąsiedni Sahryń. Tak oto wspomina te wypadki jeden z uczestników „akcji" w Sahryniu: „żywa dusza nie ocalała". Spalono 260 gospodarstw, zabito około 700 Ukraińców — mężczyzn, kobiety i dzieci. Z Turkowic polscy gospodarze (uprzedzeni przez AK) ewakuowali się parę dni wcześniej, żeby nie wzbudzać popłochu wśród Ukraińców. Turkowice zostały całkowicie spalone. Ocalały tylko 2 domy. Części ludności udało się zbiec do oddalonego o kilometr Zakładu, którego neutralność respektowały UPA i AK. Okres wojny przetrwało w im około 300 dzieci-sierot, w tym także żydowskich.

Wiosną 1945 roku przyjechali do Turkowic funkcjonariusze NKWD. Ludność ukraińska została zmuszona do opuszczenia swej rodzinnej ziemi — repatriowano ją do ZSRR. Wyjechały także prawosławne zakonnice. W 1950 r. Zakład upaństwowiono, rok później wyjechały z Turkowic siostry Służebniczki NMP. Zakład jako Państwowy Dom Dziecka istniał jeszcze kilka lat. Na jego miejscu powstała wkrótce szkoła rolnicza.

W 1981 roku pod adresem prawosławnej parafii w Hrubieszowie przyszedł list. Autorem jego był arcybiskup Atanazy z Argentyny, który przez pewien czas pracował w turkowickiej parafii. W 1918 r. opuścił on Polskę. Zapytywał w liście, czy w Turkowicach istnieją jeszcze ślady dawnego ośrodka kultu prawosławnego, ikona Matki Bożej. List otrzymał ks. Grzegorz Ostapkowicz. Pojechał do Turkowic. Oprócz ruiny klasztoru zastał drewnianą kapliczkę „zamykaną gwoździem". Wewnątrz „załatwiano potrzeby fizjologiczne, urządzano majówki". Znajdowały się tam dwie ikony: Matki Bożej i Chrystusa. Ikona Matki Bożej zainteresowała go. Po powrocie do domu ksiądz dzwonił do metropolity Bazylego: „Ikona jest, tylko wygląda inaczej, podejrzanie!". Dziekan ks. Roszczenko wykonał zdjęcia. Metropolita polecił zabrać ikonę. Ks. Ostapkowicz z panem Janem Korzeniowskim udali się do Turkowic. Ikonę z ołtarzykiem i dzwonem ułożyli w samochodzie. Przy ich wyjeździe zjawił się dyrektor szkoły, którego — tak jak dotąd — nie interesował los cerkiewki i nie wpływał on na naganne zachowanie swych wychowanków. Nagle zainteresowali go niespodziewani goście. Dzięki nieustępliwej postawie ks. Ostapkowicza ikona opuściła miejsce, gdzie groziła jej dewastacja. Została zabrana przez metropolitę do Warszawy. Tutaj została poddana konserwacji. Zdjęte zostały późniejsze przemalowania. Prace te wykonał p. Jan Szukała.

Cerkiewką, ulegającą dewastacji, po wspomnianym wydarzeniu zainteresowało się duchowieństwo katolickie. Została ona przeniesiona do pobliskiej wsi Żerniki i odremontowana (1982 r.).

2 lipca, w dniu Święta Złożenia Szaty Przenajświętszej Bożej Rodzicielki, metropolita Bazyli przywiózł z Warszawy do Tomaszowa wielką świętość — cudownym zrządzeniem losu zachowaną kopię cudownego obrazu Matki Bożej Turkowickiej. Znajduje się ona obecnie w cerkwi św. Mikołaja w Tomaszowie.

Turkowice jako jedno z centrów prawosławnego kultu przestały istnieć. Dzisiaj już prawie nikt o nich nie słowa: **„Taka tu bieda była, ludzie nie** pamiętą. Ludzi już nie ma, swe tragedie zabrali ze sobą. Została ikona i **mieli gdzie się podziać, więc tylko do Tej Matki Bożej każdy, żeby zbawić się...".**

DARIUSZ STANKIEWICZ

LISTY DO REDAKCJI

SZANOWNA REDAKCJO!

Chociaż nie uderzyłem w stół, to jednak odezwały się... Ale po kolei. Serdecznie dziękuję redaktorowi A. Kempfiemu za replikę na mój list. Równie serdecznie dziękuję redaktorowi M. Hajdukowi za cenny artykuł o rodowodzie I. Fedorowicza Przyznam się szczerze — w duszy oczekiwałem, że może autorowi udało się odnaleźć gdzieś w annałach jakiś dokument-pewnik, bo przecież sprawa nie jest rozstrzygnięta, chociaż wiele przemawia za tezą M. Hajduka.

A teraz do listu Teodora D. („Tyg. Podlaski" nr 2/89). Ponieważ list jest przesiąknięty nienawiścią i nieprawdą, nie mam zamiaru polemizować z jego autorem, bo nienawiść nie jest cechą chrześcijańską. Jednak jestem winien czytelnikom kilka wyjaśnień, gdyż Teodor D. wprowadza ich w błąd.

Nigdzie nie napisałem, że w latach 1925—1939 w Ławrze Poczajowskiej nabożeństwa odbywały się w języku ukraińskim. Napisałem tylko, że na diecezjalnym soborze w 1921 roku podjęto w tej sprawie uchwałę, co można sprawdzić w archiwum Ławry (i w Polsce też).

Nie miałem zaszczytu znać arcybpa Aleksija Gromadzkiego ani metropolity Andreja Szeptyckiego, wierzę więc na słowo Teodorowi D., że arcybp Aleksji zwalczał wprowadzenie języka ukraińskiego do liturgii św. (jego przyjaciel czyni to dzisiaj). W czasie okupacji niemieckiej arcybp Aleksij był zwierznikiem Ukraińskiego Autonomicznego Kościoła Prawosławnego, w jego jurdysdykcji były seminaria duchowne, drukarnia itp. (O A. Szeptyckim patrz: praca E. Torzeckiego, ogólnie dostępna).

W swoim poprzednim liście napisałem, że „unia owocuje" teraz, w naszych czasach. Prawosławny, który tego nie dostrzega, w Polsce i na Ukrainie, czyni sam sobie złą przysługę, zwłaszcza jeżeli robi to prawosławny ksiądz. Cóż, jego prawo i jego sprawa, ale czy tylko?

Żeby odpowiedzieć na pytanie, jak oddziaływała unia na narody ruskie, należałoby napisać duży artykuł. Ale istnieje na ten temat bogata literatura w historiografii polskiej, białoruskiej, ukrańskiej... (m. in. T. Chynczeska-Hennel: „Świadomość narodowa szlachty ukrańskiej i Kozaczyzny", 1985 r.). Jednak z wymienionych przez Teodora D. rodów ruskich, oprócz jednego Czartoryskiego, nikt unitą nie był. Wszyscy przechodzili na łacińswo. i nie tylko na łacińswo, wprost z prawosławia Mikołaj Potocki przyjął unię, zresztą całkiem przez przypadek, będąc rzymskim katolikiem. Ród Potockich nigdy naprawdę rodem ruskim nie był, chociaż miał na Ukrainie ogromne bogactwa. Potoccy pochodzili z Potoku w powiecie Jędrzejów w b. woj. krakowskim (dzisiaj zdaje się woj. kieleckie).

Proces „usuwania prawosławnych obywateli (...) od wpływów na rządzenie krajem" rozpoczął się prawie dwieście lat przed unią brzeską — już w XIV w. Proces polonizacji, jak i rosjanizacji rodów białoruskich i ukrańskich miał inne podłoże niż religijne: jest to dola narodów, które utraciły swój niezależny byt państwowy. Religia — polski katolicyzm i rosyjskie prawosławie — była tylko jednym, aczkolwiek ważnym, z całego pakietu środków denacjonalizacji. (Patrz: M. Smotrycki, „Trenos...", 1610 r., Przywilej fundacji biskupstwa w Wilnie; Akta Wieczyste Unii Królestwa z Litwą). Oczywiście, unia wówczas też temu w pewnej mierze sprzyjała. Warto przeczytać tzw. deputację oo. jezuitów na sejm w Grodnie 1717 r.

Prawda, Katarzyna II nie skasowała unii całkowicie Skasowała tylko wszystkie unijne biskupstwa z wyjątkiem połockiego. Zlikwidowała 23 dekanaty i kilka klasztorów bazylianów... W imię czego?

Czy dziś greko-katolicy „to element oderwany od swego narodu ukraińskiego", należałoby zapytać samych Ukraińców. Rosyjski myśliciel A Hercen już 150 lat temu napisał: pozwólcie ludziom otworzyć usta i oni sami powiedzą czego chcą. (Patrz: „Byłoje i Dumy").

Żeby ocenić uroczystości 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej w Częstochowie, należy wziąć pod uwagę status prawny greko-katolików w Polsce i, oczywiście, być tam, w Częstochowie. A w Częstochowie było dużo prawosławnych Ukraińców. Uroczystości z tak dużą liczbą wiernych, gdzie jeszcze mogły się odbyć? Pytanie, rzecz jasna, można odwrócić — dlaczego podobnych uroczystości nie było u prawosławnych w Polsce i nie tylko? Ale co daje stawianie podobnych pytań?

Dzielenie „Matki Świętej" na prawosławną i katolicką jest co najmniej niepoważne.

Nigdzie nie napisałem, że „unici Ukraińscy nie są Słowianami", więc w imię czego wymyślać?

Sprawa dywizji SS-Galizien. Otóż tę dywizję zaczęto organizować dopiero w marcu 1943 roku. Jakże mogła „tępić prawosławnego" Teodora D. już w 1942 roku? I na Wołyniu chyba ona nie stacjonowała, a na pewno nie „tępiła katolików Polaków w Powstaniu Warszawskim 1944 roku". W tym czasie stacjonowała zupełnie gdzie indziej. Dla historycznej prawdy trzeba powiedzieć, że „tępiły katolików Polaków w Powstaniu Warszawskim w 1944 r." inne dywizje, a mianowicie: SS-dywizja RONA (russkaja oswoboditielnaja narodnaja armija) płka Mieczysława Kamińskiego (na Ochocie) i dywizja ROA (ruskaja oswoboditielnaja armija) gen. Andrieja Własowa (na Woli). (Patrz: „Dzieje najnowsze" PAN IV/1981 r.; J. Wilanowski, „Brygada Kamińskiego", lipiec 1987 r.). Można uzupełnić, że „błogosławiona" ROA była przez metropolitę Siergieja Wozniesieńskiego, nie unitę! Można byłoby i inne imiona związane z Warszawą znaleźć w „zwykłych podręcznikach do historii dla średniej szkoły", ale po co? Czy nie lepiej powiedzieć za Ilarionem: „Panie Boże... jeżeli odpłacisz każdemu według czynów jego, to któż zbawiony będzie?" (Ilarion, „Słowo o zakonie i łasce", Modlitwa).

Dla informacji dodam, że ja „Tyg. Podlaski" czytam tak, jak i plik innych periodyków — tylko to, co mnie interesuje i co ewentualnie może być potrzebne. A historii należy uczyć się z materiałów źródłowych lub takichże opracowań. W interesującym temacie są to: J. Szujski, L. Moczulski, W. Lipiński, M. Hruszewski, P. Szevalie.... Oczywiście nie doradzam nikomu, kto i co ma czytać. Jeżeli wystarczą komuś „Zarysy" i podręczniki dla średniej szkoły, to jego sprawa i wola. Tylko po co wymyślać?

Za list panu Teodorowi D. jednak dziękuję! Nie omieszkam wykorzystać go na wykładach. Wart tego — wyjątkowo dużo nieprawdy i nienawiści.

I już na zakończenie. W swoim liście poprzednim nie napisałem nic prounickiego czy przeciwko prawosławiu. Rzuciłem tylko okiem na rzeczywistość: jeżeli ktoś przyjmuje otaczający świat pół-okiem, jego sprawa, ale nie należy przypisywać mi tego, czego nie napisałem.

Mam prośbę i nadzieję, że Redakcja opublikuje mój list jako wyjaśnienie do spraw poruszonych przez pana Teodora D., za co z góry dziękuję.

Łączę najgłębsze uszanowanie.

M. Paszkiewicz

* * *

Pismem z dnia 28.04.1988 r. zwracaliśmy się do Komendy Wojewódzkiej MO w Siedlcach w sprawie zniszczenia nam w nowo budowanej świątyni 17 okien. Zostało wybitych około 100 szyb.

Sąd Rejonowy w Siedlcach postępowanie karne przeciw chuliganom umorzył — jak oświadczył sędzia tegoż sądu pan Serafin — z uwagi na to, że dostarczone przez MO materiały dochodzeniowe były niekompletne. Poniesione przez parafię straty materialne dodatkowo obciążyły koszty budowy.

Na przełomie lutego i marca br. nieznani sprawcy sprofanowali i kompletnie zniszczyli konsekrowany krzyż, umieszczony na dachu nad częścią ołtarzową świątyni. Krzyż ten był wykonany z żeliwa lanego, około 1,5 m wysoki, zabezpieczony przed korozją i zakonserwowany w zakładach w Ostrówku. Krzyż o wartości artystycznej był zabytkiem liczącym około 100 lat.

W tym samym czasie włamano sie do magazynu budowy i skradziono przechowywane tam materiały, m. in. zamek wraz z mosiężnymi klamkami do świątyni, zamek typu „skarbiec". Włamania dokonano przez ukręcenie skobla kłódki.

Ciągłe i stałe niszczenie segmentów prowizorycznego ogrodzenia placu stało się nagminne.

Profonacja krzyża w nowo budowanej świątyni jest aktem bez precedensu w PRL. Nietolerancja i złośliwość przestępców nie może być dziełem tylko bezmyślnych wykonawców tych czynów, lecz sugeruje, że mogą też być zamieszani w to jacyś inspiratorzy.

O nietolerancji w stosunku do wyznawców Kościoła prawosławnego na terenie Siedlec poinformowaliśmy metropolitę Bazylego i Synod Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Prosimy organa Milicji Obywatelskiej o wszczęcie dochodzenia w tej smutnej sprawie, o wykrycie sprawców i ich inspiratorów. Mamy nadzieję, że nie zostaną powtórzone braki merytoryczne tych dochodzeń.

proboszcz
ks. Borys Dykaniec

ZWIĄZKI KULTUROWE NARODÓW EUROPY WSCHODNIEJ W XVI WIEKU

ROSYJSKO — POLSKIE STOSUNKI KULTURALNE W EPOCE ODRODZENIA

Aleksander Rogow

Kulturowe związki dwóch słowiańskich krajów — Polski i Rosji — posiadają wielowiekową historię. Ich intensywność i owocność dla obu narodów określiły się jeszcze w epoce wczesnego średniowiecza. I w rezultacie — w XIV do XV wieku — związki te nie zostały zaniechane, mimo szeregu konfrontacji w polityce zagranicznej i konfliktów wojennych, które często miały miejsce w stosunkach między Polską a Rosją. Kontaktom nie mogła również przeszkodzić różnica wyznaniowa obu narodów, z których jeden był katolicki, drugi prawosławny.

Związki kulturowe rosyjsko-polskie w końcu XV i na początku XVI wieku charakteryzowały się szczególną intensywnością. Jeżeli do tego czasu kultura obu narodów była tak czy inaczej średniowieczna, uwzględniając wszystkie różnice rozwoju wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa, to w rozpatrywanym okresie Polska była bliska przyjęcia kultury renesansowej, a Rosja, choć wstępowała w fazę mocno ożywionych kontaktów z krajami o wysoko rozwiniętej kulturze Odrodzenia, mimo wszystko zachowywała w swojej kulturze cechy średniowiecza.

Wskazane powyżej szczególne warunki, w jakich rozwijały się związki kulturowe rosyjsko-polskie, w końcu XVI wieku pozwalają zrozumieć, dlaczego z większością zabytków polskiego Odrodzenia zapoznano się w Rosji dopiero w XVII wieku, przeważnie w związku z recepcją kultury baroku — i w ramach tej kultury, spełniającej w Rosji — jak słusznie zauważył D.S. Lichaczow — funkcje oświeceniowo-odrodzeniowe. Zaś w wieku XVI — jak zobaczymy dalej — w Rosji nadal wzbudzały zainteresowanie zabytki średniowiecznej kultury polskiej.

Zainteresowanie polskimi twórcami kultury epoki Renesansu miało w Rosji charakter raczej historyczny.

Czym to było spowodowane? Odpowiedź na to pytanie wymaga zwrócenia uwagi na kilka faktów. Przede wszystkim na ten, że ziemie staroruskie wchodziły w skład państwa polsko-litewskiego, zarówno bezpośrednio w skład Korony jak i w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. W Polsce coraz bardziej utwierdza się przekonanie, że ziemie te stanowią pradawną polską własność i dlatego ich historia oraz po części również kultura budzą żywe zainteresowanie. Przy tym w polskich dziełach historycznych, rozlicznych traktatach politycznych i pamfletach Ruś Moskiewska wyłączana jest z pojęcia Rusi, a określenie „moskowici" używa się w odróżnieniu od Rosjan.

Tej tendencji w polskiej myśli społecznej w znacznym stopniu przeciwstawiała się coraz bardziej rozwijająca się w Polsce idea słowiańskiej samoświadomości i poczucie jedności słowiańskiej. Były one najściślej związane z tzw. „teorią sarmacką", traktującą o europejskiej Sarmacji jako o praojczyźnie Polaków i wszystkich Słowian. Stworzone jeszcze w czasach antycznych i przyjęte przez literaturę średniowieczną jako nazwa geograficzna pojęcie Sarmacji uzyskuje w okresie Odrodzenia trzy aspekty: geograficzny, polityczny i etyczny. W perspektywie historycznej szczególnegoo znaczenia nabierają dwa ostatnie aspekty wyjaśniające miejsce wyznaczane przez polskich historyków i publicystów — Moskowii. Jeżeli w XV wieku jako Sarmację rozumiano jedynie mocarstwo Jegiellonów, a Sarmatami nazywano narody zamieszkujące je, to już Grzegorza z Sanoka w 1479 roku bezwzględnie włącza do niej Ruś Moskiewską. To samo odnajdujemy u B. Wołowskiego (pierwsza połowa XVI w.). O Moskowii, w ramach swego słynnego traktatu o dwu Sarmacjach, pisze Maciej Miechowita.

W „Kronice wszystkiego świata" Marcina Bielskiego Sarmaci są utożsamiani z wszystkimi bez wyjątku Słowianami, a w jej trzecim wydaniu (1564) nieprzypadkowo dużo miejsca zaczynają zajmować materiały o południowych Słowianach i Moskowii. Syn Marcina — Joachim — w „Kronice Polskiej" podkreśla „jedność języka u nas i u Moskowitów", dostrzegając w tym dowód na to, że „pochodzimy z jednego narodu". Marcin Kromer w swojej „Kronice" (wyd. 3, Kraków 1568) podaje pełne i wyczerpujące uzasadnienie równości Sarmatów i Słowian; Maciej Stryjkowski w swojej „Kronice" (1582) robi kolejny krok stawiając Moskwę w centrum swych sarmacko-słowiańskich teorii. Według niego Moskowia stanowi epicentrum obszarów zamieszkanych przez sarmatosłowian i jest ich praojczyzną.

W dziedzinie publicystyki te idee polskich kronikarzy rozwijają się niezwykle żywo w okresach bezkrólewia, kiedy jako kandydata na tron polski wysuwano niejednokrotnie cara rosyjskiego. Charakterystyczną w tym planie jest wypowiedź Piotra Myczelskiego — „My i Moskale stanowimy jedną nację".

Z zabytków piśmiennictwa staroruskiego szeroko korzystali historycy epoki Odrodzenia. Włączenie tych zabytków w skład polskich dzieł historycznych nie tylko wzbogaciło te ostatnie, ale w szeregu wypadków przyczyniło się do zachowania dla naszej rodzimej kultury. W pierwszej kolejności należy w tym miejscu wymienić ruskie źródła latopisowe „Kroniki" ojca polskiej historiografii Jana Długosza, który, jak wiadomo, nauczył się na starość języka rosyjskiego, by w ten sposób móc zapoznać się z latopisami. Ruskie źródła Długosza od dawnych czasów przyciągają uwagę badaczy, a pytanie o to, z jakich latopisów korzystał autor, stanowi przedmiot naukowych dyskusji.

Nie wdając się w ich istotę odnotujmy tylko, że w każdym wypadku niewątpliwy pozostaje fakt, że Długosz dysponował starymi, wystarczająco oryginalnymi źródłami, które być może zdobył na ukraińskich ziemiach polskich, w Przemyślu albo też zapoznał się z nimi za pośrednictwem źródeł moskiewskich. Należałoby także zaznaczyć, że niekoniecznie trzeba łączyć źródła Długosza z jakimś wariantem znanego w tamtych czasach latopisu, gdyż można przyjąć, że Długosz połączył w jedno wiadomości z kilku latopisów.

Korzystanie z ruskich latopisów, w celu odtworzenia polskiej historii, kontynuował wielki polski uczony-encyklopedysta Maciej Miechowita. W swojej „Kronice" (1520) nie tylko posłużył się ruskimi źródłami Długosza, którego „Kronikę" wziął za podstawę swego dzieła, lecz także samodzielnie wprowadził nowe latopisowe materiały pochodzące z południa Rosji.

Z kolei tekst Miechowity z jednoczesnym, bezpośrednim wykorzystaniem utworu Długosza, a także Wapowskiego i Herbsztajna był źródłem dla Marcina Bielskiego przy jego pracy nad „Kroniką wszystkiego świata". Tak jak i Miechowita — Bielski korzystał również z ruskich materiałów. W szczególności znany był mu dokładnie „Żywot świętego Włodzimierza", przypuszczalnie w wersji ukraińskiej.

Wyjątkowo szeroko zabytkami piśmiennictwa staroruskiego posługiwał się Maciej Stryjkowski. Są podstawy, aby sądzić, że pisząc swoją „Kronikę" opierał się na jakimś starym kijowsko-pieczerskim latopisie, a także, iż znał ten typ kronikarstwa, jaki reprezentuje zbiór latopisów Twerskich, czy latopis pieriejesławsko-suzdalski. Dwa ostatnie, nawiasem mówiąc noszące ślady bytności na zachodniej Rusi, otrzymał Stryjkowski na Białorusi za pośrednictwem magnatów Zasławskich, Chodkiewiczów i Słuckich, na co są bezpośrednie dowody w samej „Kronice". Jeżeli zaś chodzi o latopis kijowsko-pieczerski, to Stryjkowski mógł go widzieć w klasztorze w Supraślu. Kolatorami owego klasztoru byli Chodkiewicze, a swoje istnienie rozpoczął on jako filia klasztoru kijowsko-pieczerskiego. Za tym pośrednictwem Stryjkowski mógł zetknąć się z „Żywotem Borysa i Gleba", oraz z „Ustawem Włodimira Swiatosławicza", tj. z zabytkami, których ślady wykorzystania znajdujemy w dziele Stryjkowskiego. Na uwagę zasługuje żywe zainteresowanie Stryjkowskiego zabytkami staroruskiej epigrafii, m.in. interesował go kamień Borysa nad rzeką Dźwiną.

Należy odnotować, że Stryjkowski znajdując jakieś ruskie źródło dążył do odnalezienia jego innego wariantu, aby móc porównać je i wybrać ten, który uważał za najbardziej wiarygodny.

W czasach Odrodzenia szczególnie ważnym i płodnym jest rozwój stosunków rosyjsko-polskich w dziedzinie księgarstwa. W drugiej połowie XV wieku ma miejsce niezwykła korespondencja Jakuba, sekretarza króla polskiego, ze znakomitym kupcem moskiewskim i właścicielem ziemskim Wasylem Dmitriewiczem Jermolinem. Jakub prosi, aby w Moskwie przygotowano dla niego niektóre księgi. Jermolin był utalentowanym człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. Miał bezpośrednie związki z działalnością księgarską. W klasztorze Troickosiergiejewskim powstał latopis Jermoliński, w którym są zapiski o działalności budowlanej Jermolina.

Na płaszczyźnie kontaktów rosyjsko-polskich w dziedzinie drukarstwa należy wymienić krakowskie wydanie Szwajpolta Fiola (1491). Fiol wydrukował cyrylicą prawosławne księgi liturgiczne — pierwsze na świecie dzieło drukowane cyrylicą.

Teksty te zyskały szeroki rozgłos w Rosji a ich redakcji dokonywano na różne sposoby. „Czasosłów" (Księga godzin) Fiola, o czym świadczy notatka na jednym z egzemplarzy, już w pierwszym ćwierćwieczu XVI stulecia znalazł się w klasztorze Borysoglebskim koło Rostowa. Triodrion postny posiadał Dimitrij Fiodorowicz Bielskij w 1536 roku, a inny egzemplarz znajdował się w 1598 roku w dalekiej Ustiurzinie.

Początek druku ksiąg cyrylicą i początek druku w państwie moskiewskim związany jest z wzajemnymi rosyjsko-polskimi stosunkami kulturalnymi.

W pierwodrukach moskiewskich wydań nie można stwierdzić żadnych konkretnych dowodów świadczących o znajomości przez Iwana Fiodorowa polskich wydań, czy polskiej sztuki typograficznej, ale są podstawy, by twierdzić, że za wzór przy odlewaniu czcionki, gdy znaki diakrytyczne wykonywane są oddzielnie, posłużyły mu księgi Fiola. Podobnie jak Fiol — Iwan Fiodorowicz drukował podwójnie wyciskając z jednej formy, przy czym odbitka pierwotna była koloru czerwonego. Ów pionier drukarstwa ruskiego znał nie tylko wydania ksiąg prawosławnych, drukowanych w Polsce. Podczas opracowywania „Czasosłowu" z 1565 roku wykorzystywał winiety z łacińskiego dzieła Jana ze Lwowa, pt „Komentarz historyczny życiodajnych mak chrystusowych", a także z Biblii z 1561 roku. Z tymi dziełami bez żadnych kłopotów mógł zapoznać się Iwan Fiodorow w Moskwie, podobnie jak ze znanymi mu dziełami czeskimi i niemieckimi z lat dwudziestych i czterdziestych XVI wieku. E.L. Niemirowski odnotowuje fakt, że Fiodorow znał zachodnie wydawnictwa i uważał, ze z polskimi mógł on się zetknąć jedynie w samej Polsce, gdzie być może przebywał jeszcze przed rozpoczęciem swojej działalności wydawniczej. Na potwierdzenie tej hipotezy Niemirowski powołał się na „Liber Promotorium" Uniwersytetu Krakowskiego, gdzie pod datą 1532 zaznaczono, iż stopień bakałarza otrzymał „Joannes Theodorus Moscus — canonicus Crasnostaviensis". Ale w katolickim kanoniku z Krasnostawu w województwie lubelskim nie można dostrzegać prawosławnego diakona Iwana Fiodorowa. E.L. Niemirowski próbuje wyjaśnić to w ten sposób, że dopisek o kanoniku krasnostawskim może być późniejszy i błędny. Nie przedstawia jednak żadnych faktów, które mogłyby potwierdzić to, że ów dopisek rzeczywiście odnosi się do czasów późniejszych niż sam zapis. Jeszcze mniej przekonywającym jest wskazanie na znajomość przez Iwana Fiodorowa języka greckiego, jako argument za tym, że Fiodorow przebywał jakoby na Uniwersytecie Krakowskim. W Moskwie, po śmierci Maksyma Greka, a szczególnie w otoczeniu metropolity Makarego, orędownika sztuki drukarskiej, język grecki nie należał do rzadkości.

Silniejsze związki moskiewskiego pioniera sztuki drukarskiej z polską kulturą wydawniczą nastąpiły po jego wyjeździe do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a potem na Ukrainę. Tu Iwan Fiodorow i Piotr Mścisławiec spotkali się z uznaniem i traktowano ich jako osoby wykształcone i mające duże doświadczenie. Zachowało się na ten temat świadectwo we wstępie do polskiego wydania Nowego Testamentu, wydanego w 1574 roku w Łucku, przez wielkiego twórcę białoruskiej i polskiej kultury tych czasów S. Budnego. Budny interesował się pracami moskiewskich drukarzy nad „Apostołem", wypytywał ich o sposób przygotowywania tekstu i dowiedział się, jak to sam pisze, że jego „drukarze, jak sami donieśli, wnoszą poprawki według starych ksiąg". Pisarz i uczony wytrwale dążył do poprawności wydawanego tekstu, dokładnie przestudiował wydanie moskiewskie z 1564 roku opracowując polski przekład „Apostoła". Budny znał również nie najlepsze moskiewskie wydanie Ewangelii, które w Moskwie niedawno nakładem samego największego kniazia zostało wydane". Protestant-kalwinista S. Budny nie mógł oczywiście przyjąć i zaaprobować w całości tego wariantu wydania, który powstał w Moskwie i dlatego ocenił je jako „skromny początek", ale uważał jednocześnie, że za ten czyn inni powinni być wdzięczni". Dla Budnego istotna była świadomość przynależności do słowiaństwa lub, jak to sam określił — „do naszego słowiańskiego narodu".

W końcu XV wieku zaczęto tłumaczyć na język rosyjski utwory polskie. W tym okresie, jak i w wieku XVI, do przekładów wybierano przede wszystkim utwory mające charakter praktyczny, tj starodruki prawnicze, podręczniki lekarskie, itp. W końcu XV wieku, gdy w Rosji trwała wielka praca nad kodyfikacją prawa, uwieńczona w 1497 roku opracowaniem „Sudiebnika", rosyjscy wydawcy zaczęli interesować się zabytkami polskiego prawodawstwa. W tym czasie do „Nowogrodzko-sofijskiej księgi norm" włączono przekłady „Kodeksu prawa" Kazimierza Wielkiego i „Statut krakowsko-warski" Władysława. Trudno tu jednak mówić o jakimkolwiek wpływie w tych czasach prawa polskiego na rosyjskie lub o wykorzystywaniu go, nie można jednak pominąć zainteresowania, jakie wywołało ono w Rosji.

W 1588 roku przełożono na rosyjski podręcznik lekarski, albo zielnik Stanisława Spiczyńskiego, który był, jak wskazuje na to tytuł, traktatem o charakterze encyklopedycznym: „O ziołach, lekach, wódkach, rybach rzecznych i morskich, o naukach filozoficznych, o puszczaniu krwi, o sztuce aptekarskiej". Rosyjskiego przekładu dokonano w Sierpuchowie na polecenie wojewody Fomy Afanasjewicza Baturlina. Przekładu dokonał Stanisław Stanczewski.

W końcu XV i na początku XVI wieku liczba polskich ksiąg przetłumaczonych na język rosyjski była jeszcze nieznaczna w porównaniu z tą rzeką przekładów, jaka popłynie w wieku XVII, lecz najważniejszy jest fakt, że praca przekładowcza została zaczęta. Utwór beletrystyczny, który zwrócił na siebie uwagę tłumaczy w latach czterdziestych XVI wieku, to „Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią", powstała w XV stuleciu. R.P. Dmitriewa dowodzi, że przekładu dokonano najprawdopodobniej w klasztorze Josifowo-wołokołamskim, lub w kręgach do niego zbliżonych. Tłumacz starał się nadać opowieści formę najbardziej odpowiadającą czytelnikowi rosyjskiemu, a co za tym idzie upodobnić ją do znanych już powieści moralizatorskich i podań. W tym celu pominął zwroty narodowo-obyczajowe, humorystyczne zestawienia itp. Charakterystyczne jest to, że w zbiorze klasztoru Josifowo-wołokołamskiego znajdujemy obok „Rozmowy" zamieszczone sentencje Ojców Kościoła o nieuchronności śmierci. Bez względu na skróty trzeba podkreślić, że rosyjski przekład „Rozmowy" przedstawia wysoką wartość dla historii literatury polskiej, gdyż w oryginale polskim nie zachował się ostatni fragment, natomiast przekład rosyjski posiada go.

Wiek XVI to okres wielkiego rozprzestrzeniania się w Polsce różnych nauk protestanckich: antytrynitaryzmu, socynianizmu, kalwinizmu i innych. Swoboda myśli religijnej o charakterze protestanckim, choć w mniejszym zakresie, miała miejsce również w Rosji. Wystarczy wymienić imię starca Artemija, Macieja Baszkina i Teodozjusza Kosego. W aspekcie rosyjsko-polskich związków kulturowych na szczególną uwagę zasługuje „teoria niewolnicza" Teodozjusza Kosego. W roku 1554 uciekł on na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego i wszedł tutaj w ścisły kontakt z przedstawicielami polskich i litewskich kręgów protestanckich. Na Litwie i Białorusi odegrał on znaczną rolę. Według słów rosyjskiego publicysty Zenona Ottenskiego, który występował z pozycji prawosławnej Cerkwi i potępiał Teodozjusza — Kosy „zdemoralizował Litwę" podobnie jak Mahomet wschód, a Luter zachód. Następcy Teodozjusza zapraszali do siebie kaznodziei z Polski i zakładali wspólnoty. Istotnie, w nauce Kosego można odnaleźć niemało cech wspólnych z antytrynitarzami i socynianami. Są to — odrzucenie Trójcy, nieuznawanie boskości Chrystusa, przyjmowanie Pisma św. tylko w granicach rozumu, wezwanie do odejścia możnowładców. Na razie jednak nie da się określić, czy istniała wymiana idei między rosyjskimi i polskimi wolnomyślicielami, czy w danym wypadku ma miejsce paralelny, niezależny od siebie rozwój. Pytanie to w dalszym ciągu nie znajduje odpowiedzi w nauce.

Na zbadanie czeka również szerszy problem kontaktów rosyjsko-polskich w dziedzinie myśli społeczno-politycznej. A.A. Zimin określił już podobieństwo w poglądach Iwana Pierieswietowa i Andrzeja Frycza Modrzewskiego na temat państwa idealnego, konieczności wzmocnienia władzy centralistycznej i przeprowadzenia reform w sądownictwie i finansach. Co prawda, w tym przypadku bardziej należałoby mówić o zgodności w stawianiu problemów, a także, na mniejszą skalę, o metodach i sposobach ich rozwiązywania. Wystarczy wskazać w tym miejscu na postulowaną przez Modrzewskiego potrzebę wybieralności króla, równości stanów przed prawem i na poglądy Pierieswietowa uznawanego za ideologa rosyjskiego „samodzierżawia".

Wzajemne kontakty między Polską i Rosją w epoce Odrodzenia zajmowały należne sobie miejsce w rozwoju kultury obu słowiańskich narodów. Bez ich uwzględnienia nie da się zrozumieć wielu zjawisk w tej dziedzinie. Jednocześnie kontakty te były wynikiem odwiecznych tendencji do poznawania osiągnięć sąsiadów sięgających jeszcze czasów średniowiecza. W okresie Odrodzenia rezultaty tych kontaktów zostały wykorzystane i wzbogacone. Stworzono w tym okresie autentyczne podstawy dla rozwoju rosyjsko-polskich związków kulturowych, które osiągnęły swój rozkwit w XVII stuleciu.

Przekład
MARIA i MARIUSZ MASZKIEWICZ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

RILKE W ROSJI

Z Moskwy państwo Andreas i Rilke pojechali do Petersburga. W czasie półtoramiesięcznego pobytu w Petersburgu, pod koniec maja, poeta wybrał się raz jeszcze do Moskwy. Rosja fascynowała go, lecz nie czuł się odpowiednio przygotowany na odbiór całego bogactwa, jakim ten kraj mógł go obdarzyć.

Po powrocie do Niemiec, na początku lata 1899, Rilke i jego przyjaciółka rozpoczęli bardzo intensywne przygotowania do powtórnej podróży do Rosji, którą chcieli odbyć w przyszłym roku. Fryda von Bülow, u której się zatrzymali, wspomina o tych przygotowaniach w jednym z listów:

„(...) Właściwie podczas tego całego sześciotygodniowego pobytu Lou i Rainera u mnie niewiele miałam z nich pociechy. Po długiej podróży do Rosji, gdzie byli wiosną, oddali się duszą i ciałem studiom nad ruszczyzną i z jakąś fenomenalną pilnością spędzali całe dnie na nauce języka, literatury, historii sztuki, dziejów i kultury Rosji, zupełnie jakby się musieli przygotowywać do jakiegoś surowego egzaminu(...)"

Z planowaną drugą podróżą do Rosji Rilke wiązał wielkie nadzieje. Wierzył, że znajdzie tam wszystko, czego bezskutecznie szukał i za czym tęsknił w Europie Zachodniej. Był przekonany o tym, że jeśli Bóg istnieje, to można Go spotkać jedynie w którejś z rosyjskich wiosek zagubionych w bezkresnych stepach. Rilke szukał życia blisko natury, ludu z jego głęboką i ufną wiarą w Boga, naiwnością, gotowością na przyjęcie cierpienia jako woli Stwórcy. Już podczas swej pierwszej wizyty w Rosji Rilke zwrócił uwagę na jedną z cnót ludu rosyjskiego — braterstwo, które porównywał z pierwotnym chrześcijaństwem. Uważna lektura dzieł Tołstoja i Dostojewskiego zmobilizowała go do podjęcia walki z wszelkimi znamionami moralnego upadku współczesnego człowieka. Życie ludu rosyjskiego miało ostatecznie przekonać austriackiego poetę o potrzebie ascezy i gotowości do wyrzeczeń.

7 maja 1900 r. Rainer Maria Rilke i Lou Andreas Salomé wyruszyli w drogę. Tym razem podróż była dłuższa. Po 3-tygodniowym pobycie w Moskwie Rilke wraz ze swym „cicerone" udał się w podróż po Rosji. Największym przeżyciem stała się wizyta w Jasnej Polanie, u Tołstoja. Po raz drugi los zetknął szukającego drogi poetę z duchowym mocarzem Rosji i Europy. W jednym z listów (adresowanym do Zofii Schill), którego fragmenty warto zacytować, Rilke opisał przebieg spotkania z Tołstojem. Słowa młodego poety świadczą o najwyższym uznaniu i głębokim szacunku dla rosyjskiego mistrza, są też wyrazem wdzięczności za odsłonięcie nowych tajemnic ducha:

„(...) Rozmowa toczyła się o wielu sprawach. Ale słowa nie ślizgały się po wierzchu, nie muskały tylko zewnętrznej powłoki, wciskały się głęboko, przenikały na wskroś mrok poza samym rdzeniem rzeczy. Prawdziwa wartość jego słów nie była jedynie grą barw i światła, one budziły w nas uczucie, że wypływają z jakichś ciemności, z jakichś tajni, dzięki którym wszyscy żyjemy. I za każdym razem, kiedy w rozmowie z nim dawał się dostrzec pewien ton obcości, zawsze jednak mogliśmy odnaleźć ukrytą, lecz jasną nutę wzajemnego porozumienia (...)".

„(...) Jak tylko powróciliśmy do dworu, pożegnaliśmy Hrabiego z uczuciem wprost dziecinnej wdzięczności, wzbogaceni darami jego ducha (...)".



Rilke w 1903 roku
Rys. Władysław Pietruk

Dzięki Tołstojowi Rilke mógł pełniej wchłonąć istotę kraju, którego pejzaż, typ religijności, elementy uczuciowe i obyczajowe miały wkrótce na stałe wejść do jego poezji.

Po wizycie w Jasnej Polanie Rilke i jego przyjaciółka kontynuowali podróż. Droga wiodła przez Kijów, Kriemienczug (statkiem po Dnieprze), Połtawę, Charków, Woroneż do Saratowa. Stamtąd ruszyli w rejs po Wołdze, robiąc przerwy w Samarze, Symbirsku, Kazaniu, Niżnym Nowogrodzie i Jarosławiu. W wiosce Krest-Bogorodskoje spędzili kilka dni mieszkając w chłopskiej chacie. W połowie lipca powrócili nad Wołgę i tym razem udali się do guberni twerskiej, do wioski Nisowka, gdzie mieszkał poeta chłopski Spirydon D. Droszyn. Rilke, zachwycony prostotą wierszy Droszyna, stwierdził, że pozwoliły mu one zbliżyć się do *„samego serca Rosji, którego bicia już od dawna nasłuchiwał w duchu"*. Rainer Maria Rilke oraz Lou Andreas Salomé poznali wówczas właściciela dóbr nisowskich, hr. Mikołaja Tołstoja (krewnego pisarza) i zatrzymali się na kilka dni w jego siedzibie, Nowinkach. Pod koniec lipca przez Nowogród Wielki wrócili do Petersburga, końcowej stacji ich rosyjskiej podróży.

Lawina niezwykłych przeżyć i doświadczeń podziałała na wrażliwość poety — tym bardziej właśnie tam, w Rosji, zapragnął dotrzeć do tajemnicy istnienia, początku i końca wszechrzeczy. Przeżywanie rosyjskiej cerkiewno-chłopskiej rzeczywistości rozbudziło w Rilkem tęsknoty religijne. Jego dziecinnie naiwne, obrazowe marzenia i oczekiwania spełniły się — na rosyjskiej ziemi spotkał Boga. W „Dzienniku schmargendorfskim" notuje następujące słowa:

„Dni i noce nad Wołgą, na tym cicho toczącym się morzu wód, wiele dni i wiele nocy: ogromna, szeroka toń, wysoki las na jednym brzegu, a za drugim bezkresny step, na którym nawet wielkie miasta wyglądają jak niepozorne chaty i namioty. Tutaj człowiek uczy się wszelkich wymiarów. Widzi: kraj jest wielki, rzeka wielka, lecz niebo ogromniejsze nad wszystko. Cokolwiek dotąd widziałem w życiu, było jedynie wyobrażeniem kraju, rzeki, świata. Lecz tutaj to wszystko istnieje rzeczywiście. Czuję, jakbym patrzył na akt stworzenia, niewiele słów i oto powstaje nowy Byt, rzeczy na miarę Boga Stworzyciela (...)".

Jaki był wówczas stosunek Rilkego do Boga, w czym dostrzegał Jego działanie, wyjaśnia w swych wspomnieniach Lou Andreas Salomé („Lebensrückblick"):

„(...) Tutaj mieszkał lud, którego dzieje to niedola i nędza, a głównym rysem jego natury uległość i głęboka ufność, jaką umiał mimo to zachować: podobnie jak Rainer sam w gruncie rzeczy wyczuwa w sobie owo jakieś »wewnętrzne poddanie«, które każde gwałcące jego wolę zdarzenie jeszcze mocniej w nim wzbudza.

To działanie losu zwie lud »Bogiem« — lecz żadna to tronująca na wysokościach potęga, która by miała mu odjąć jego ciężary, to tylko opieka kogoś bliskiego, kto dzięki tej serdecznej bliskości nie dopuści do ostatecznej klęski (...)".

Po powrocie do Niemiec Rilke był już innym człowiekiem, zmieniło się jego podejście do świata i do sztuki. W początkowym okresie twórczości był poetą obrazów i rzeczy — pod koniec życia skoncentrował się na całości bytu i sprawach ostatecznych. Na tej długiej drodze filozoficzno-artystycznego rozwoju Rosja była z całą pewnością jedną z najważniejszych stacji. Pod bezpośrednim wpływem wrażeń z Rosji powstała w latach 1899—1903 „Księga godzin" („Stundenbuch"). Krytyka oceniła ją jako pierwszy dojrzały utwór Rilkego. Koncepcja „Księgi godzin" powstała w Rosji, utwór jest zbiorem wierszy-modlitw mnicha rosyjskiego, który od tysięcy lat krąży wokół Boga, nazwanego starożytną wieżą. Na „Księgę godzin" składają się trzy części: o życiu mniszym, o pielgrzymowaniu, o ubóstwie i śmierci. Oto jeden z wierszy „Księgi godzin":

„Wiem, że modlitwa moja cię nie
dotknie,
choć jest bluźniercza: jakbym szukał
w księdze starej,
żem z tobą spokrewniony —
tysiąckrotnie.
Chcę ci z miłości mych złożyć ofiarę...
Czy ojca kocha się? Czy z chłodem
w twarzy
nie rzuca się go, tak jak tyś się ważył
odejść od jego słabych, pustych rąk?
Czy się nie wkłada do zamierzchłych
ksiąg,
po cichu, jego uwiędłego słowa,
pomiędzy karty odwykłe od rąk?
Czy jak od działu wód się nie odpływa
od jego serca, w ból i w radość żywą?
Czy ojciec nie jest dla nas tym, co było,
lata, w których się obcą myślą żyło,
gesty zużyte, ubiór już zetlały,
przekwitłe dłonie i włos wypłowiały?
I jeśli w czasie swym mógł ujść za
bohatera,
dziś, gdy rośniemy, spada jak liść
i zamiera".

(Przekład MIECZYSŁAWA JASTRUNA)

Stosunek poety do Boga często wydaje się osobliwy, jest pełen sprzeczności, podlega ciągłym zmianom. Prawdy teologiczna i artystyczna nie zawsze się pokrywają. „Księga godzin" to gorączkowe poszukiwanie człowieczeństwa w sytuacji wzrastającego osamotnienia człowieka. „Modlitwy" rosyjskiego mnicha to przedsionek poezji bytu, która miała się stać powołaniem Rainera Marii Rilkego.

ZBIGNIEW ZANIEWSKI

PROCESJA WIELKANOCNA

Aleksander Sołżenicyn

Uczą nas znawcy, że nie należy farbami malować wszystkiego takim, jakim ono jest. Że po to jest fotografia barwna. Że należy za pomocą wykrzywionych linii i połączeń trójkątów i kwadratów przekazywać istotę rzeczy, zamiast samej rzeczy. A ja nie pojmuję, jaka fotografia barwna wybierze nam świadomie właściwe twarze i zmieści w jednym kadrze procesję wielkanocną w patriarszej cerkwi pół wieku po rewolucji. Ta jedna tylko wielkanocna dzisiejsza procesja wyjaśniłaby nam wiele, gdybyśmy ją przedstawili za pomocą najstarszych chwytów, nawet bez trójkątów.

Na pół godziny przed biciem dzwonów otoczenie patriarszej cerkwi Przemienienia Pańskiego wygląda jak deptak przy parkiecie tanecznym w dalekim, lichym, robotniczym osiedlu. Dziewki w kolorowych chustkach i sportowych spodniach (no, w spódnicach też są), głośne, chodzą po trzy, po pięć, to rozpychają się w cerkwi, ale gęsto tam w kruchcie, od wczesnego wieczora staruchy miejsca zajmowały, dziewki z nimi popyskują i wychodzą na zewnątrz; to znów krążą po dziedzińcu cerkiewnym, wykrzykując nonszalancko, nawołują się z daleka i przyglądają się zielonym, różowym i białym światełkom, zapalonym pod zewnętrznymi, naściennymi ikonami i na grobach archijerejów i protoprezbiterów. A chłopcy — zdrowi, ruchliwi — wszyscy ze zwycięskim wyrazem twarzy (kogo oni pokonali w ciągu swych kilkunastu lat życia? — chyba tylko bramkarza na boisku), prawie wszyscy w cyklistówkach (który z gołą głową, wiadomo, że nie tutaj zdjął czapkę), co czwarty podpity, co dziesiąty pijany, co drugi pali, ale jak obrzydliwie pali, z papierosem przylepionym do dolnej wargi. W dodatku przed kadzidłem, zamiast kadzidła, szaroniebieskie kłęby tytoniowego dymu wznoszą się w elektrycznym świetle z cerkiewnego dziedzińca do wielkanocnego nieba burymi, nieruchomymi chmurami.

Spluwają na asfalt, dla zabawy trącają jeden drugiego, głośno gwiżdżą, klną, kilku z odbiornikami tranzystorowymi zarzyna muzykę taneczną, inni obejmują swoje dziewuchy w samym przejściu i wyrywają sobie te dziewki, i po koguciemu oglądają, tylko patrzeć, jak wyjmą noże: najpierw na siebie, a potem na prawosławnych. Bo na prawosławnych patrzy ta cała młodzież nie jak młodsi na starszych, nie jak goście na gospodarzy, lecz jak gospodarze na muchy. Mimo to do noży nie dochodzi — kilku milicjantów dla przyzwoitości przechadza się tam i z powrotem. I przekleństwa — nie w krzykach na cały dziedziniec, ale po prostu na głos, w serdecznej, rosyjskiej rozmowie. Dlatego milicja nie widzi naruszenia porządku, po przyjacielsku uśmiechając się do podrastających następców. Przecież milicja nie będzie wyrywać papierosów z ust, nie będzie zrywać czapek z głów: przecież to jest na dworze, a prawo do niewierzenia w Boga zagwarantowane jest przez konstytucję.

Przyciśnięci do cmentarnego ogrodzenia i do ścian cerkwi wierzący nie to, żeby tam protestowali, nie, oglądają się tylko, żeby ich czasem nie pchnięto, żeby nie zażądano zegarków, na których liczą ostatnie minuty do zmartwychwstania Chrystusa. Tutaj, na zewnątrz świątyni, ich, prawosławnych, jest znacznie mniej niż dowcipkujących, kręcących się kibiców. Są zastraszeni i skrzywdzeni bardziej niż za Tatarów. Tatarzy chyba nie zwalali się tak na wielkanocną procesję.

Granica prawa nie została jeszcze przekroczona, a tu już bój bezkrwawy, a już obraza duchowa na tych ustach wykrzywionych po złodziejsku, w nagłych rozmowach, w śmiechu, zalotach, podszczypywaniu, paleniu, pluciu dwa kroki od Męki Pańskiej. W tym zwycięsko-pogardliwym wyglądzie, z którym smarkacze przyszli popatrzeć, jak dziadowie powtarzają obrzędy praszczurów.

Między wierzącymi przemyka kilka delikatnych, żydowskich twarzy. Może chrzczeni, może postronni. Ostrożnie zerkając, również oczekują na procesję. Żydom zawsze wymyślamy. Żydzi nam bez przerwy przeszkadzają, a warto by się rozejrzeć: jakich Rosjan w tym czasie wychowaliśmy? Rozejrzy się człowiek i osłupieje.

A przecież nie są to szturmowcy z lat trzydziestych, nie ci, którzy paschy święcone wyrywali z rąk i wymyślali od ostatnich — nie! Są jak ciekawscy: sezon hokejowy w telewizji się skończył, piłkarski jeszcze nie zaczął, nuda — a więc leżą do oświetlonego świecami okienka, rozepchnąwszy chrześcijan jak worki ze słomą i, przeklinając „cerkiewny biznes" kupują nie wiadomo po co świeczki.

Jedno tylko dziwi: wszyscy są przyjezdni, lecz wszyscy się znają, i to po imieniu. Jakże im to tak zgodnie wyszło? I czy nie są oni przypadkiem z jednej fabryki? A może na te godzinki zapisują się jak do drużyny?

Bije dzwon nad głową potężnymi uderzeniami — ale fałszywie: blaszane jakieś takie uderzenia zamiast donośnych, głębokich. Dzwon bije, ogłaszając procesję. I właśnie — nie wierzący, nie, znowu to wyjąca młodość. Teraz w dwójnasób, w trójnasób zwaliła się na dziedziniec. Spieszą się, sami nie wiedząc, czego szukają, którą stronę zajmować, skąd będzie szła procesja. Zapalają czerwone, wielkanocne świeczki, a od świeczek — od świeczek przypalają papierosy! Tłoczą się, jakby czekali na początek fokstrota; brakuje tu jeszcze tylko budki z piwem, żeby ci czubaci, wyrośnięci chłopcy — rasa nasza nie karleje! — zdmuchiwali pianę na groby.

A ze schodków cerkiewnych zeszło już czoło procesji i oto zakręca pod delikatne bicie dzwonów. Na przedzie idą dwaj energiczni mężczyźni i proszą młodych, żeby się nieco rozstąpili. Trzy kroki z tyłu, w charakterze starosty cerkiewnego, idzie uroczysty starszy człowiek i niesie na tyczce przyciężką, graniastą, oszkloną latarnię ze świecą. Niespokojnie spogląda do góry na latarnię, żeby nieść ją równo, na boki patrzy równie niespokojnie. I właśnie od tego miejsca zaczyna się obraz, który tak chciałbym namalować, gdybym tylko potrafił: czy starosta cerkiewny nie boi się przypadkiem, że budowniczowie nowego społeczeństwa zgniotą go, rzucą się do bicia? Zgroza udziela się widzowi.

Dziewki w spodniach, ze świeczkami w rękach, i chłopcy z papierosami w zębach, w cyklistówkach i w rozpiętych płaszczach (twarze tępe, bezmyślne, strasznie pewne siebie, a nie rozumiejące ani w ząb; prostodusznie też są, ufne: dużo tych twarzy powinno się znaleźć na obrazie) szczelnie otoczyli i oglądają widowisko, jakiego nie da się zobaczyć za pieniądze. Za latarnią przesuwają się dwie chorągwie, lecz nie oddzielnie, lecz też, jakby ze strachu, ścieśnione.

A za nimi w pięciu rzędach po dwie idzie dziesięć kobiet z grubymi, płonącymi świecami. Wszystkie one powinny się znaleźć na obrazie! Kobiety starsze, o stanowczych, nieobecnych twarzach, gotowe na śmierć, gdyby spuszczono na nie tygrysy. A dwie spośród dziesięciu — to dziewczyny, dziewczyny w tym samym wieku co te, które stłoczyły się z chłopcami, rówieśniczki — lecz jakże oczyszczone są ich twarze, ile w nich jasności! Dziesięć kobiet śpiewa i idzie w zwartym szyku. Są tak uroczyste, jakby dookoła żegnano się, modlono, kajano i bito pokłony. Te kobiety nie oddychają papierosowym dymem, ich uszy są głuche na przekleństwa, ich podeszwy nie czują, że dziedziniec cerkiewny przekształcił się w parkiet do tańca.

Tak się zaczyna prawdziwa procesja. Tamtych coś przejęło, rozglądają się na boki, przycichli trochę.

Za kobietami w jasnych szatach postępują kapłani i diakoni, jest ich ośmiu. Lecz jakże nieswobodnie idą, jakże się stłoczyli, przeszkadzając sobie nawzajem, prawie że nie ma jak się kadzielnicą zamachnąć ani wznieść orarionu. A przecież tutaj nie odmówiono by mu, mógłby iść i służyć patriarcha całej Rosji!...

Stłoczeni, przechodzą pospiesznie, lecz dalej — dalej drogi nie ma! W procesji nie ma żadnych pątników, dlatego że z powrotem do świątyni nie mogliby się dostać. Nie ma modlących się, ale właśnie naparła, właśnie naparła nasza widownia! Jak do rozbitych drzwi magazynu, spiesząc, by zagarnąć zdobycz, spiesząc, by ukraść swoją część, by ocierać się o kamienne słupy, zawirować w wirze potoku — cisną się, popychają, przebijają się chłopcy i dziewki, a po co? Sami nie wiedzą. Popatrzeć, jak popi będą cudaczyć? Czy też po prostu, żeby się rozpychać — czy nie to jest ich zadaniem?

Procesja bez modlących się! Procesja bez żegnających się! Procesja w czapkach, z papierosami, z tranzystorami na piersiach — na obrazie obowiązkowo powinny się jeszcze znaleźć pierwsze rzędy publiczności, jak się wciskają w ogrodzenie. Dopiero wtedy będzie skończony! Stara kobieta żegna się z boku i mówi do drugiej: „W tym roku jest lepiej, nie ma żadnego chuligaństwa. Ile milicji...". Więc to tak! Więc to jest lepszy rok?...

Co wyrośnie z tych urodzonych i wychowanych najważniejszych milionów? Po co te wszystkie światłe wysiłki i podnoszące na duchu proroctwa zadumanych głów? Czego dobrego oczekujemy po naszej przyszłości?

Zaprawdę: odwrócą się kiedyś i rozdepczą nas wszystkich!

A tych, którzy napuścili ich tutaj — też rozdepczą!

Przełożył

RYSZARD WOŹNIAK

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

O. Grigorij Krug

Święto Wniebowstąpienia Pańskiego przypada na czterdziesty dzień po Zmartwychwstaniu. Okres pomiędzy Wielkanocą a Wniebowstąpieniem trwa więc czterdzieści dni. Przez te czterdzieści dni po swoim Zmartwychwstaniu Zbawiciel przebywał na ziemi Skąd wziął się ten czterdziestodniowy okres? Jaki sens w sobie kryje? Czterdzieści dni trwał starozakonny post poprzedzający Paschę. Przez czterdzieści dni chmury wylewały potoki wody za czasów Noego. Czterdzieści dni trwa post przed Bożym Narodzeniem, tyle samo Wielki Post. Po czterdziestu dniach oczyszczenia dusza zmarłego dostępuje oglądania Oblicza Boga. Wszystkie te okresy zawierające się w liczbie czterdzieści mówią o poście, skrusze i oczyszczeniu. Jakiż to może mieć związek z Chrystusem, który nie potrzebuje ani oczyszczenia, ani skruchy? Wydaje się, że tak jak post stanowi przedsionek następującego po nim święta, tak i dla Zbawiciela te czterdzieści dni Jego pobytu na ziemi było czasem oczekiwania na powrót do Ojca.

Wniebowstąpienie to święto błogosławionej miłości, wypełnienie Boskiej miłości. Czterdziestodniowy pobyt Chrystusa na ziemi był wyrazem Jego niewysłowionej miłości do człowieka, troski o ludzi i o uczniów, którym *„okazał się sam żywy po swej Męce”*; w ciągu tych czterdziestu dni przychodził do nich i rozmawiał z nimi o Bożym Królestwie.

Paschalne przebywanie Chrystusa na ziemi było przygotowaniem apostołów i całego rodzaju ludzkiego na przyjęcie Królestwa Bożego. To także można nazwać umniejszeniem się Zbawiciela: *„dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”*. Ten czterdziestodniowy okres, okres wstrzemięźliwości, postu, oczekiwania święta, stał się czasem paschalnym, który przeżywamy od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia. We Wniebowstąpieniu Pańskim zawiera się jakby jakiś uszczerbek, jakaś utrata... Zbawiciel opuszcza swoją Matkę i uczniów. W Jego Wniebowstąpieniu kryła się jednak także obietnica zesłania na uczniów i cały Kościół Ducha Świętego — Pocieszyciela. I jeszcze jedna zapowiedź przekazana uczniom przez aniołów: *„Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście go wstępującego do nieba”*. We Wniebowstąpieniu Zbawiciela, zamykającym okres paschalny, kryje się już przekazana przez aniołów obietnica nieprzemijającej, niegasnącej i ponadczasowej Paschy, którą jest właśnie drugie przyjście Chrystusa.

Na wszystkich ikonach Wniebowstąpienia unoszący się ponad obłoki Chrystus przedstawiany jest w chwale i majestacie, w którym przyjdzie jako Sędzia wszechświata. Bardziej odpowiada Mu tutaj imię Pantokratora — Wszechwładcy. Wyobraża się Go jako zasiadającego na tronie chwały, w świetlistych szatach, przenizanych złocistymi promieniami, **assistem**, obrazującym boskie moce-energie. Obie ręce unosi w geście błogosławieństwa; i nie tylko ręce, ale i stopy (nie można tego wyrazić graficznie, ale mówią o tym stychyry święta). Postać Zbawiciela otoczona jest mandorlą, a więc kręgami oznaczającymi sfery niebieskie, także zazwyczaj napełnione złocistymi promieniami, rozchodzącymi się na podobieństwo promieni słonecznych. I całe to wyobrażenie Chrystusa zdaje się być niczym słońce; Słońce Prawdy płonące nad ziemią. Niebiańską sferę z wizerunkiem Zbawiciela podtrzymują rękami aniołowie, którzy unoszą jakby niebieski okrąg i zasiadającego w nim na tronie Zbawcę.

Tak oto przedstawia się obraz Zbawiciela na ikonie Wniebowstąpienia; być może z jeszcze większą mocą Jego chwała i potęga wyrażana jest w malowidłach świątynnych, które umieszczane są zwykle w samej kopule cerkwi i często wykraczają również na ściany znajdującej się pod kopułą „szyi” czy „bębna”. Zbawiciela przedstawia się w samym centrum kopuły, jak gdyby wpisanego w niebieskie sklepienie wyobrażane w samej architekturze świątyni — sferyczna, półkolista powierzchnia kopuły wyobraża niebieskie sklepienie zarówno swoim kształtem jak i symboliką, jaką nadaje jej Kościół. Wpisany w kopułę wizerunek Chrystusa jeszcze dobitniej być może niż na ikonie wyraża Jego chwałę i wszechmoc To Pantokrator — Pan Wszechwładca. Również i tutaj Zbawiciel wyobrażony w kopule upodabnia się jak gdyby do słońca, a obraz, ten górujący ponad wiernymi pogrążonymi w modlitwie, jest właśnie przedstawieniem Wniebowstąpienia. Posiada on jednak także pewne cechy mówiące o mającym nastąpić powrocie Chrystusa w majestacie, zgodnie ze słowami aniołów: *„Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście go wstępującego do nieba”*. Na obrzeżach kopuły przedstawione są moce niebiańskie podtrzymujące kopułę — niebieską sferę ze Zbawicielem pośrodku. Niżej, zazwyczaj tam, gdzie umieszczone są okna, w przestrzeni pomiędzy nimi, przedstawiana jest Matka Boża, zaś po Jej prawicy i lewicy dwaj aniołowie wieszczący apostołom i sami apostołowie zapatrzeni w niebo, jak to opisano w *Dziejach Apostolskich*.

Tym, co jest niezmienne we wszystkich ikonach i malowidłach Wniebowstąpienia, powstałych przecież w najróżniejszych epokach, jest bezdyskusyjna, nie znająca, jak się zdaje, żadnych wyjątków, obecność Matki Bożej i Jej uczestnictwo w samym wydarzeniu. A tymczasem ani w *Dziejach Apostolskich*, w I rozdziale opowiadającym o Wniebowstąpieniu, ani w żadnym innym miejscu Pisma św. nie powiedziano wprost, że Matka Boża była obecna na Górze Oliwnej w czasie Wniebowstąpienia.



Ikona Wniebowstąpienia autorstwa o. G. Kruga.

Repr. Aleksy Czykwin

Jan Złotousty to oto pisze o Wniebowstąpieniu Zbawiciela: *„Spoglądamy w górę, na niebo, na sam tron Kościoła, na którym zasiada Przedwieczny. Podobnie Syn Boży przyjdzie z nieba by naś sądzić i nie opóźni swego przyjścia. Zstąpi nasz Pan wiodąc ze sobą wojska, pułki aniołów, sobór archaniołów, poczet męczenników, chóry sprawiedliwych, zastępy proroków, i apostołów, a pośród nich On sam unosił się będzie niematerialnie jako Król przybywający w niewyrażalnej i niewysłowionej chwale”*.

W swym Wniebowstąpieniu Chrystus wzniósł przyjęte przez siebie ludzkie ciało ponad anielskie hierarchie i nie bezcieleśnie zasiadł na tronie po prawicy Przedwiecznego Ojca. Ta boska chwała Zbawiciela, o której mówi dalej Jan Złotousty, która napełnia i okrywa szatami boskiego blasku całą ludzką naturę Zbawcy i obleka samo Jego ciało wyniesione ponad niebiosa, pozwala choćby częściowo zrozumieć sens i istotę czci oddawanej ikonom.

Ta widzialność, uchwytność Wcielonego Słowa umożliwiła Kościołowi posiadanie i czczenie świętego wyobrażenia Chrystusa. W prawdzie, że *„Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami”*, zawiera się istota świętego obrazu.

Wniebowstąpienie Chrystusa rzuca promień światła na to, jak Ojcowie VII Soboru Powszechnego rozumieli przedstawianie Zbawiciela w sposób widzialny i cielesny. Jest to wyobrażenie Chrystusa Wcielonego, „widzialnego w ciele”, zawsze jednak uwielbionym, napełnionym nie tylko ludzką ale także boską chwałą, tą samą, która napełniła Zbawiciela na górze Tabor niestworzonym światłem boskości, dostępnym jednocześnie dla ludzkich oczu. Jest to ta sama chwała, w którą oblekł się Chrystus w swym Wniebowstąpieniu, w swym zasiadaniu po prawicy Ojca, i w którą się obleczе w swym chwalebnym przyjściu.

Świętą ikoną nazwać można tylko taki obraz, w którym ta właśnie chwała uobecnia się w takim czy innym stopniu, który naznaczony został pieczęcią boskiego przeobrażenia. I, jak należy sądzić, ikona święta, w całym tego słowa znaczeniu, może powstać i funkcjonować jedynie w łonie świętego Kościoła powszechnego, tam, gdzie światu stworzonemu udziela się tajemnice dzięki Wcieleniu Chrystusa niestworzony Byt Boski, który w całej pełni i bezpośredniości zostanie objawiony w życiu Przyszłego Wieku. Tak więc, jedynie te ikony, które noszą na sobie pieczęć tej nieprzemijającej chwały, mogą być dla świata zaczynem wieczności.

Przełożył

ROMAN MAZURKIEWICZ

CERKWIE W DIECEZJI PRZEMYSKIEJ

Początkowo zastanawiałem się, czy maszynopis powielony nawet z błogosławieństwem kurii biskupiej, wart jest recenzowania W miarę lektury jednak doszedłem do wniosków o szkodliwości społecznej tego rodzaju publikacji. Ma ona za zadanie przedstawić proces *„adaptowania cerkwi w diecezji przemyskiej do potrzeb obrządku łacińskiego”* Jak zaznaczono w przedmowie, praca powstała, aby ujawnić powojenny los cerkwi, które udało się uchronić od zagłady i przywrócić dla kultu (s. 6). Spośród 173 cerkwi, do których łacińska diecezja przemyska uzyskała dostęp. 168 jest obecnie używanych. Skoro unia zawsze była traktowana jako przedsionek do Kościoła łacińskiego, proces przechodzenia Cerkwi do tegoż obrządku wydaje się całkiem naturalny (przynajmniej autorowi książki). Nie wiadomo tylko, dlaczego Komisja ds. Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej ma wiele pretensji do obecnego użytkownika.

Wiadomo, że bardzo często dochodziło do niszczenia ikon, nawet ich celowej profanacji, wyrzucania zabytkowych ikonostasów, zamalowywania polichromii. Komisja ma odpowiednią dokumentację, jakiej nie przytaczam z braku miejsca. O tym w książce Aleksandra Nałęcza nie znajdziemy nawet słowa. Autor wszystkie te bolesne sprawy kwituje stwierdzeniem: *„dokonano adaptacji na potrzeby kultu rzymskokatolickiego”*.

Takiej adaptacji dokonano np. w dawnej katedrze greckokatolickich biskupów Przemyśla. Zniszczony został piękny ikonostas i cyborium (baldachim) nad ołtarzem. Najpiękniejszy obiekt sakralny miasta został pozbawiony całej swojej niepowtarzalności. Obiektywnie przyznać należy, iż los opuszczonych całkowicie cerkwi był jeszcze smutniejszy.

Ciekawy wątek w publikacji stanowią opinie autora o prawosławiu na tych terenach. Pojawiło się ono — jak pisze — z inspiracji agitatorów rosyjskich (s. 12). Jako przykład podano Tylawę, gdzie proces przechodzenia na prawosławie rozpoczął się jeszcze przed I wojną światową. Zastanawiające, dlaczego akurat wyznanie prawosławne odbierane jest przez autora jako *„istotne zagrożenie dla diecezji”*. Najwidoczniej dla wielu wiernych diecezji przemyskiej, dzisiaj chodzących do kościoła, cerkiew jawi się jako coś bardzo bliskiego. Określenia takie jak *„niebezpieczeństwo powstania ogniska prawosławia”* lub *„zagrożenie ze strony prawosławia”* są wizytówką nastrojów ekumenicznych panujących w łacińskiej diecezji przemyskiej. Przynajmniej szczerze. W Łodzinie, gdzie rzymski ksiądz odprawiał msze co drugą niedzielę, prawosławni mieszkańcy starali się o wolną niedzielę dla siebie (s. 56), wówczas proboszcz wprowadził dodatkową mszę. Dowiedziałem się także z lektury pracy p. Nałęcza, iż diecezja broni się przed sztucznym tworzeniem u siebie prawosławia, które na jej terytorium nie ma tradycji (s. 147). Trudno z tym ostatnim zdaniem poważnie polemizować, bo są to już po prostu kpiny z historii.

Prawosławna diecezja, jak wiadomo, istniała w Przemyślu na kilka stuleci przedtem nim założono w tym mieście biskupstwo łacińskie. Autor zajmujący się historią tych terenów powinien coś o tym słyszeć.

Na temat konfliktów pomiędzy ludnością obrządku łacińskiego a powracającymi coraz częściej na swoje tereny po roku 1956 Łemkami znajdziemy w książce tylko kilka wzmianek. Wspomina autor o niechętnym stosunku rodzin, jakie powróciły, do nowych osadników (s. 91), spowodowanym rozgoryczeniem z powodu utraty swoich świątyń. Sprawa cerkwi w Polanach została dyplomatycznie przemilczana. Trudno było napisać o odebraniu cerkwi ludziom, którzy ją wybudowali za własne pieniądze. Sprawa Polan odbiła się szerokim echem w całym świecie.

Reasumując, nie jest to publikacja, jaka przyczyniałaby się do wzrostu nastrojów ekumenicznych między chrześcijanami różnych tradycji w Polsce.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

Aleksander Nałęcz, „Cerkwie grecko-katolickie w diecezji przemyskiej po roku 1945”, Przemyśl 1988, za zezwoleniem kurii biskupiej w Przemyślu, s. 177.

SPROSTOWANIE

SZANOWNA REDAKCJO!

W Waszym poczytnym „Tygodniku Podlaskim” z 16 kwietnia 1989 roku nr 4 (49) ukazał się mój artykuł zatytułowany „Był jubileusz...” poświęcony grupie literackiej „Białowieża”.

I tym razem szczęście ominęło skupionych tam ludzi pióra. W artykule tym znalazło się sporo — mówiąc delikatnie — potknięć, które nie powstały z mojej winy. Wyrządzono w ten sposób krzywdę kilku literatom z tej grupy, zaprzepaszczając na skutek zwyczajnego niechlujstwa (nazywajmy rzeczy po imieniu) ważne i istotne w ich biografii twórczej informacje, wstawiając w to miejsce fragmenty zupełnie innego tekstu.

Zatem, uprzejmie proszę o poprawienie błędnych i bezsensownych informacji:

1. Akapit „P” „Tygodniku Ilustrowanym” z października 1921 r. pisarz i działacz polityczny Gustaw Daniłow — Jan Czykwin, Sokrat Janowicz, Michał Szachowicz, Wiktor Szwed); trzech do niego kandyduje: Nadzieja Artymowicz, Mikołaj Hajduk, Bazyli Pietruczuk” powinien brzmieć: **„Pięciu spośród „białowieżan” należy do Związku Literatów Polskich: Aleksander Barszczewski, Jan Czykwin, Sokrat Janowicz, Michał Szachowicz, Wiktor Szwed; trzech do niego kandyduje: Nadzieja Artymowicz, Mikołaj Hajduk, Bazyli Pietruczuk”.**

2. W następnym akapicie, począwszy od siódmego wersu, winno być: **„Brak jednak zorganizowanego ruchu sprawił, że twórczość ich pozostawała niejako w rozproszeniu; pisali głównie z własnej potrzeby, dla siebie...”**

3. W pierwszym akapicie ostatniej kolumny błędnie podano tytuł książki Sokrata Janowicza, który to (tytuł) powinien brzmieć: **„Srebrny jeździec”.**

4. Zupełnie stracił sens czwarty akapit czwartej kolumny. Zamiast bezsensownej przestawki winno być: **„Warto podkreślić, iż w kraju pierwszego obszerniejszego szkicu autorstwa Waldemara Smaszcza pt. „Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie moja ojczyzna” doczekał się Jan Czykwin. (Szkic ten zawiera „Literatura na Swiecie” 1988, nr 12, s. 323—332)”.**

Może przy okazji warto przypomnieć korekcie tę prostą zasadę, iż nazwy czasopism piszemy wielką literą.

5. O licznych próbach (znajdujących odzwierciedlenie w męskim rodzaju czasownika) zmiany mojej płci nie wspomnę; a skądinąd, może taka „metamorfoza” byłaby pożyteczna i pozwoliłaby mi załatwić sprawę z korektą „po męsku”!

6. W ostatnim akapicie mojego artykułu odnalazłam też rękę jakiegoś „merytorycznego” poprawiacza. Pierwszy to — ale i ostatni raz — kiedy sprawę przemilczę. Niech mu tam... Może „poczuje się lżej...”.

Z wyrazami szacunku i wiarą w korektorską i dziennikarską rzetelność.

Teresa Zaniewska

W tym samym numerze zostało także zniekształcone nazwisko udzielającego wywiadu w artykule „Od ciemności do światła”. Poprawnie powinno ono brzmieć: **Pieczonko.**

Osoby poszkodowane, Autorów i Czytelników za zaistniałe błędy przepraszamy.

Zespół Redakcyjny „Tygodnika Podlaskiego”

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

Nasi Czytelnicy w listach i na spotkaniach częstokroć postulowali, by na łamach „Tygodnika Podlaskiego” przypomnieć podstawowe zasady prawosławnej wiary chrześcijańskiej. Taki sam dezyderat zgłosili na swym posiedzeniu członkowie Społecznej Rady Redakcyjnej. Spełniając te życzenia rozpoczynamy zamieszczanie w odcinkach książkę „Jako żywy Bóg” napisaną przez grono członków „Bractwa Prawosławnego” w Paryżu. Książka ukazała się w 1979 roku w języku francuskim i od razu zyskała uznanie nie tylko wśród prawosławnych, ale także innych naszych braci chrześcijan jako świadectwo wielkiej żywotności naszej tradycji duchowej oraz jako głęboki, a jednocześnie przystępny wykład katechizmu prawosławnego. Wkrótce po ukazaniu się praca ta została przetłumaczona i wydana w wielu językach. Nasz przekład jest oprty na tłumaczeniu rosyjskim prot. Gieorgija Sidorenki „Żiw Bog”, wydanym w 1988 roku pod redakcją prot. Kiryłła Fotiewa.

Radzimy przystępować do zapoznawania się z tym pouczającym dziełem w największym skupieniu, uważnie wnikając w treść poszczególnych jego części, a nawet zdań, by właściwie pojąć umysłem i głęboko przyjąć do serca naukę Bożą.

Mamy nadzieję, że praca naszych prawosławnych braci francuskich będzie nam wszystkim wielce pomocna we wspólnym dążeniu „do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusa”. (Ef 4, 13. Cytaty z Pisma Święteg zostały przełożone w oparciu o „Biblię, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu”, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Warszawa 1975).

REDAKCJA

CERKIEW

CO NIE JEST CERKWIĄ

— Wydawało mi się, że Cerkiew, to Dom Boży

— Nie. Dom Boży jest to budynek albo świątynia gotowe na przyjęcie do siebie Cerkwi. Budynek powstaje z kamieni, a Cerkiew składa się z ludzi oraz z aniołów, z „żywych kamieni”, jak pisze Szymon Piotr (1 Pt 2, 5) I nie przypadkiem akurat on, bo właśnie jemu Pan nadał drugie imię „Piotr”, to znaczy — „kamień”

Wszak po tym, jak Szymon powiedział Chrystusowi: „Ty jesteś Mesjasz Syn Boga żywego”, Chrystus nawoływał go, by został „żywym Kamieniem” położonym na „kamieniu węgielnym” A jest nim sam Chrystus (1 Pt 2, 6—7) „Ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Cerkiew Moją, a bramy piekielne jej nie przemogą” (Mt 16, 18). Więc na Cerkiew Chrystusową składają się wszystkie żywe kamienie, które naśladując przykład Szymona Piotra, będą wierzyć w Niego, jak w Chrystusa i Boga.

— A ja rozumiem, że Cerkiew jest zgromadzeniem apostołów, biskupów i księży kontynuujących dzieło Chrystusowe.

— Niezupełnie. Biskup staje się dopiero wówczas biskupem, gdy jest on biskupem ludu, miasta. On nie może być biskupem w jednej osobie, sam dla siebie, jak nie może żyć bez ciała. Również duchowny powinien służyć parafii albo monasterowi. Ojciec nie jest ojcem, jeśli nie jest ojcem dzieci.

CO JEST CERKWIĄ

Cerkiew jest to zgromadzenie wszystkich uczniów Pana naszego Jezusa Chrystusa — pozostających na ziemi albo znajdujących się już w Domu Ojca — zebranych wokół Nauczyciela.

Przypomnijmy, że wyraz „Cerkiew” w starożytnych Atenach oznaczał zgromadzenie obywateli.

— Ale w jaki sposób uczniowie Chrystusa na ziemi mogą zbierać się wokół Niego, jeśli On wzniósł się na niebo?

— Tam, gdzie przebywa Duch Święty, tam się znajduje i Syn. Czyżbyś zapomniał o obietnicy Pana naszego Jezusa Chrystusa podczas Jego wniebowstąpienia: „Jestem z wami do końca świata”? W jaki sposób jest On z nami? Przez swego Ducha Świętego, bo Duch Święty „przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem (J 14, 26), „Mego weźmie i wam oznajmi” (J 16, 15) i „złoży świadectwo o Mnie” (J 15, 26). Przez Ducha Świętego w rzeczywistości Syn jest obecny. Kiedy Duch zszedł na zgromadzenie wierzących w dniu Pięćdziesiątnicy, zgromadzenie to było miejscem przebywania Słowa, więc Słowo stało się Cerkwią.

— Wyjaśnij, proszę dokładniej.

— Pięćdziesiątnica jest podobna do Zwiastowania, a Cerkiew — do Najświętszej Marii, do Bogurodzicy.

— Jak to?

— W dniu Zwiastowania „z Ducha Świętego” (Mt 1, 18) „Słowo ciałem ię stało” (J 1, 14), nastąpiło poczęcie Jezusa w łonie Najświętszej Marii Panny.

W dniu Pięćdziesiątnicy za sprawą tegoż Ducha Świętego zstępującego w postaci płomieni, to samo Słowo zaczęło przebywać w łonie Cerkwi i Cerkiew rozpoczęła głoszenie Słowa Bożego, oznajmianie o Zmartwychwstaniu: Cerkiew niesie słowo Boże, szerzy je tak, jak Bogurodzica nosiła Je i urodziła. Słowo jest to Logos, Słowo jest Bogiem, Który rozmawia z nami, jest Synem Bożym, obecnym w Cerkwi, podobnie jak przebywał On w łonie Bogurodzicy.

Zatem od czasu Pięćdziesiątnicy Duch Święty tworzy Cerkiew, czyni społeczność wierzących miejscem obecności, przebywania zmartwychwstałego Chrystusa. „Nadto powiadam wam... gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię Moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

„Gdzie jest Cerkiew, tam się znajduje Duch Boży, a gdzie przebywa Duch Boży, tam jest Cerkiew i wszystka jej dobroć” (św. Ireneusz z Lyonu).

Cerkiew stanowi całość, aczkolwiek jest rozdrobniona na mnóstwo cerkwi powstających i rozrastających się w miarę tego jak się Ona staje bardziej płodną. „Istnieje mnóstwo cerkwi, a jednak Cerkiew jest jedna” (św. Cyprian z Kartaginy).

Człowiek nie może uważać Boga za Ojca, jeśli on Cerkwi nie uważa za swoją Matkę (św. Cyprian z Kartaginy).

Cerkiew jest większa od ziemi; to nowy świat, którego słońcem jest Chrystus (św. Ambroży z Mediolanu).

Ciało Chrystusowe, z którym chrześcijanie łączą się poprzez chrzest, stanowi istotę i gwarancję naszego zmartwychwstania i naszego zbawienia (św. Atanazy z Aleksandrii).

Cerkiew jest rajem ziemskim, w którym przebywa i działa niebiański Bóg (Herman, patriarcha konstantynopolitański).

Cerkiew — to przestronne otwarte okno, przez które Słońce Prawdy przenika do krainy ciemności (Mikołaj Kabasilas).

Jedynie cerkiew jest niebiańska (Chomiakow).

Cerkiew Chrystusowa nie jest (instytucją), lecz nowym życie z Chrystusem i w Chrystusie, życiu temu przewodzi Duch Święty (prot. Sergiusz Bułgakow).

Cerkiew stanowi centrum wszechświata, ośrodek, w którym rozstrzygają się losy Wszechświata (Włodzimierz Łoski).

W mrokach upadłego świata Cerkiew stanowi wyłom, utworzony przez tryumfujący Krzyż, i przez nią potrójna miłość spływa nieustannie w promieniach Zmartwychwstania (Olivier Clement).

Cerkiew jest wejściem do zmartwychwstałego życia Chrystusa, jest doświadczeniem życia wiekuistego (prot. Aleksander Schmemann).

Cerkiew jest obrazem i znamieniem Królestwa Bożego, bowiem Królestwo zaczyna przybierać realne kształty, jak zarodek i ruń, w Cerkwi w obecnym już życiu (patriarcha Ignacy Chazim).

Cerkiew: taka, jaką widzimy, i taka, jaką być powinna.

— Wszystko to jest piękne, ale ja spotykam w cerkwi osoby, które po wielokrotnym przeżegnaniu się osądzają sąsiadów. Więc gdzie tu w tym wszystkim Duch Święty i czyż można uwierzyć, że wśród tych obłudników przebywa Chrystus?

— Gdybyś był w Wielki Piątek w Jerozolimie, kiedy Piłat oddawał Chrystusa tłumowi, pokrewionego i oplutego, powiedziałbyś, że On jest ohydny: „Jak wielu przeraziło się na Jego widok”. Do takiego stopnia Jego wygląd był szpetny i żałosny. Został On wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, „wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na Niego” (Iz 52, 14; 53, 3) — tak daleko przedtem Izajasz opisywał pokutującego Mesjasza.

Na swych barkach dźwigał On szkaradność świata. Poniżyła Go ludzka plwocina, jednak mimo wszystko to był On, Chrystus, jedyna Świętość. To samo z Jego Cerkwią. Zeszpeciły Ją grzechy i przestępstwa ludzkie. I mimo to Cerkiew stanowią ludzie włącznie z tobą i ze mną. I wszakże w Niej ukryty jest Chrystus, nad Nią unosi się Duch. Cerkiew jest „Emmanuelem” — to znaczy: „z nami Bóg”, Bóg zstępujący, by przebywać razem z grzesznikami, celnikami i nierządnicami. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” — mawiał nasz Pan, kiedy Go potępiano za to, iż zasiadał do stołu wespół z grzesznikami

— Wierzę w Boga, wierzę w Jezusa Chrystusa, ale w Cerkiew trudniej mi uwierzyć.

— Więc wypędzasz Boga na niebo. Bóg chrześcijański jest Bogiem, który stał się człowiekiem, to Bóg przebywający wśród nas, Bóg ukryty między grzesznikami, by ich uzdrawiać. Bóg działający wśród tych i ujawniający się tym, których przyszedł zbawić, ale ci mimo to nie zaprzestają świadomie wypaczać Jego wizerunku, i w ich środowisku rozlega się Jego głos, Jego Słowo, przez nich On okazuje Swoją miłość. Oto Bóg z betlejemskich jasełek i Bóg ukrzyżowany wśród przestępców, pomiędzy dwoma rozbójnikami, „i do przestępców był zaliczony”, (Iz 53, 12), wzgardzony ze wzgardzonych. Jeśl nie potrafisz rozpoznać tej świętości ukrytej wśród grzeszników Jego Cerkwi i w hańbie Jego Pokuty to nie zdołasz poznać Go, i nie będziesz w stanie spotkać Go w chwale Jego przyjścia.

W Symbolu wiary mówimy: „Wieruju wo jedinu, światuju, sobornuju i apostolskuju Cerkow” („Wierzę w jedną, świętą, powszechną i apostolską Cerkiew”). Wierzy się nie w to, co się widzi, lecz w to, czego się nie widzi. Co może napisać o Cerkwi historyk albo niewierzący socjolog badający Cerkiew — to nie stanowi przedmiotu wiary. Do stwierdzenia tego, co widzisz, wiara jest zbyteczna. „Że Mnie ujrzałeś, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli (J 20, 29). Odbitka obrazująca stan Cerkwi w określonym miejscu albo w tej lub innej epoce, nie określa jej rzeczywistego bytu, jej sedna...

Przedmiotem wiary jest to, w co należy i można wierzyć, to znaczy — słowo i obietnica Boża. Więc kto jest w stanie określić Cerkiew? Twórcze Słowo Jej Pana Jezusa Chrystusa. Natomiast poświęcając moc Ducha urzeczywistnia to słowo: oto dlaczego Cerkiew jest święta pomimo grzechów jej członków.

Należy dogłębnie zrozumieć, iż Słowo Stwórcy kształtuje, tworzy byt stworzenia. Bóg rzekł — i oto coś zaistniało. Na przykład: „Niech się stanie światłość, i stała się światłość”. Stąd również słowa panichidy: „Naczatok mi i sostaw ziżditielnoje Twoje byst, powielenije” (hymn podczas nieszporów w sobotę Mięsopustną), oznaczający: „Twoje twórcze Słowo powołało mój początek i moją istotę”. Metropolita moskiewski Filaret (do jego słów odwołuje się prot. G. Florowski) doskonale formułuje tę myśl: „Wszystko co zostało stworzone, opiera się na twórczym słowie Bożym, jak na pomoście diamentowym pod otchłanią boskiej nieskończoności, nad otchłanią jego własnego niebytu” (G. Florowski, „Drogi rosyjskiej teologii”, Paryż 1937).

Zamysł Boży o człowieku, jego wezwanie stanowi rzeczywisty byt, najisotniejszą podstawę człowieka: jedynie urzeczywistniając w sobie ten zamysł Boży, człowiek staje się naprawdę samym sobą. Kiedy Chrystus nadaje Szymonowi, synowi Jonasza, drugie imię „Piotr”, oznajmia mu, kim życzy Bóg widzieć go jego wezwanie, jego powołanie określają jego istotę. W rzeczywistości jesteś tym, kim zgodnie z wolą Bożą powinieneś zostać. To nie zdjęcie, zrobione podczas budowy gmachu, kiedy jeszcze brak dachu i przepierzeń. Nie to stanowi o budynku, lecz plan architekta, który obmyślił początkowy projekt budowli. To samo dotyczy Cerkwi: Jej rzeczywisty sens jest w tym, do czego ją Bóg powołał, czym ona być powinna. Przemijają wszelkie grzechy i błędy, których dopuścili się ludzie Cerkwi. Pozostaje jedynie Słowo Boże bezustannie rozbrzmiewające w cerkiewnych nabożeństwach i kazaniach. Poprzez pośrednictwo ludzkie członków Cerkwi Słowo Boże przebywa jako część składowa życia Cerkwi i właśnie Słowo w ostateczności naucza Cerkiew, tworzy jej ustrój i warunkuje rozwój. O tym mówi sam Bóg ustami proroka Izajasza: „Gdy jak deszcz i śnieg spada z nieba i już tam nie wraca, a raczej zrasza ziemię i czyni ją urodzajną, tak iż porasta roślinnością i daje siewcy ziarno, a jedzącym chleb, tak jest z Moim słowem, które wychodzi z Moich ust: Nie wraca do Mnie puste lecz wykonuje Moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym jego wysłałem”. (Iz 55, 10—11).

Chcąc wiedzieć, co to jest w rzeczy samej Cerkiew, nie musimy opisywać tego, co się jakoby dzieje w tej lub innej diecezji, kraju albo parafii w tym czy innym czasie, powinniśmy natomiast wiedzieć, co jej Stwórca mówi o niej. W rzeczywistości nieustającym działaniem Ducha Świętego i pomimo przeszkód czynionych od czasu do czasu przez grzechy ludzkie, które utrudniają spełnienie boskiego zamysłu, Słowo Boże nigdy nie zaprzestaje ziszczać i urzeczywistniać tego, o czym mówi Bóg. Święci, których pamięć czcimy w niedzielę po Pięćdziesiątnicy, stanowią złote pasmo wskazujące na skuteczność tego słowa żywego (Iz 55, 10—11).

Więc Słowo Boże wzywa Cerkiew, by została:

1. Oblubienicą Chrystusową.
2. Ciałem Chrystusowym.

cdn

Tłumaczyła J. P.

UROCZYSTOŚCI W MONASTERZE OPTINA

W listopadzie 1987 roku decyzją radzieckiej Rady ds. Religii zwrócony został Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu monaster Optina koło Kozielska Jak to odnotowuje publicysta „Moskovskogo Cerkownogo Viestnika” A. Michaiłow, obecnie Optina liczy 20 mnichów, a w głównej cerkwi monasteru pozostającej pod wezwaniem Ofiarowania Matki Boskiej prowadzone są intensywne roboty restauracyjne. 28 sierpnia 1988 roku, w święto Zaśnięcia Matki Bożej, odbyło się poświęcenie bocznej kaplicy św. Mikołaja, w pobliżu której byli złożeni na wieczny spoczynek słynni optińscy starcy Wszystkie pomniki na tym klasztornym cmentarzu po desakralizacji Optiny w 1923 roku padły, co prawda, ofiarą dewastacji, ale fachowym eksploratorom mimo to udało się zidentyfikować wiele miejsc pochówku M. in. zidentyfikowane zostało miejsce pochówku świeżo kanonizowanego przez Rosyjską Cerkiew starca Ambrożego Optińskiego i wzniesiono drewniane krzyże na grobach starców Lwa i Makarego.

Ekshumacja doczesnych szczątków starca Ambrożego odbyła się 16 października 1988 roku, relikwie zostały złożone w sarkofagu kaplicy Nikolskiej. Obecnie monaster zmaga się z takimi problemami, jak restauracja starej, 54-metrowej dzwonnicy i pełna rewindykacja skitu na potrzeby monastycznej wspólnoty.

Pierwsza po akcie kanonizacji gloryfikacja św. Ambrożego Optińskiego została wyznaczona na 23 października; poprzedził ją wieczór historycznoliteracki poświęcony znaczeniu Optiny dla kultury rosyjskiej, któremu patronowało Ministerstwo Kultury Rosyjskiej FSRR. Frekwencja na tym wieczorze była bardzo duża, głos zabierali m. in.: metropolita krutickokołomneński Juwenalij, ihumen Optiny ojciec Eulogiusz, zastępca naczelnego redaktora ŻMP archimandryta Innokientij Proswirin.

Gloryfikacja została zainaugurowana w sobotę, 22 października Rano odbyło się poświęcenie głównego ołtarza optińskiego cerkwi Ofiarowania Matki Boskiej, przy czym zaszło coś, co zakrawało na cud: procesja, która wyszła z tutejszej cerkwi, spotkała się z drugą, nadchodzącą z miasta Kozielska i niosącą Kałuską Ikonę Matki Bożej! Odmawianie akatystu do św. Ambrożego przy jego relikwiach rozpoczęło się o godzinie 14.00, a o 18.00 nastąpiła pięcioipółgodzinna „wsienocznaja”, podczas której archimandryta Eulogiusz odczytał żywot św. Ambrożego. Nie obeszło się również bez gratulacji złożonych ojcu archimandrycie Eulogiuszowi przez archimandrytę moskiewskiego monasteru Daniłowskiego Antoniego.



Uroczystości w monasterze Optina

Repr. Andrzej Żuchowski

W niedzielę, 23 października Służba Boża zaczęła się o 6.00 rano. Po wczesnej liturgii została odprawiona parakleza wraz z aktem poświęcenia wody w źródle św. Ambrożego. O godz. 10.00 archimandryta Eulogiusz wraz z bracią mniszą powitali Jego Ekscelencję arcybiskupa Tuły i Bielewa Maksyma oraz Jego Ekscelencję biskupa Kaługi i Borowska Iliana, po czym wysocy goście przewodzili koncelebrowanej świętej liturgii w jeszcze nie w pełni odrestaurowanej cerkwi Ofiarowania. Po zakończeniu tej liturgii przez cały teren monasteru przeszła procesja z relikwiami św. Ambrożego, a klasztorny cmentarz stał się widownią uroczystej panichidy za optińskich starców Lwa, Makarego, Anatolija, Józefa, Warsanofija i w ogóle wszystkich zmarłych optińskich mnichów. I wreszcie nastąpił akcent finalny: śpiew hymnu ku czci św. Ambrożego i adoracja jego relikwii.

A. K.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

17 kwietnia br. w Białymstoku miało miejsce drugie z kolei spotkanie przygotowawcze do dziesiątej, jubileuszowej pielgrzymki młodzieży prawosławnej na św. Górę Grabarkę. W związku z planowanymi znacznymi zmianami w jej programie, wymagającym odpowiedniego przygotowania zarówno organizacyjnego, jak i tecnicznego, organizatorzy — Bractwo Młodzieży Prawosławnej — zwrócili się z prośbą o radę i pomoc do duchowieństwa. W spotkaniu, na które przybyło ponad 50 osób, uczestniczyło 20 duchownych z terenu diecezji białostocko-gdańskiej i warszawsko-bielskiej. Przewodniczył opiekun duchowy Zarządu Bractwa o. Leoncjusz Tofiluk z Bielska Podlaskiego oraz odpowiedzialny za przygotowanie tegorocznej pielgrzymki Andrzej Cetra z Białegostoku. Ważnym akcentem spotkania była obecność biskupa Jeremiasza, który 10 lat temu zapoczątkował spotkania prawosławnej młodzieży na Grabarce (przypomnijmy, że w pierwszej pielgrzymce uczestniczyło „tylko" 70 osób), a obecnie jest inicjatorem wspomnianych zmian mających na celu przystosowanie programu i sposobu przeprowadzenia pielgrzymki do potrzeb i wymagań dwu,- trzytysięcznej rzeszy młodych pielgrzymów.

Termin tegorocznej, jubileuszowej pielgrzymki — 19—21 maja.

W imieniu organizatorów — zapraszamy.

* * *

24 kwietnia w Centrum Diecezjalnym w Białymstoku odbyło się spotkanie Zarządu Tymczasowego zarejestrowanego w ubiegłym miesiącu ogólnopolskiego stowarzyszenia pod nazwą „Bractwo Prawosławne". Tematem spotkania były przygotowania do pierwszego Walnego Zgromadzenia „Bractwa", które odbędzie się 24 maja br., oraz uzgodnienia dot. prawosławnych kandydatów w wyborach do Sejmu i Senatu PRL.

JABŁECZNA

Dni święta Zwiastowania Bogarodzicy, 6 i 7 kwietnia br., miały szczególnie uroczysty charakter w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej. Tamtejsza wspólnota monastyczna powiększyła się o dwóch braci. W czasie świątecznego nabożeństwa wieczornego bp Abel, ordynariusz reerygowanej niedawno prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, dokonał postrzyżyn zakonnych (wg reguły małej schimy) diakona Jana Siwierskiego i nowicjusza Piotra Martyniuka. Przy składaniu ślubów mnisi otrzymali imiona Hiob i Paisjusz (na cześć św. Hioba Poczajowskiego i św. Paisjusza Wieliczkowskiego). Bp Abel powierzył nowych braci duchowej opiece o. archimandryty Nikona (Potapczuka) i o. hieromnicha Rafaela (Żuka).

Podczas świątecznej liturgii św. władyka Abel udzielił bratu hierodiakonowi Hiobowi święceń kapłańskich, a bratu Paisjuszowi święceń diakonatu.

Świadkami tych podniosłych, nie tylko w życiu monasterskiej wspólnoty, wydarzeń byli alumni Wyższego Seminarium Duchownego oraz licznie przybyli duchowni diecezji lubelsko-chełmskiej i warszawsko-bielskiej.

Nie tak dawno informowaliśmy o podobnych wydarzeniach w monasterze św. św. Marty i Marii na Grabarce. Na uwagę zasługuje niezmiernie pocieszający fakt, że obie wspólnoty zasilają ludzie młodzi.

LUBLIN

Na początku marca br. przebywał w Polsce na zaproszenie Instytutu Ekumenicznego KUL dr Konstantinos Zorbas z Akademii Prawosławnej w Chania na Krecie. Akademia w Chania jest placówką naukową, której zadaniem jest sprzyjanie poszukiwaniom miejsca chrześcijanina we współczesnym świecie. Jej działalność to przede wszystkim konferencje naukowe, programy badawcze, [illegible] spotkania (Akademia nie jest placówką dydaktyczną, lecz badawczą), a także konkretne działania mające na celu wprowadzanie w życie nowych koncepcji rozwiązań. Zagadnienia będące w kręgu zainteresowań Akademii to np.: miejsce kobiety w Kościele „nauka — wiara — życie", problemy emigracji, diaspora, „diakonia liturgiczna", zdrowe rolnictwo, współpraca międzyprawosławna, dialog ekumeniczny, nowe formy turystyki i wiele innych. Akademia została założona w 1965 r., jej fundatorami byli prof. Aleksandros K. Papaderos oraz metropolita Krety Ireneusz. Od początku swej działalności Akademia zachowuje niezależność od hierarchii kościelnej. Goszczący w Polsce dr Konstantinos Zorbas jest z wykształcenia socjologiem, wiele lat studiował w Paryżu (m. in. w Instytucie św Sergiusza), obecnie jest wicedyrektorem Akademii Prawosławnej na Krecie.

W Lublinie gość z Krety wystąpił z 3 wykładami na KUL w dniach 7—10 marca br. Pierwsze wystąpienie było poświęcone ogólnej charakterystyce sytuacji i życia Kościoła prawosławnego na Krecie. Kościół prawosławny na Krecie jurysdykcyjnie jest podporządkowany Patriarchatowi Ekumenicznemu, ma on bardzo szeroką autonomię i chociaż Kreta jest częścią państwa greckiego, Kościół Krety jest całkowicie niezależny od arcybiskupa Aten. Na jego czele od wielu już lat stoi metropolita Ireneusz. Odrębność Kościoła Krety od Kościoła prawosławnego w Grecji kontynentalnej wynika nie tylko z odrębnej jurysdykcji, lecz wiąże się przede wszystkim z uwarunkowaniami kulturowymi i historycznymi. Kultura Krety już od wielu tysiącleci ma swą specyfikę, wyspa zawsze była miejscem krzyżowania się najróżnorodniejszych wpływów i przejawia się to nie tylko w formach zewnętrznych, ale także w świadomości mieszkańców wyspy.

W drugiej części gość przedstawił życie liturgiczne Kościoła na Krecie, ilustrowane slajdami, w różnych jego aspektach i przejawach. Obecność Kościoła zaznacza się (tak jak było od wieków) w niemal wszystkich przejawach życia wyspy, występują jednak liczne problemy — często podobne jak i w innych Kościołach prawosławnych, w związku z tym istnieje potrzeba odnowy życia liturgicznego. Wiąże się z tym jedna z form działalności Akademii Prawosławnej na Krecie — „diakonia liturgiczna"; celem jej jest sprzyjanie odnowie liturgicznej, ukazywanie sposobów pełniejszego uczestnictwa w życiu Kościoła. Jedną z propozycji jest „liturgia po liturgii" — przenoszenie liturgii w życie codzienne.

Na kolejnym swym wykładzie dr K. Zorbas przedstawił temat: „Przemiany w teologii greckiej — rys historyczny". Omówił drogi rozwoju greckiej myśli teologicznej po 1454 r. Upadek Konstantynopola stał się przełomowym momentem w dziejach teologii greckiej. Niewola turecka bardzo utrudniała normalny jej rozwój, wiązało się to z ogólnie trudną sytuacją Kościoła i społeczności greckiej w Imperium Osmańskim. Z drugiej zaś strony występują tu bardzo silne wpływy zachodnie, szczególnie wyraźne i po utworzeniu w 1829 r. na Uniwersytecie Ateńskim fakultetu teologicznego zorganizowanego wg wzorców niemieckich. To wszystko spowodowało, że nastąpiło pewne naruszenie ciągłości rozwoju greckiej myśli teologicznej. Miejscem, gdzie ta ciągłość została zachowana, były monastery i szeroko rozumiane rzesze wiernych. We współczesnej teologii greckiej, obok dominującej w uczelniach teologicznych tzw. teologii szkolnej, zauważalny jest silny nurt powrotu do tradycji i korzeni patrystycznych, nowego spojrzenia na teologię, m. in. poprzez uwolnienie się od obcych naleciałości — można wymienić tu takie nazwiska, jak: N. Nisiotis, J. Zizioulas, P. Nellos.

Ostatni z cyklu wykładów dr. K. Zorbasa nosił tytuł „Ruchy i bractwa kościelne we współczesnym społeczeństwie greckim". Bractwa odgrywają bardzo ważną rolę w życiu Kościoła prawosławnego w Grecji. Wykształtowały się one na fali liturgicznej i patrystycznej odnowy Kościoła pod koniec XIX w. Motorem tego ruchu była część inteligencji greckiej, m. in. jeden z najwybitniejszych pisarzy greckich Aleksandros Papadiamantis (1851—1911). Pierwsze bractwa powstały na początku XX w. Najstarszym i największym z nich jest bractwo „Zoe". Poszczególne bractwa przyjmują najróżnorodniejsze formy działalności, obejmując swym zasięgiem znaczną część społeczeństwa greckiego. Gość z Krety zwrócił również uwagę na problemy związane z ich działalnością — są zbyt zamknięte, w pewnym stopniu przesiąknięte myślą zachodnią, poza tym tworzą jakby „kościół w kościele" — formułują wręcz swoistą, własną eklezjologię. Temat bractwa w życiu Kościoła greckiego zakończył cykl wykładów wygłoszonych przez dr. K. Zorbasa na KUL, będących krótkim przeglądem sytuacji Kościoła prawosławnego w Grecji.

ROZDZIELE

16 kwietnia w parafii Narodzenia Bogarodzicy w Rozdzielu miała miejsce doniosła uroczystość poświęcenia nowej dzwonnicy i dzwonu ufundowanego przez byłych parafian tej cerkwi, których losy rzuciły niegdyś za Ocean Atlantycki.

Ceremonia odbyła się po uroczystej liturgii św. celebrowanej przez biskupa Adama, ordynariusza prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej. Dzwon został odlany w przemyskiej odlewni dzwonów — firmie, która istnieje już od ponad 180 lat i prowadzona jest obecnie przez Janusza Felczyńskiego, kolejnego przedstawiciela tej (znanej nie tylko w kraju) rodziny ludwisarzy. Na przedniej stronie dzwonu widnieją słowa: „W pamiat' 1000 littia Chreszczennia Kyiws'koi Rusy — Heorhij i Olha". Po stronie przeciwnej: „Żertwa Rozdilan z Ameryky".

NA ŚWIECIE

BUŁGARIA

W jednym ze swych ostatnich numerów oficjalny tygodnik bułgarski „Sofijskie Wiadomości" opublikował krótki artykuł poświęcony materialnej i finansowej sytuacji Kościoła prawosławnego w tym kraju.

Autorzy „Monopolu Kościoła", bo tak zatytułowany jest ten artykuł, we wstępie przypominają, że Patriarchat Sofijski ma wyłącznie prawo do malowania ikon, wyrobu krzyży, lampad, dzwonów i innych przedmiotów kultu, a także do produkcji świec. Zysk ze sprzedaży tych ostatnich stanowi 60 proc. ogólnej sumy, jaką rozporządza Kościół. Dalsze 13 proc. to subwencje rządowe (w Bułgarii na mocy Konstytucji z 1945 roku Kościół nie jest oddzielony od państwa), reszta zaś to dochody bądź to z części nie zsekularyzowanych dóbr ziemskich (około 35.000 ha), bądź też zysk z działalności wydawniczej Patriarchatu.

Omawiając dystrybucję literatury religijnej, autor artykułu podkreśla, że zarówno w głównej księgarni Patriarchatu, jak i w siedmiu innych diecezjalnych punktach sprzedaży można bez trudu uzyskać czasopisma o tematyce ogólnej czy książki o sztuce, natomiast nabycie Biblii jest praktycznie niemożliwe.

Ostatnie wydanie Biblii w 1982 roku miało stosunkowo duży nakład, ale został on wyczerpany przed włączeniem do oficjalnej sieci dystrybucji. Autorzy dodają, że trudno jest również nabyć księgi liturgiczne. Dyrektorka patriarchalnej księgarni twierdzi, że głównymi jej klientami są profesorowie i studenci prawosławnej Akademii Teologicznej św. Klemensa Ochrydzkiego. Uważa ona także, że potrzeby ludności w zakresie literatury religijnej są dalekie od zaspokojenia.

FRANCJA

W dniach od 7 do 10 marca Wydział Teologii Protestanckiej w Paryżu i Instytut Teologii Prawosławnej św. Sergiusza zorganizowały wspólną sesję poświęconą studiom nad Konstantynopolem. Uczestnicy spotkania dyskutowali o roli Bizancjum w historii chrześcijaństwa.

GRECJA

Biskup Kościoła prawosławnego Krety, metropolita Kissamosu Ireneusz podzielił się na łamach prasy swoimi odczuciami na temat politycznego i moralnego kryzysu, który trwa obecnie w Grecji. Przypomnijmy, iż wywołany on został głośnym skandalem, jaki wybuchł wokół banku na Krecie. Według doniesień miejscowej prasy kilku ministrów i przedstawicieli świata finansowego dopuściło się malwersacji opiewających na kilka milionów dolarów. Zdefraudowane sumy wzburzyły opinię publiczną, ale o jeszcze większych stratach moralnych w prasie ani słowa. Metropolita Ireneusz wykorzystał ten fakt i zwrócił uwagę społeczeństwa na upadek jego tradycyjnych wartości moralnych.

W artykule czytamy między innymi: *„Postawmy pytanie: kto zdefraudował kapitał banku hellenizmu? Mówiąc o banku hellenizmu nie mam na myśli budynku (...), mam na uwadze bank, w którym naród złożył swoje wartości etniczne, swój kapitał duchowy (...). Skandal finansowy, jaki wybuchł wokół banku na Krecie, dowodzi zgnilizny moralnej, upadku narodu; wzywa on Greków do zawrócenia ze złej drogi".*

Zatrzymując się dłużej nad upadkiem moralnym narodu, hierarcha wskazał na dezintegrację rodziny i społeczeństwa, demogogię przywódców politycznych, upadek systemu ekonomicznego i oświatowego. Biskup ostro skrytykował „pseudo-moralność społeczeństwa, mocno przywiązanego do dóbr materialnych. Dalej zaś w artykule zapytuje wprost: *„Co robili strażnicy tych narodowych wartości? A jak zarządzały nimi osoby za to odpowiedzialne? Strażnikiem jest w pierwszym rzędzie nasz prawosławny Kościół grecki, a zarządzającymi państwo i wszyscy jego kierownicy".*

„Chciałbym obudzić sumienie narodu, zmusić cały naród do zastanowienia i do zapanowania nad sobą, do podjęcia niezbędnych kroków, póki jest jeszcze czas" — zakończył hierarcha.

Metropolita Kissamosu Ireneusz jest jedną z najwybitniejszych osobistości greckiego prawosławia, założycielem czynnej już Prawosławnej Akademii na Krecie.

* * *

Tradycyjnie już dzień św. Focjusza stanowi w Grecji okazję do spotkania się członków Synodu z profesorami Wydziału Teologicznego w Atenach. Najczęściej opracowuje się wówczas stanowisko Kościoła wobec aktualnego problemu społecznego.

W tym roku, po uroczystej liturgii odprawionej w kaplicy monasteru Penteli, uczestnicy spotkania wysłuchali referatu profesora Eliasza Economova na temat teologii i ekologii.

We wstępie autor przeanalizował pojęcie „problem ekologiczny" oraz zwrócił uwagę na duże zainteresowanie Kościoła i teologii tym zagadnieniem. Następnie mówca przypomniał to, czego Kościół naucza — o relacji człowieka do środowiska — oraz podkreślił znaczenie przyrody, która poprzez swoją harmonię i swoje piękno objawia obecność Boga. Odwołał się również do nauczania Ojców Kościoła, by zastanowić się nad sposobem wykorzystania natury przez człowieka. Powinien on respektować i honorować dzieło Stwórcy. Jeżeli człowiek odrzuca takie podejście i nie przestrzega obowiązku wynikającego z tego, iż jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, Kościół winien mu to przypomnieć.

Zdaniem autora problem ekologiczny mógłby zostać rozwiązany poprzez unikanie życia w przepychu i powrót do ascetyzmu, tak bliskiego tradycji prawosławia.

Profesor Ekonomov zaproponował również utworzenie trzyosobowej Komisji, która przygotowałaby raport dotyczący działalności Kościoła na rzecz ekologii. Propozycja uzyskała akceptację ze strony zwierzchnika Kościoła Grecji.

JORDANIA

6 grudnia ubiegłego roku patriarcha jerozolimski Diodor I, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Izraelu i Jordanii, dokonał uroczystego wyświęcenia nowego monasteru w Akabie. Oprócz cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja, budynków klasztornych i małego hotelu znajdować się tam będzie szkoła podstawowa i liceum.

JUGOSŁAWIA

Metropolita serbski Jovan udzielił wywiadu zagrzebskiemu tygodnikowi kulturalnemu „Oko". Hierarcha przeciwstawił się w nim obiegowej opinii, jakoby katolicki Kościół w Chorwacji i cały naród chorwacki byli odpowiedzialni za zbrodnie popełnione na Serbach w czasie II wojny światowej. *„Nie można oskarżać całego narodu za zbrodnie ludobójstwa"* — stwierdził hierarcha, po czym dodał, iż należy powiedzieć o tym okresie całą prawdę, by przerwać błędne koło, w którym te dwa narody się znajdują.

Metropolita Jovan odrzucił również stwierdzenie serbskiego pisarza J. Radulovica, jakoby Serbowie byli obecnie tak samo zagrożeni w Chorwacji, jak w Kosowie. Zdaje on sobie jednak sprawę z ryzyka „ansymilacji" mniejszości serbskiej mieszkającej w Chorwacji. Chierarcha przyznał, iż jest bardzo trudno uzyskać pozwolenie na odbudowę kościołów prawosławnych zniszczonych w czasie II wojny światowej.

Biskup Jovan aktywnie uczestniczy w ruchu ekumenicznym na szczeblu światowym. Reprezentuje Serbski Kościół Prawosławny w Światowej Radzie Kościołów. Tym bardziej zależy mu na poprawnych stosunkach ekumenicznych w Chorwacji. A przeszkodą ku temu jest ciągle żywa pamięć o wydarzeniach II wojny światowej.

Potrzebne są „znaki pojednania", gesty skruchy, takie jak ten, który uczynił klękając w Oświęcimiu kanclerz niemiecki Willy Brandt. Taki właśnie gest powinien być uczyniony wobec Serbów za zbrodnie, które na tym narodzie popełniono. Metropolita dodał również, że oczekuje ze strony Kościoła katolickiego uroczystej oficjalnej deklaracji, że wymuszona na Serbach zmiana obrządku prawosławnego na rzymskokatolicki nie jest ważna.

Te sporne kwestie nie przeszkadzają jednak Serbskiemu Kościołowi Prawosławnemu w utrzymaniu stałego dialogu z Kościołem katolickim np. w Słowenii, ponieważ *„Słoweńcy byli także ścigani przez rząd ekstremistów ustanowiony w Zagrzebiu w 1941 roku"* — stwierdza dalej metropolita i przypomina, że wielu Słoweńców, w tym kilku duchownych katolickich, zginęło w obozie koncentracyjnym w Jasenovac.

Serbski Kościół Prawosławny nie czyni żadnej różnicy między niewinnymi ofiarami ludobójstwa i wszystkie je uważa za nowych męczenników, czcząc ich pamięć na równi z pamięcią niezliczonych rzesz swych własnych duchownych straconych w tych samych miejscach.

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Oko" metropolita Zagrzebia Jovan poruszył problem autokefalii Macedońskiego Kościoła Prawosławnego. Jest to duże utrudnienie w dialogu między prawosławnymi i katolikami w Jugosławii. To Watykan pomógł Kościołowi macedońskiemu w nawiązaniu kontaktów z zagranicą. Metropolita Jovan osobiście interweniował przeciwko wtrącaniu się Watykanu w sprawy prawosławne. Rozwiązania tego spornego problemu (zerwanie między Kościołem macedońskim i Patriarchatem w Belgradzie) powinny szukać same Kościoły prawosławne.

KENIA

W Kenii wyświęcono dwa nowe kościoły prawosławne zbudowane dzięki pomocy finansowej Kościołów Grecji, Finlandii i Arcybiskupstwa Ameryki.

LUKSEMBURG

6 stycznia Luksemburg oficjalnie uznał Kościół prawosławny. W państwie tym istnieją dwie parafie prawosławne. Jedna z nich — pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana — należy do Patriarchatu Ekumenicznego, druga znajduje się w jurysdykcji Kościoła Rosyjskiego za Granicą (synodalnego).

SYRIA

Philip (Saliba), zwierzchnik Antiocheńskiej Prawosławnej Chrześcijańskiej Archidiecezji Ameryki Płn., stwierdził, że Syryjski (orientalny) i Grecki (Wschodni) Prawosławne Patriarchaty Antiochii nie uważają za konieczne oczekiwania na decyzje prawosławnego soboru odnośnie do kwestii ponownego połączenia obu jurysdykcji. *„W związku z tym, że problem powstał w Antiochii, jasne decyzje teologiczne powinny być wypracowane przez teologów antiocheńskich i po reaktywowaniu jedności przedstawione wszystkim autokefalicznym Cerkwiom siostrzanym".*

Orientalny nurt prawosławia oderwał się od większości chrześcijaństwa po IV Soborze Powszechnym w Chalcedonie w 451 r., który sformułował chrześcijańskie pojmowanie połączenia Boskiej i ludzkiej natury w osobie Jezusa Chrystusa. Kościoły Orientalne nie przyjęły sformułowania, stąd często występujące określenie „Kościoły pochalcedońskie".

Ostatnimi laty jednakże teologowie doszli do wniosku, że nieporozumienie po Soborze w Chalcedonie miało raczej charakter terminologiczny i nie stanowi rozróżnienia w kwestiach wiary. Już prawie od 1986 r. pracuje komisja mieszana, złożona z przedstawicieli obu patriarchatów, która ma przedstawić szczegóły proponowanego antiocheńskiego zjednoczenia.

Istnieje wiele problemów natury praktycznej, jak np. istnienie dwu kancelarii patriarchalnych, dwu synodów, różnice w rytach liturgicznych, kwestia kalendarza itp. Nie są to jednak problemy nie do przezwyciężenia i mogą być rozwiązane przez konstruktywny dialog pomiędzy zainteresowanymi stronami.

Ogólna liczba wiernych obu patriarchatów wynosi około 4 milionów, w większości na Środkowym Wschodzie i w Ameryce Łacińskiej. Oprócz tych dwóch patriarchatów istnieją jeszcze trzy rzymskokatolickie jurysdykcje (również w randze patriarchatów) antiocheńskie, zróżnicowane pod względem liturgicznym. Zlokalizowane są w Damaszku (melchicki), Bejrucie (syryjski) i Bkorke w Libanie (maronici).

SZWAJCARIA

W dniach od 9 do 13 marca przebywał w Szwajcarii patriarcha antiocheński Ignacy IV. Przybył on na zaproszenie konferencji biskupów katolickich i federacji kościołów protestanckich. Był również gościem organizatorów akcji „Chleb dla bliźniego". Patriarcha przewodniczył liturgiom w kilku miastach oraz wystąpił z cyklem homilii na temat ochrony stworzenia.

W trakcie wizyty w siedzibie SRK w Genewie patriarcha Ignacy IV dokonał podsumowania dialogu ekumenicznego prowadzonego przez Radę Kościołów Bliskiego Wschodu. Hierarcha podkreślił doniosłość współpracy i wspólnego świadectwa niesionego przez członków tej organizacji. Skupia ona wspólnoty prawosławne dochalcedońskie i ewangelickie. Niedawno dołączyli do nich katolicy.

Chrześcijanie Bliskiego Wschodu, obcujący na co dzień z muzułmanami, napotykają liczne wspólne problemy. *„Człowiek potrzebuje pokoju, sprawiedliwości i godności, a tego właśnie w tym regionie brakuje najbardziej"* — powiedział hierarcha w trakcie konferencji prasowej w Bernie, a następnie dodał: *„Swoim, często nie najlepszym, stosunkiem do muzułmanów chrześcijanie nie dają najlepszego świadectwa o swojej religii".*

Wypowiadając się następnie na temat Jerozolimy i Palestyny, Ignacy IV stwierdził, iż dziwi go to, że chrześcijanie mówią o tym mieście jakby *„problem ten dotyczył dwóch wspólnot: żydowskiej i muzułmańskiej. Historia zostawiła stolicę Pana, obrała inne: Rzym i Konstantynopol (...) Jerozolima pozostaje jednak stolicą duchową chrześcijan"*.

USA

W marcu dwie spośród trzech głównych prawosławnych jurysdykcji w Ameryce Płn. utworzyły komisję na rzecz jedności prawosławnych na tym kontynencie. Przystąpić do niej mogą wszyscy zainteresowani. Wierni dowiedzieli się o tym z posłania podpisanego przez metropolitę Waszyngtonu Teodozjusza, zwierzchnika Kościoła prawosławnego w Ameryce, i metropolitę Filipa, biskupa diecezji Patriarchatu Antiocheńskiego w Ameryce Płn. Posłanie ponawia właściwie propozycję złożoną przed trzema laty przez metropolitę Teodozjusza. Zwrócił się on wówczas z prośbą do macierzystych kościołów, obecnych w Ameryce Płn. jurysdykcji o przyznanie im prawa do połączenia się w jeden autokefaliczny Kościół na tym kontynencie. W tym czasem biskupi, duchowni i laicy mogliby wybrać swego patriarchę.

Autorzy posłania stwierdzają, że istniejące jurysdykcje podają coraz to nowe powody swojej rezerwy wobec tej idei: a to różnice w praktyce liturgicznej, a to język lub tradycje etniczne. *„Żaden z tych powodów nie usprawiedliwia podziału jednego Kościoła"* — czytamy dalej.

„W *rzeczywistości* — stwierdza się w posłaniu — *tego typu różnice mają zawsze miejsce we wspólnej prawosławnej Tradycji. Muszą one i mogą łatwo być zachowane w jednym Kościele".* Nie możemy dłużej zwlekać — stwierdzają dwaj metropolici i wzywają biskupów, duchowieństwo i laików do przyłączenia się do ich inicjatywy. *„Wiemy, że wielu spośród was, podobnie jak i nam, sprawa jedności leży na sercu".*

Posłanie to rozwiało wszelkie wątpliwości SCOBY (Stałej Konferencji Kanonicznych Biskupów Prawosławnych w Ameryce). W ostatnim spotkaniu tego ciała nie uczestniczył ani metropolita Teodozjusz, ani metropolita Filip. Oznaki rozłamu w łonie SCOBY dały się zauważyć wcześniej. Już w listopadzie ub. roku metropolita Filip stwierdził, że jest ona *„ciałem martwym"*. Dodał też, że *„stosunki między prawosławnymi różnych jurysdykcji na szczeblu lokalnym spadły do najniższego poziomu"*.

Założona w 1960 roku Stała Konferencja Biskupów Prawosławnych grupowała przedstawicieli ośmiu jurysdykcji z USA i Kanady. Najliczniejsze spośród nich są: grecka archidiecezja Patriarchatu Ekumenicznego i Metropolia Amerykańska, która w 1970 roku uzyskała autokefalię i została przemianowana na Amerykański Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Oprócz nich na kontynencie tym występuje arcybiskupstwo antiocheńskie oraz następujące diecezje: albańska, bułgarska, karpacko-rosyjska, rumuńska, serbska i ukraińska. Od kilku lat prawosławny Kościół w Ameryce i arcybiskupstwo antiocheńskie podejmują wiele wspólnych akcji w celu doprowadzenia do likwidacji podziału na jurysdykcję. Podział ów bowiem wyrządza duże szkody prawosławiu w Ameryce.

SCOBA ze swej strony potwierdziła na ostatnim posiedzeniu, że będzie także kontynuować prace na rzecz jedności prawosławia w Ameryce. Jej przewodniczący, arcybiskup Jakub, dodał jednakże, że nieobecność metropolitów Teodozjusza i Filipa *„znacznie te prace utrudnia"*.

ZAIR

W końcu stycznia zmarł w Zairze, na skutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym, jeden z misjonarzy greckich archimandryta Kosmas Aslanidas z Athosu. Prowadził on niezwykle aktywną działalność misyjną. Odprawiał nabożeństwa i nauczał. Tworzył szkoły i fermy. Składał wizyty chorym, więźniom i ludziom z marginesu społecznego. Nieustannie próbował włączyć Kościół w życie lokalnej społeczności.

ZSRR

W Niedzielę Prawosławia w centrum 800-tysięcznego Iwanowa odbyła się ponad dwugodzinna manifestacja. Jej uczestnicy domagli się oddania wiernym cerkwi Spotkania Pańskiego. Siły bezpieczeństwa nie interweniowały. Natomiast kilkakrotnie zwracali się do manifestantów przedstawiciele władz lokalnych.

Otwarcie drugiej parafii w Iwanowie napotyka poważne przeszkody. Chociaż nowa wspólnota została zarejestrowana przy Radzie do Spraw Religii w Moskwie, władze lokalne odmawiają oddania cerkwi Spotkania Pańskiego. Mieści się w niej archiwum. Wierni oznajmili, iż w wypadku przedłużającej się odmowy rozpoczną strajk głodowy. Obserwatorzy podkreślają, iż po raz pierwszy od ponad 60 lat manifestanci domagali się przestrzegania praw Kościoła i wiernych.

* * *

„Konsekracja cerkwi jest jedną z najpiękniejszych uroczystości prawosławia. Jest to akt oczyszczenia ze wszelkich brudów, bluźnierstw i grzechów, ponieważ w ciągu ostatnich 50 lat, kiedy cerkiew ta była kolejno spichlerzem zbożowym, składem, warsztatem, jej mury widziały wszystkie formy profanacji". Tymi słowami oficjalny radziecki tygodnik „Moskowskije Nowosti" zapowiedział oddanie wiernym i wyświęcenie cerkwi pod wezwaniem św. Michała w moskiewskiej dzielnicy Troparewo. Informacji towarzyszy zdjęcie z liturgii eucharystycznej odprawionej 23 lutego przez metropolitę rostowskiego Włodzimierza.

Już ponad rok temu laicy domagali się otwarcia tej cerkwi, jedynej, która ocalała w tej części Moskwy. Władze jednak odmawiały. Tłumaczyły to tym, iż w bliskiej odległości od świątyni znajduje się kilka wyższych uczelni, co mogłoby spowodować wzmożone zainteresowanie studentów religią. Przypuszcza, się, że na zmianę decyzji władz wpłynęło spotkanie ministra do spraw religii K. Charczewa z grupą prawosławnych laików w styczniu br.

Cerkiew św. Michała jest pierwszą świątynią oddaną wiernym w Moskwie po II wojnie światowej.

Przed rewolucją w stolicy, liczącej ponad 2 miliony mieszkańców, istniało 600 cerkwi. Dziś, choć liczba ludności wzrosła czterokrotnie, tylko 40 świątyń jest otwartych na potrzeby kultu.

Cerkiew św. Michała została zbudowana na początku XVIII wieku. Prace restauracyjne potrwają dwa lata. Wrócą wówczas na swoje miejsce ikony z tej cerkwi oraz Królewskie Wrota, przechowywane przez parafian od ponad 50 lat.

* * *

W ZSRR ukazała się nowa okolicznościowa moneta. Po raz pierwszy materiałem użytym do jej produkcji było palladium. Monetę wybito dla uczczenia 1000-lecia chrztu Rusi. Przedstawia ona św. Włodzimierza trzymającego duży krzyż.

* * *

W bieżącym roku minęło 175 lat od dnia urodzin (9 marca 1814 r.) wielkiego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki (1814—1861). Z tej okazji w soborze św. Włodzimierza w Kijowie egzarcha Ukrainy, metropolita kijowski i halicki Filaret odprawił uroczystą panichidę za duszę poety. Zwracając się do zebranych, metropolita podkreślił znaczenie Szewczenki dla rozwoju kultury ukraińskiej oraz ponadczasowość jego twórczości stanowiącej ważny wkład w rozwój kultury ogólnoludzkiej. Przypomniał również, że T. Szewczenko był synem Kościoła prawosławnego i cała osobowość poety kształtowała się w kręgu oddziaływania tego Kościoła.

W ten sposób Egzarchat Ukraiński Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego włączył się w obchody jubileuszu. Uroczystości związane ze 175-leciem urodzin ukraińskiego wieszcza odbywają się na całym świecie. Uczestniczy w nich między innymi UNESCO.

Jubileusz sprzyja pogłębieniu refleksji nad twórczością ukraińskiego Kobzarza („Kobzar" to tytuł zbioru poezji T. Szewczenki; nazwą tą często określa się również samego poetę).

Warto wspomnieć, że znaczną część jego dorobku poetyckiego stanowi poezja religijna lub poświęcona tematyce religijnej. Szewczenko bardzo dobrze znał Biblię (jego elementarzem był „Psałterz" cerkiewnosłowiański), często w swej twórczości sięgał do motywów biblijnych — sparafrazował kilka fragmentów Starego Testamentu, można tu wskazać chociażby słynne „Dawydowi psałmy".

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis"
opracowała: Ałła Matreńczyk

KRONIKA

Redakcja „Tygodnika Podlaskiego" ufundowała doroczną nagrodę mającą na celu wyróżnienie ludzi, którzy bez względu na swe wyznanie czy światopogląd zasłużyli się w dziedzinie propagowania szeroko rozumianej kultury prawosławnej zarówno w kraju, jak i za granicą. Patronem nagrody jest książę Konstanty Ostrogski — wybitny mąż stanu, fundator słynnych oficyn drukarskich, obrońca prawosławia na ziemiach Rzeczypospolitej i gorący zwolennik autentycznej łączności pomiędzy chrześcijanami. Laureatami nagrody za rok ubiegły zostali: prof. Jerzy Nowosielski z Krakowa, ks. Mikko Karki z Kuopio z Finlandii i Bazyli Dubec z Białegostoku.

*

Na zaproszenie Patriarchatu Moskiewskiego delegacja Unii Chrześcijańsko-Społecznej z jej prezesem Kazimierzem Morawskim przebywała w Katyniu. Kazimierz Morawski wraz z towarzyszącymi mu członkami prezydium UChS — posłem na Sejm Eugeniuszem Czykwinem i kapelanem Unii księdzem Michałem Dudziczem, a także arcybiskupem smoleńskim Kiriłem i przedstawicielami miejscowego duchowieństwa złożyli wieniec przed krzyżem wzniesionym dla upamiętnienia pomordowanych przez NKWD polskich oficerów.

*

Z wypowiedzi posła Kazimierza Morawskiego, prezesa UChS („Express Wieczorny" 12 IV 89): *„W rozmowach z przedstawicielami rosyjskiego Kościoła prawosławnego podkreśliliśmy, a oni to bardzo silnie akcentowali, że przebudowa, pieriestrojka, wymaga dwóch rzeczy, na które istotny wpływ ma chrześcijaństwo: dobrej pracy i moralności. Bez nasilenia tych postaw, jak mi mówiono, trudno będzie przebudowę zrealizować. Sądzę, że istotnie te dwie wartości są bardzo ważne także i dla nas, dla naszego rozwoju, dla procesów reformy i odnowy. Wkład i aktywność chrześcijan w budowanie nowego ładu moralnego poprzez wnoszenie własnych wartości etyczno-moralnych i zarazem tworzenie etosu pracy, kształtowanie zrozumienia, jak praca ważna jest dla człowieka i dla kraju, to kwestie bardzo istotne. Stąd też uważam, iż zaangażowanie chrześcijan w procesy przebudowy socjalizmu jest zarówno wymogiem patriotycznym, jak i wyrazem odpowiedzialności chrześcijańskiej"*.

*

W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się uroczystość parafowania projektu ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, który przygotowany został przez zespół redakcyjny, złożony z delegatów rządu i Polskiej Rady Ekumenicznej. Dokument parafowali współprzewodniczący zespołu redakcyjnego: dyrektor w Urzędzie do Spraw Wyznań Grzegorz Rydlewski i biskup Wiktor Wysoczański reprezentujący Polską Radę Ekumeniczną.

*

Przy „Biuletynie Informacyjnym", periodyku wydawanym przez Koło Teologów Prawosławnych istnieje Agencja Wysyłkowa. Jej adres: Wolska 138/140, 01-126 Warszawa. Agencja proponuje takie książki: „Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do 1948 roku". Wł. A. Serczyka, „Chrystus i życie" Wilfrida J. Harringtona, „Mały słownik teologiczny" Karla Rahnera i Herberta Vorgrimlera, „Rzeczpospolita wielu narodów" Jerzego Tomaszewskiego, „Święty Antoni pustelnik" Zofii Brzostowskiej, „Pierwsi świadkowie", „Ukraina w połowie XVII wieku w relacji arabskiego podróżnika Pawła, syna Makarego z Aleppo", „Filon Aleksandryjski. Pisma", „Eucharystia pierwszych chrześcijan" ks. Marka Starowieyskiego, „Chrystus kosmiczny" A. George, S.J. Maloney, „Prawosławna diecezja przemyska" M. Bendzy, „Przedmurze" W. Mysłka, „Nasza wiara", arcybiskupa Pawła, „Tendencje unijne względem cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej w latach 1674—1688", M. Bendzy, „O tolerancję dla zdominowanych", Jana Dzięgielewskiego, „Mały słownik wyrazów starocerkiewno-słowiańskich i terminologii cerkiewno-teologicznej" ks. dr A. Znosko, „Odwaga modlitwy" i „Szkoła modlitwy" A. Blooma, Biblia w języku rosyjskim i ukraińskim a także kasetę nagrań Liturgii wg św. Jana Złotoustego w wykonaniu Zespołu Muzyki Cerkiewnej pod dyrekcją Jerzego Szurbaka.

*

Na zebraniu grupy literackiej „Białowieża" (skupiającej pisarzy białoruskich mieszkających w Polsce) mówiono o tym, że białoruskie życie literackie jest nieobecne w świadomości społecznej Białostocczyzny, nie organizuje się seminariów, nieliczne są spotkania autorskie, źle jest redagowana literacka strona „Białowieży" w „Niwie", nie ma pracy z młodymi literatami itd. Na prezesa „Białowieży" został wybrany poeta i naukowiec Jan Czykwin. W skład zarządu weszli: Wiktor Szwed, Jan Zamojcin, Jerzy Bajena, Jan Maksimiuk.

*

Wojewoda białostocki przyznał nagrody twórcze za 1988 rok. Wręczono osiem nagród. Wśród nagrodzonych znalazł się poeta białoruski Jan Czykwin. Gratulujemy. Nagrodę zespołową otrzymali twórcy programu „Główne kierunki rozwojowe kultury w woj. białostockim na lata 1989—2000". Ów program w rozdziale poświęconym mniejszościom narodowym Białorusinów nawet nie wymienia. Tak więc twórcy programu wykonali dobrą — w mniemaniu władz wojewódzkich — robotę i za to też zostali odpowiednio uhonorowani.

*

W Suwałkach została otwarta pierwsza w PRL księgarnia polsko-litewska. Cieszymy się z radości Litwinów. Przy okazji pytamy, kiedy będzie, chociażby w Białymstoku księgarnia polsko-białoruska (nie mylić z radziecką!)?

*

Buduje się Białoruskie Muzeum w Hajnówce. Pieniądze na budowę pochodzą ze składek społecznych. Dotychczas indywidualne wpłaty wyniosły 16 milionów złotych, a dotacje państwowe i od przedsiębiorstw obliczono na 36 mln złotych. Ale to wciąż za mało. W „Niwie" pisze się, że „bardzo ciężko odbywa się zbiórka pieniędzy". Może i dlatego, że ludzie nie wiedzą, w jaki sposób zlikwidowano kiedyś istniejące muzeum i gdzie, a także u kogo są eksponaty z tego Muzeum.

*

„Jednym z pierwszych praw człowieka jest prawo do ojczystej mowy, kultury, religii i prawo do narodowej godności. Nikt tego nie może nam odebrać, chyba tylko sami sobie. A kiedy ktoś z nas uważa siebie za niepełnowartościowego, tedy Bóg z nim" — Wiktor Stachwiuk („Niwa" 2 IV 89) — „Prawo do godności".

*

Z wypowiedzi prof. Jerzego Tomaszewskiego („Polityka" 8 IV 89) polemizującej z prof. Leszkiem Tomaszewskim: *„3. List przemilcza, że społeczne Muzeum Białoruskie zostało kilkanaście lat temu zlikwidowane prawem kaduka, a zbiory jego rozproszone. (...) 4. Dyskretnie pominięto żenującą sprawę „modyfikacji" historycznych nazw geograficznych, o której już parokrotnie pisała „Polityka" (ostatnio 1987/47, gdy studenci białoruscy wystąpili z obszernym memoriałem). Odpowiedzi — jak dotąd — nie otrzymaliśmy. 6. (...) Dostrzegam też w liście prof. L. Tomaszewskiego nutę co najmniej oryginalną. Otóż zdaje się on uważać, że obywateli PRL należy podzielić na dwie grupy. Jedna, to ci, których prawa wynikają wyłącznie z konstytucji i ustaw naszego kraju. Prawa drugiej grupy zależeć mają od tego, co dzieje się w innych państwach, na które wpływu nie mają. Innymi słowy, prawa części obywateli polskich uzależnia od sytuacji naszych rodaków w BSRR. Wprawdzie troska o nich jest rzeczą szlachetną, ale „rewanżowanie się" kosztem naszych współobywateli odmiennej mowy jest niegodne szanowanego intelektualisty i przypomina okrutne zabawy dzieci w przedszkolu. Zwrócić zresztą należy uwagę, że nie tylko Polacy mają kłopoty ze szkołą. Nie wiem jak dziś, lecz nie tak dawno w Mińsku — stolicy Białorusi — nie było ani jednej szkoły z białoruskim językiem nauczania, o czym pisała białoruska prasa radziecka"*.

*

Zenon Skrzypkowski, autor wspomnień z lat 1939—41 („Słowo Powszechne" 14—16 IV 89). pisze o Drohiczynie we wrześniu 1939 roku: *„W miasteczku swoje „porządki" zaczęło robić NKWD. Znaleźli się też ludzie, którzy zaczęli z nimi współpracować. Byli to głównie Białorusini i Żydzi. Zorganizowano z nich milicję i sielsowiet. Pierwszym „priedsiedatielem" został Wiktor Kozłowski, później Zygmunt Bujno, a następnie niejaki Romowski"*. Wymienione przez autora imiona i nazwiska nie wskazują na pochodzenie ani białoruskie, ani żydowskie. Wszystko wskazuje, że owymi „priedsiedatielami" byli Polacy. Czyżby ich siłą postawili na te stanowiska Białorusini i Żydzi? Czas już chyba przestać obwiniać o wszystkie nieszczęścia Białorusinów, Ukraińców i Żydów bez podawania konkretnych faktów.

*

W Białymstoku powołany został oddział wojewódzki Obywatelskiego Komitetu Zwalczania Raka. Jest to już szósty terenowy oddział — po Krakowie, Gdańsku, Przemyślu, Bielsku Białej i Opolu — utworzonego pięć lat temu w Warszawie obywatelskiego komitetu o zasięgu ogólnokrajowym.

*

Czwórka białostockich akordeonistów biorących udział w Ogólnopolskim Konkursie Akordeonowym znalazła się w finale. W muzycznym pojedynku brało udział 32 akordeonistów. Obserwatorem tegorocznego konkursu był m.in. doc. Mikołaj Siewrukow, kierownik Katedry Akordeonistyki w Mińsku, z którą Akademia Muzyczna w Warszawie prowadzi współpracę (wymiana studentów i pedagogów, literatury muzycznej itp.).

*

Dawniej w Białymstoku była impreza z ambicjami pod nazwą „Festiwal Muzyki i Poezji", w ubiegłym roku odbyły się już tylko „Wieczory Muzyki i Poezji", ostatnio — „Wieczory w Filharmonii". *„Cóż, stare rozsypało się na naszych oczach i nie ma nikogo, kto zechciałby wszystko to na nowo pozbierać. Organizatorzy tłumaczą się brakiem pieniędzy... Tymczasem mam wrażenie, że najbardziej brakuje jednak chęci i pomysłu na niebanalną imprezę (zaproponowany w tym roku program chyba też niemało kosztował)?"* — konkluduje publicystka „Gazety Współczesnej" (14 IV 89) — Olga Pacewicz.

*

Ukazał się kolejny zeszyt ODiSS „Chrześcijanie w świecie" (nr 179—180; sierpień—wrzesień 1988) poświęcony Tysiącleciu Chrztu Rusi. Szereg zawartych tam artykułów omawia rolę chrześcijaństwa w dziejach narodów Europy Wschodniej. Piszą m.in. Sokrat Janowicz, Antoni Mironowicz, Władysław A. Serczyk, Marek Ziółkowski.

„Niniejszy zeszyt „Chrześcijanie w Świecie" — czytamy we wstępie — *został tak skomponowany, aby prezentował czytelnikom dzieje kościołów na terenach dawnych ziem Rzeczypospolitej. Przedstawia on nie tylko dzieje organizacji kościołów: prawosławnego, rzymskokatolickiego i unickiego, lecz przede wszystkim wartości chrześcijańskie w kulturze narodów ruskich. Chcemy pokazać, jak ogromną rolę w życiu duchowym Rusinów i ich potomków wywarło i wywiera chrześcijaństwo"*.

Recenzję zeszytu nr 179—180 przedstawimy naszym Czytelnikom w jednym z najbliższych numerów.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 8 (tel. 281-32). Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. [illegible] Wojska Polskiego 8 (tel. 28 90 62). Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki tel. 29-50-12. Z-ca red. nacz. ds. Tygodnika Podlaskiego: Eugeniusz Czykwin ([illegible] tel. 240 78). Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempa, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonuje używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch"

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20 1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISSN 0209-1437 Nr ind.

ZNAKI NIEPEWNOŚCI

Teresa Zaniewska



Nadzieja Artymowicz

NADZIEJA ARTYMOWICZ od lat jest związana z grupą poetycką „Białowieża"; wiersze jej autorstwa znalazły się w kilku almanachach literackich ogłoszonych przez białowieżan.

Biografia Nadziei Artymowicz to — jak sama napisała — *„historia życia zrodzonego na skrzyżowaniu dróg"*. Urodziła się 16 lutego 1946 we wsi Augustowo. Szkołę podstawową ukończyła w Bielsku Podlaskim; tam również uczęszczała do białoruskiego liceum ogólnokształcącego, którego dyrektorem był wówczas Jarosław Kostacewicz. Zamierzała studiować filologię polską. Pomieszały się drogi i ścieżki przeznaczenia — została absolwentką filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Podjęła w stolicy etat tłumacza-dokumentalisty. Rok 1979 był dla poetki w pewnym sensie przełomowy. Ukazał się jej pierwszy tomik poetycki „We śnie w bólu słowa" w tłumaczeniu i opracowaniu Jana Leończuka. Wiersze pisała wprawdzie od 1969 roku, lecz rzadko; była bowiem wówczas — jak podkreśla — zaledwie „na etapie spostrzegania świata", szukania o nim wiedzy. Debiutowała w kwietniu 1970 roku na łamach „Niwy". W 1979 r. opuściła Warszawę. Powróciła do Bielska Podlaskiego — zgodnie z deklaracją poetki — już na zawsze. Refleksje zrodzone wokół poszukiwania odpowiedzi na pytanie „kim jestem?" stały się drogowskazem niezawodnym i prawdziwym. Rok 1981 przyniósł kolejny tom jej wierszy pt. „Rozdumy", wydanych nakładem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Droga twórcza Nadziei Artymowicz pozostaje otwarta. Minęło kilka lat wypełnionych pisaniem; autorka nie śpieszy się z wydaniem kolejnej poetyckiej książki. Na rynku wydawniczym nie ma „pogody" dla poetów. Przykro jest czekać na opublikowanie swego dorobku ćwierć życia; publikować w tłumaczeniu — to przecież nie to samo, zatem — czeka...

„Poetą jest ten, komu przypadł taki los" — wyznała Nadzieja Artymowicz, formułując w jednym z wywiadów swoje poetyckie credo. Poetka to powołanie oraz przeznaczenie przyjęła i wypełnia, choć wierność powołaniu nie jest u niej tożsama ze zgodą na świat — na ten, w którym żyje, i którym żywi się jej poetycka wyobraźnia *„Wiersz jest to moje pytanie, moje zwątpienie"*. Stanowi wynik nie tylko rozumienia świata w kształcie nam danym, lecz przede wszystkim przeżycia wartości będących dorobkiem pokoleń, spośród których człowiek zawsze dokonuje wyboru tych najbliższych jego naturze i przekonaniom, a istotą i posłannictwem poezji staje się ich wyrażanie.

Poetycką twórczość Nadziei Artymowicz ukształtowały splatające się wzajemnie i przenikające wartości pogranicza trzech kultur: białoruskiej, polskiej i rosyjskiej, choć literackich koneksji sama poetka szuka — poza literaturą białoruską — wśród nazwisk takich jak Paul Eluard, Rudolf Fabri.

W dotychczasowym dorobku twórczym autorki „We śnie w bólu słowa" można odnaleźć trzy zasadnicze wątki: uczucie bezpowrotnej utraty rodzinnego domu, jego wspomnienie i tęsknotę za „krajem lat dziecinnych", motyw przemijania i „wiecznej przemienności" oraz pierwiastek głęboko humanistyczny — poszukiwanie człowieka w człowieku.

Motyw utraconego domu, w znaczeniu dosłownym i przenośnym, pojawia się w twórczości wszystkich białowieżan. W poetyckim świecie Nadziei Artymowicz urasta do rangi symbolu. Ma on określoną, konkretną topografię – wyrósł na pograniczu dróg. Jest to dom, w którym pachnie chleb, lecz także i *„dom, w którym poszukują się dni utracone"* *„dom, który trzeba leczyć"*. Życie ludzi bez świadomości swych korzeni, tożsamości i świadomości narodowej topi się i *„omdlewa jak świeca"*. Nie sposób zapomnieć o swej tradycji, pochodzeniu i rodowodzie. Bez tych zasadniczych elementów odbarwia się ludzka biografia. Dlatego też [illegible]

(.) trzeba leczyć ten dom
w którym poszukują się dni utracone
i noc poszukuje nocy
pachnie wciąż chleb deszcze nie padają
duet czarno białych cieni
błądzi w krwawej pościeli
ktoś powiedział
okna chorują domu
trzeba dłonią czystą
ratować okna i oczy
odmówić zapomnianą modlitwę
na chleb
na sól
i za tych
których już nie ma.

Zagrożenie utraty „pamięci drogi", wiodącej w snach drogi ku swojej ojczyźnie, jak również żal po ojcowiźnie są przyczyną egzystencjalnego smutku, rodzą lęk istnienia splatający się z motywem przemijania. Niezwykle ważne staje się więc ocalenie „historycznego świata" jako zespołu tak autonomicznych jak i ponadczasowych, uniwersalnych wartości, na które pracowały pokolenia. Zbiorowa pamięć i narodowa świadomość zapewniają trwanie narodowi i jego kulturze. I to przesłanie towarzyszy wierszom Nadziei Artymowicz nieustannie. Drzewo bez korzeni usycha, *„narody tracąc pamięć, tracą życie"*. Tu tkwią także źródła tonu nostalgii i wspomnień — matczynej chaty, bliskich, rodzinnego miasta, znajomych krajobrazów.

Liryczna poezja autorki „Rozdum", opanowana poczuciem samotności, zawiera w sobie ciągle pragnienie wyjścia ku innym (*„obcość w nas drzemie"*), swoiste otwarcie na świat, pragnienie miłości i emocjonalnego związku z ludźmi, poszukiwania istoty człowieczeństwa wreszcie:

w odbiciu wody
zauważyłem twoje chabry oczu
pukiel płonących włosów
wisienki dojrzałych ust
biel zębów

ale nie mogłem dojrzeć twego serca.

I w tych aspektach ogólnoludzkich właśnie upatrywałabym związku wierszy Nadziei Artymowicz z potyckim przesłaniem wpisanym w wiersze przywoływanego tu Paula Eluarda.

Artystyczny język autorki „We śnie w bólu słowa" jest prosty, naturalny i bezpośredni, choć wiersze w swym formalnym kształcie sprawiają wrażenie „porwanych" i arytmicznych. Ta dysharmonia językowa ma — jak wyznaje poetka — swoje źródło w ludzkiej naturze, nie uporządkowanej i zmiennej. O niepokoju nie sposób mówić spokojnie; nie może być ładu i zgody w wewnętrznych rozterkach człowieka uwikłanego w problemy egzystencjalne, zagrożenia współczesnej cywilizacji, we własne myśli wreszcie, niekiedy dysharmoniczne i sprzeczne. Językowa arytmiczność to również swoisty znak niepewności, człowieczego losu, człowieka wrażliwego w odhumanizowanym świecie:

w zakamarkach odpoczywania
przelicz sprzedane sny...
i może jeszcze promieniem
odnajdziesz strunę
która śpi we mnie
a kiedy poczuję
cichy rytm serca
zrozumiem
że żyć trzeba...
1989.05.12

Nadzieja Artymowicz

MAMIE

Twoja ręka mamo
silna serdecznie
twoje słowo
ciche i szczere
twoje serce
gościnne
gdy dźwigasz mój ciężar mamo
uwierz i w to
że nastąpi taki dzień
czas na rozmowę
z mamą

*

ták blisko siebie
jak korzeń i ziemia
nocy chustą
przykryte nasze ciała
w jedno milczenie
w rozmowę skóry
choć pierwsza serdeczności noc
obcość w nas drzemie...

*

kiedy zrani ciebie przyjaciel
przemilcz
kiedy zgaśnie ostatnia nadzieja w sercu
przemilcz
kiedy burza ciebie omota
przemilcz
kiedy zatonie twoja łódź
przemilcz
kiedy z wierszem rozmawiasz
nie mów o tym nikomu...

*

złowiony promień słońca
zatrzymać trudno
złowiony promień słońca
kroplą rtęci
ucieka z dłoni
złowiony promień słońca
trudno zatrzymać
złowiony promień słońca
ucieka
którędy?
dlaczego?

*

niespodziewanie
jak odchodzą ludzie
słońce uderzy w nasze serca
z piekącym bólem z wiosny w jesień
dotknięciem czerwonych maków
darem prawdziwym nieba
dlaczego czas rozsiewa bruzdy na twym czole
spokój twój
otwiera drzwi do krągłej chaty
dla wszystkich i bezdomnej
jasne ścieżki
proste ścieżki
wiodą nas w śmiertelną pościel
będziemy jeszcze śnić w zaszytych kieszeniach
głodem
rodzinny kąt ze szczerym chlebem
w marzeniach
dróg do ojcowizny
nie wyprostujemy
nie ominiemy
w snach głodu będzie miejsce
rozdasz żartując karty
zaprosisz muzykantów i poetów
niech pomilczą
niech choć raz spojrzą
na ziarenko szczęścia
co krąży w makowej pieśni
poza słowami

Tłumaczenie wierszy
JAN LEOŃCZUK

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 V — [illegible] VI

21 N. **Niedz. IV po Wielkanocy. O Paralityku Ap. Jana Teologa św. Arseniusza**
Jutrz. Łk 24, 1—12; Lit. Dz 9, 32—42; J 5, 1—15

22 Pn. Pror. Izajasza, św. Mikołaja
Dz 10, 1—16; J 6, 56—69

23 Wt. Ap. Szymona Zeloty, św. św. Izydory, Taisji
Dz 10, 21—33; J 7, 1—13

24 Śr. Św. św. Cyryla, Metodego
Dz 14, 6—18; J 7, 14—30

25 Czw. Św. św. Epifaniusza, Germana, Dionizego
Dz 10, 34—43; J 8, 12—20

26 Pt. Męcz. męcz. Glikerii, Aleksandra
Dz 10, 44—11, 10; J 8, 21—30

27 Sb. Męcz. Izydora, św. Nikity
Dz 12, 1—11; J 8, 31—42

28 N. **Niedz. V po Wielkanocy. O Samarytance. Św. św. Izydora, Pachomiusza, męcz. Modesta**
Jutrz. J 20, 1—10 Lit. Dz 11, 19—26, 29—30; J 4, 5—42

29 Pn Św. św. Teodora, Efrema Dz.
Dz 12, 12—17; J 8, 42—51

30 W Ap. Andronika, św. Stefana
Dz 12, 25—13, 12; J 8, 51—59

31 Śr Męcz. męcz. Teodota, Piotra, Dionizego, Andrzeja
Dz 13, 13—24; J 6, 5—14

1 Czw. Męcz. Patrycjusza, św. Korneliusza
Dz 14, 20—27; J 9, 39—10, 9

2 Pt. Męcz. Aleksandra, św. Aleksego
Dz 15, 5—34; J 10, 17—28

3 Sb. Św. św. Konstantyna, Heleny
Dz 15, 35—41; J 10, 27—38

4 N. **Niedz. VI po Wielkanocy. O ślepym. Pamięć II Soboru Powszechnego**
J[illegible]rz. 20, 11—18 [illegible] Dz [illegible]6—34; J 9, 1—38

5 Pn Św. św. Michała, Leontiusza, męcz. Eufrozyny
Dz 17, 1—15; J 11, 47—57

6 Wt. Św. Symeona Słupnika, męcz. Stefana
Dz 17, 19—28; J 12, 19—36

7 Śr. Trzecie odnalezienie głowy św. Jana Chrzciciela
Dz 18, 22—28; J 12, 36—47

8 Czw. **Wniebowstąpienie Pańskie**
Jutrz. Mk 16, 9—20 Lit. Dz 1, 1—12; Łk 24, 36—53

9 Pt. Św. św. Nila, Jana Ruskiego, męcz. Teodory
Dz 19, 1—8; J 14, 1—11

10 Sb. Św. św. Nikity, Ignacego, Sofroniusza
Dz 20, 7—12; J 14, 10—21

11 N. **Niedz. VII po Wielkanocy. Św. Ojców I Soboru Powszechnego męcz. Teodozji, św. Aleksandra**
Jutrz. J 21, 1—14 Lit. Dz 20, 16—18, 28—36; J 17, 1—13

12 Pn. Św. św. Izaaka, Emilii, Jakuba
Dz 21, 8—14; J 14, 27—15, 7

13 Wt. Ap. Hermasa
Dz 21, 26—32; J 16, 2—13

14 Śr. Męcz. męcz. Justyna Filozofa, Charytona
Dz 23, 1—11; J 16, 15—23

15 Czw. Św. Nicefora, męcz. Jana Nowego
Dz 25, 13—19; J 16, 23—33

16 Pt. Męcz. męcz. Lucjana, Juliana, Klaudiusza, Hipacego, Pawła
Dz 27, 1—44; J 17, 18—26

17 Sb. Św. Mitrofana, męcz. Zosimy św. św. Marty i Marii
Dz 28, 1—31; J 21, 15—25

18 N. **Pięćdziesiątnica. Zesłanie Świętego Ducha na Apostołów**
Jutrz. J 20, 19—23 Lit. Dz 2, 1—11; J 7, 37—52; 8, 12

19 Pn. **Dzień Świętego Ducha. Św. św. Hilariona, Wisariona, męcz. Tekli**
Ef 5, 9—19; Mt 18, 10—20

20 Wt. Męcz. męcz. Teodora, Walerii, Marii
Rzm 1, 1—7, 13—17; Mt 4, 25—5, 13

WITRYNA

Uwadze naszych Czytelników polecamy interesujące książki:

✱ Eugenia Chajęcka, Syn! Bądź szczęśliwa... Książka i Wiedza, Warszawa 1988. Wydanie pierwsze, nakład 16 000 egz., s. 239, cena zł 290.

Wzruszające wspomnienia matki dotyczące opieki nad niepełnosprawnym synem, z wykształcenia prawnikiem, obecnie docentem, chętnie zapraszanym z wykładami na uniwersytety krajów zachodnich. Jest to - jak w przedmowie napisał wybitny socjolog Jan Szczepański — „(...) swoisty traktat o dzielności i roli dzielności w codziennym życiu". Książka pokazuje, iż dzielność to nie tylko cnota żołnierska... Sformułowanie tytułowe stanowią słowa wypowiedziane przez lekarza do matki w chwili narodzenia syna. Sądził, iż matka będzie szczęśliwa, ponieważ miała już córkę. Nie mylił się...

✱ Janusz St. Pasierb, Doświadczenie ziemi, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1989, Wydanie pierwsze, nakład 10 000 egz., s. 75, cena zł 450.

Kolejny tomik wierszy duchownego, eseisty i historyka sztuki, będący poetyckim zapisem wrażeń i refleksji z podróży do Ziemi Świętej. Pobyt w „ziemi tragicznej" staje się inspiracją do refleksji natury ogólnoludzkiej. Piękna szata graficzna; z treścią książki korespondują doskonale fotogramy Adama Bujaka.

✱ Roman Brandstaetter, Pieśń o moim Chrystusie. Hymny Maryjne. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, Wydanie pierwsze, nakład 20 000 egz. s. 180, cena zł 1000.

Wiersze zmarłego w 1987 roku poety, dramaturga, prozaika oraz eseisty, wybitnego znawcy Biblii i jej tłumacza. „Poezja ta — jak pisali recenzenci — każe czytelnikowi iść śladami wędrówki Człowieka – Boga, przemierzać całą Ziemię Świętą, aby odnaleźć autentyczne przeżycie tajemnicy. Karty Ewangelii nadają rytm i kierunek poszukiwań — narodziny, dzieciństwo, działalność publiczna, męka i śmierć Jezusa, odkupienie. Próba ujęcia poetyckim językiem obiektywnych praw religijno-moralnych, a równocześnie uwzględnienie elementu osobistego. Własny subiektywny hołd złożony Bogu, poezja pielgrzyma, który modli się pieśnią".

✱ Andrzej Tokarczyk, Ewangelicy polscy, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1988, Wydanie pierwsze nakład 10 000 egz. s. 135, cena zł 600.

Praca poświęcona losom i fenomenowi ewangelicyzmu polskiego od czasów Mikołaja Reja po współczesność z podkreśleniem wartości, którymi ewangelicy wzbogacili kulturę polską. Liczne wyjaśnienia terminologiczne; bogata bibliografia.

✱ Federico Fellini o filmie. Przekład Wanda Wertenstein, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1989, Wydanie pierwsze, nakład 13 000 egz., s. 110, cena zł 600.

Obszerna i ciekawa rozmowa, którą przeprowadził Giovanni Grazzini z 64-letnim Federico Fellinim, wybitnym reżyserem włoskim (m. in. filmy: „La strada", „Osiem i pół", „Miasto kobiet" „A statek płynie", „Ginger i Fred") na temat jego drogi twórczej, życiowego credo, szkoły, obsesji i wojny, przyjaźni, upodobań i zainteresowań kulturalnych oraz stosunku do... prasy.

Do lektury zachęcamy nie tylko miłośników filmów F. Felliniego.

Oprac. T. Z.